

CZAS PRAWDY

GALA TERAZ POLSKA

Askanaś, Chwedoruk, Dzieciatkowski, Juszczyk, Kuśpik, Potocka, Skarżyńska, Wilczyński

MAGAZYN

nr 1 (35), 2021

Teraz Polska



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395





Z okazji Jubileuszu 30-lecia FAKRO

DZIĘKUJEMY

Architektom, partnerom handlowym, dekarzom i klientom indywidualnym. To dzięki Państwu mogliśmy umacniać swoją pozycję na rynku krajowym, a potem, mając wsparcie rodzimych kontrahentów i konsumentów, zdobywać kolejne rynki zagraniczne. Wszystkim pracownikom, którzy swoją codzienną pracą rozwijają firmę i budują markę FAKRO. Wasze zaangażowanie i pasja przyczyniły się do jej obecnej pozycji.

Dziś jesteśmy obecni w ponad 50 krajach na całym świecie. Na rzecz rozwoju produktów FAKRO pracuje ponad 200 inżynierów, autorów ponad 180 patentów i zgłoszeń patentowych.

Rozwijając się osiągamy efekt skali, dzięki czemu możemy oferować wysokiej jakości produkty w konkurencyjnej cenie i w ten sposób wzmacniać polską gospodarkę.

Nieprzerwanie zwiększamy komfort mieszkania naszych klientów, podnosząc jakość i funkcjonalność naszych produktów tak, aby życie w domu było zawsze pełne naturalnego światła, zdrowe i komfortowe, po prostu wyjątkowe.

Współpraca z Państwem to ogromny przywilej.





Idzie lepsze

Jaka jest prawda o naszych czasach? Patrząc z perspektywy wydarzeń ostatnich miesięcy i możliwej przyszłości, jawi nam się ciekawy obraz. W ostatnim roku doświadczyliśmy bezprecedensowych zdarzeń związanych z pandemią. O tym, jak wpłynie ona na nas i na świat, nie sposób nie dyskutować. Oczywiście najlepiej w gronie wyjątkowych intelektualistów, ekspertów i artystów. Co czynimy w niniejszym numerze naszego i Państwa pisma.

Nie da się też zaprzeczyć rewolucji, która dokonuje się na naszych oczach, w szczególności w aspekcie naukowo-technologicznym, ale też zmiany świadomości. Weźmy choćby rewolucję w dziedzinie nauki i medycyny. W ramach walki z koronawirusem uczeni na całym świecie dokonali bezprecedensowej mobilizacji mocy intelektualnych i organizacyjnych. W rezultacie świat po raz pierwszy w tak krótkim czasie od rozpoczęcia epidemii otrzymał efektywną szczepionkę. Już teraz w publicystyce naukowej pojawiają się głosy, że być może otworzyliśmy drzwi do dalszych niezwykłych sukcesów medycyny. Może niedługo poradzimy sobie z chorobami, które od dziesięcioleci stanowiły wielkie wyzwanie, a zarazem dziesiątkowały populację. Skuteczna walka z rakiem, malarią, AIDS wciąż jest wielkim marzeniem ludzkości. Może jesteśmy u progu jego spełnienia.

Chcemy nie tylko być zdrowi, oddychać świeżym powietrzem i pić czystą wodę, ale równocześnie żyć w kraju, w którym rozwija się nowoczesny biznes i kwitnie innowacyjność. Chcemy się cieszyć mądrzejszym, bo mniej obciążającym przyrodę, rozwojem i wzrostem. A jak to się wszystko ma do Konkursu „Teraz Polska”?

Wspominam o nim nieprzypadkowo, bowiem obecne wydanie „Magazynu Teraz Polska” jest wzbogacone o prezentację laureatów 31. edycji Konkursu „Teraz Polska”. Po raz pierwszy cała edycja Konkursu, od etapu zgłoszeń firm do samego finału, odbyła się w warunkach obostrzeń i lockdownu. Mimo to firmy dopisały, a zaprezentowane produkty i usługi ukazują w zupełnie nowym świetle potencjał krajowej gospodarki. Okazuje się bowiem, że niektóre z wielkich problemów tego świata – związanych ze zdrowiem, bezpieczeństwem, ochroną środowiska – mogą zostać rozwiązane w naszym kraju, a przyczynią się do tego właśnie polskie firmy.

Kiedy prześledzi się sukcesy dotychczasowych zdobywców Godła „Teraz Polska”, nie pozostaje już nic innego, jak tylko optymizm. A ten najbardziej napędza do działania. Idzie nowe! Lepsze! Wystarczy spojrzeć na dokonania tegorocznych laureatów Konkursu „Teraz Polska”, którym z tego miejsca serdecznie gratuluję.

Krzysztof Przybył

*Redaktor naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

Temat numeru

- 6 **Nauka: pomiędzy polityką a społeczeństwem.** *Esej prof. Andrzeja Rycharda*
10 **Pandemia może się stać wydarzeniem formatywnym, zmieniającym stosunek kolejnych pokoleń do polityki.** Z prof. **Krystyną Skarżyńską** rozmawia *Kamil Broszko*.
17 **W wielkim biznesie wszyscy są winni pieniądze, tylko nie wiadomo, kto komu i ile.** Z prof. **Wiktorem Askanasem** rozmawia *Kamil Broszko*.
24 **Mamy dziś kryzys polityki, ale nie z powodu pandemii.** Z prof. **Rafałem Chwedorukiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
29 **Będzie lek na COVID-19.** Z prof. **Tomaszem Dzieciatkowskim** rozmawia *Kamil Broszko*.

Gospodarka

- 32 **Pandemia uświadomiła ludziom, jak ogromna jest waga wiarygodnych i rzetelnych informacji.** Z **Wojciechem Kuśpikiem** rozmawiają *Krzysztof Przybył i Kamil Broszko*.
36 **Wolność i autonomia twórców są podstawą osiągnięć naukowych.** Z prof. **Ewą Niewiadomską-Szynkiewicz** rozmawia *Marzena Tataj*.
40 **Prawda w biznesie.** Wypowiedzi liderów firm działających na polskim rynku
44 **Jak poprawić jakość medycyny w Polsce. O związkach między nauką, biznesem, innowacjami i technologią.** Webinar z cyklu „Teraz Polska Nauka”

Polacy

- 48 **Warszawa jest pasjonująca ze względu na złożoność formujących ją procesów.** Z **Tytusem Brzozowskim** rozmawia *Marzena Tataj*.
56 **W sporcie liczy się prawda chwili.** O prawdzie i sporcie rozmawiają prof. **Jerzy Bralczyk, Andrzej Person, Robert Korzeniowski i Krzysztof Przybył**.
60 **Prawda to opowieść o tym, co mnie autentycznie trapi, a nie wydumana historia, która powstanie w wyniku spekulacji.** Z **Mariuszem Wilczyńskim** rozmawia *Kamil Broszko*.

Idee

- 66 **Epidemia niesie bardzo poważne przesłanie.** Z prof. **Jackiem Juszczakiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
72 **Sztuki nic nie zabije.** Z **Marią Anną Potocką** rozmawia *Kamil Broszko*.
76 **O roli nauki polskiej wobec potrzeb i oczekiwań społeczeństwa, gospodarki oraz polityk publicznych.** Webinar z cyklu „Teraz Polska Nauka”
82 **Młodzi, świadomi, patriotyczni.** *Marcin Rosołowski*
83 **Co nas nie zabije, to nas wzmocni, czyli o związku pandemii z Friedrichem Nietzschem.** *Grażyna Piotrowska-Oliwa*

Gala „Teraz Polska”

- 86 **Najlepsi z najlepszych! Finał 31. edycji Konkursu „Teraz Polska”.** *Kamil Broszko*
88 **Laureaci 31. edycji Konkursu „Teraz Polska”**
90 **O nagrodzie Młody Promotor Polski**
91 **Marcin Poręba i Jan Krzysztof Duda**
92 **Piotr Alexewicz – Młody Promotor Polski**

nr 1 (35), 2021



MAGAZYN
FUNDACJI
POLSKIEGO GODŁA
PROMOCYJNEGO

www.terazpolska.pl

Magazyn
TERAZ POLSKA

Redaktor naczelny:
Krzysztof Przybył
Redaktor prowadzący:
Marzena Tataj
Redakcja:
Kamil Broszko
Okładka:
Tytus Brzozowski

Adres redakcji:
ul. Górskiego 1,
00-033 Warszawa
tel. 22 201 26 90
e-mail:
m.tataj@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca:
Fundacja Best Place
– Europejski Instytut
Marketingu Miejsc
na zlecenie
Fundacji Polskiego
Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

**Projekt graficzny
i skład:**
Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta:
Broszko.pl

Druk:
KRM Druk Sp. z o.o. Sp. k.

POLSKIE LINIE LOTNICZE



A STAR ALLIANCE MEMBER 



**Bądź naszym
gościem!**

Zapraszamy
na nasze pokłady.



lot.com



© PIXIBAY

Nauka: pomiędzy polityką a społeczeństwem

- Wielkim zadaniem dla nas, uczonych, ale także dla mediów i polityków jest przygotowanie opinii publicznej na to, że w debacie naukowej może być niezgoda, może być przechodzenie od jednej hipotezy do drugiej, o ile debata odwołuje się do metody naukowej, opiera się na poszukiwaniu faktów i uzasadnionej metodologicznie weryfikacji.
- Nie jest moją intencją postulowanie zamknięcia się nauki w wieży z kości słoniowej – to ani nie jest potrzebne, ani na szczęście nie jest w tej chwili możliwe. Jedynie przypominam, że dla budowania rozsądnej relacji między nauką a polityką i między nauką a społeczeństwem konieczne jest poszanowanie niezależności nauki.

Jesteśmy wyczuleni na relację między nauką a społeczeństwem, a być może jeszcze bardziej na relację między nauką a polityką. To właśnie pomiędzy owymi dwoma sferami nauka próbuje znaleźć swe miejsce jako racjonalny instrument poznania. Aby do tego doszło, niezbędna jest komunikacja między nauką, społeczeństwem i polityką. Taka komunikacja, która pozwala nauce zachować autonomię, a zarazem w sposób zrozumiały przekonywać do swoich racji.

Gdy chodzi o politykę, to nauka niewątpliwie powinna być przydatna w tworzeniu diagnoz opartych na dowodach empirycznych, szczególnie dla polityk publicznych. Rzecz w tym, że w moim przekonaniu w Polsce w dużym stopniu polityki publiczne są zdominowane przez politykę „polityczną”, sprowadzaną niekiedy do gry, co nie jest korzystne, bo polityki publiczne są niezmiernie ważne same przez się.

Nawiązując do tezy o sojuszu nauki z polityką i z biznesem wypowiedzianej podczas niedawno zorganizowanej przez „Magazyn Teraz Polska” debaty pt. „O roli nauki polskiej wobec potrzeb i oczekiwań społeczeństwa, gospodarki oraz polityk publicznych” (z cyklu „Teraz Polska Nauka”), chcę sformułować opinię być może kontrowersyjną. Otóż uważam, że sojusz nauki z polityką jest zagrożeniem, a nie potrzebą. Ściślej mówiąc, potrzebna jest rozsądna relacja między nauką a polityką oraz nauką a społeczeństwem, natomiast nie powinna ona przybierać postaci sojuszu. Prof. Janusz Goćkowski, nieżyjący już wybitny socjolog zajmujący się etyką naukową, jeden ze swoich artykułów opatrzył mottem Hermanna Hessego: „Składanie w ofierze innym interesom, również ojczyźnie, zmysłu prawdy, intelektualnej czystości, wierności prawom i metodom ducha jest zdradą”. Inny sławny polski socjolog Stanisław Osowski uważał, że wręcz zawodowym obowiązkiem uczonego jest nieposłuszeństwo. Zatem relacja między nauką a polityką i między nauką a społeczeństwem nie powinna być relacją typu sojusz. Raczej powinno to być „przyjazne zaciekawienie”. I na koniec ostatni cytat z pracy Alvina Gouldnera, wybitnego socjologa amerykańskiego, przedstawiciela socjologii krytycznej, który postulował integralność postawy uczonego: „Nie jest radykałem człowiek, który może wyrażać poparcie dla *black power* lub oskarżać amerykański imperializm w Ameryce Łacińskiej czy Wietnamie, a który jednocześnie występuje w roli sykofanta

wobec byle władzy na swoim uniwersytecie. Nie jest radykałem człowiek, który ma pełne usta frazesów w okoliczności rewolucji za granicą, a który gotów jest karać buntowników wśród własnych studentów. Nie jest radykałem uczony akademicki, który dosadnie przeklina i oskarża prezydenta USA, a służalczo łąsi się do dziekana wydziału. Nie jest radykałem, kto oskarża o oportunistyczną politykę siły, praktykując ją codziennie w stosunkach ze swoimi kolegami uniwersyteckimi”. Pomijając polityczny i historyczny kontekst tej wypowiedzi, traktować ją trzeba moim zdaniem jako postulat integralności postawy uczonego. Masz być podejrzliwie krytyczny wobec władzy, bronić wolności na poziomie makro, ale stosuj tę postawę także wobec swego najbliższego otoczenia.

Nie jest moją intencją postulowanie zamknięcia się nauki w wieży z kości słoniowej – to ani nie jest potrzebne, ani na szczęście nie jest w tej chwili możliwe. Jedynie przypominam, że dla budowania rozsądnej relacji między nauką a polityką i między nauką a społeczeństwem konieczne jest poszanowanie niezależności nauki. I to nie tylko ze strony społeczeństwa i polityki, ale także ze strony samych uczonych, którzy czasami zbyt chętnie wchodzą w sojusze ze światem polityki czy też różnymi grupami społecznymi, instytucjami (w tym biznesu), co może powodować niekiedy konflikty interesów. Powtórzę: nie chodzi o zamykanie się nauki. Przeciwnie, powinna być otwarta na relacje z polityką i społeczeństwem. Jednak chodzi o takie relacje, które nigdy nie będą naruszać autonomii nauki w wyborze metod dochodzenia do prawdy i nie będą tą prawdą manipulować.

Według mnie kluczowa dla racjonalnej relacji między nauką, polityką a społeczeństwem jest komunikacja. Niestety komunikacja faktów jest zakłócona przez komunikację narracji (które zwykle zwyciężają z faktami). Jak to niedawno przypomniał Janusz Bujnicki – fakty wcale nie mówią za siebie. O tym, jak trudno jest budować narracje oparte na faktach, przekonaliśmy się choćby w okresie pandemii koronawirusa. Na początku mogliśmy zaobserwować niekiedy wręcz wzrost publicznej roli ekspertów i ekspertyz naukowych, a przekaz oparty na faktach zaczął sobie torować drogę w mediach. Było to jak ożywczy wiatr, który przywiał do mediów głosy mówiące zupełnie innym językiem niż politycy. A ci ostatni często nie mówią o jakichkolwiek politykach publicznych, tylko o politykach wręcz „prywatnych”, choć oczywiście określają je mianem polityk reali-



© KAMIL BROSZKO

Andrzej Rychard (ur. 1951 r.)

– socjolog, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk. Był członkiem zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, a także wykładowcą na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych SWPS. Członek Collegium Invisibile, przewodniczący Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodową Radą Nauk Społecznych (ICSS) w ramach Polskiej Akademii Nauk.

zowanych w imieniu publicznym. Mieliśmy zatem w mediach moment dominacji języka ekspertów. Niestety, z czasem przedostały się do nich także środowiska antyracjonalne, które wąpiły lub wręcz starały się obalić fakt istnienia epidemii, a także skuteczności i bezpieczeństwa szczepionek. Środowiska te są dobrze zorganizowane, więc potrafiły się przebić ze swoimi irracjonalnymi poglądami. Żeby komunikacja była skuteczna, jej nadawca musi mieć głos silny i spójny. Porównajmy pod tym kątem środowiska polityków, uczonych oraz środowiska antyszczepionkowe i negujące epidemię. Politycy mieli głos silny, co leży w ich naturze. Niestety nie zawsze był to głos spójny. Na początku formułowano między innymi komunikaty niedoceniające wagi epidemii. Z czasem, na szczęście, przekaz stał się bardziej spójny. Z kolei uczeni mówią głosem spójnym, za to niezbyt silnym. Widać to choćby na przykładzie mojej pracy w zespole doradczym do spraw COVID-19 powołanym przez prezesa PAN. Opublikowaliśmy już 14 stanowisk, w przygotowaniu są kolejne i zbiorczy raport, ale nasze opracowania nie znalazły wystarczająco szerokiego odbicia w mediach, a co za tym idzie – nie dotarły pod strzechy. Natomiast środowiska negujące epidemię i antyszczepionkowe jako jedyne mówią zarówno głosem silnym, jak i spójnym. Ludzie słuchają emocjami, zaś umiejętna narracja budowana na emocjach pozwala pozyskiwać zwolenników nawet w przypadku irracjonalnych teorii. Do tego są dobrze zinstytucjonalizowane, obecne nie tylko w mediach społecznościowych, ale także w innych formach organizacyjnych. Zatem w nakreślonym systemie komunikacji nierównowaga była po stronie uczonych, naprzeciw którym stanęła spora część społeczeństwa, wąpiącego lub nieposiadającego wiedzy. I w tej chwili to jest chyba największe wyzwanie: przekonanie (np. do szczepień) za pomocą argumentów opartych na faktach naukowych tych, którzy wąpią i poddani są sporej presji informacyjnej płynącej ze środowisk operujących fake newsami. To będzie wyzwanie, którego rola będzie rosła wraz z tym, jak większa część środowisk szczególnie narażonych będzie już zaszczepiona. Można przypuszczać, że ci, którzy już są zaszczepieni, byli najsilniej zmotywowani do szczepień. Będzie więc relatywnie powiększać się grupa słabiej zmotywowanych, po części wąpiących. Byłoby ogromnym

To jest największe wyzwanie: przekonanie za pomocą argumentów opartych na faktach naukowych tych, którzy wąpią i poddani są sporej presji informacyjnej płynącej ze środowisk operujących fake newsami.

błędem stygmatyzowanie ich jako nieracjonalnych antyszczepionkowców. Ludzie w obliczu tak wielkiego zagrożenia mają pełne prawo odczuwać niepewność, wąpić. A niepewność zawsze powoduje naturalną skłonność do redukcji lęku z niej płynącego. I jest w sporym stopniu odpowiedzialnością środowiska nauki, ale też polityki, aby ten lęk zredukować, posługując się faktami naukowymi i metodami racjonalnymi, i aby przysłowiowe puste przestrzenie nie zostały zagospodarowane przez nieracjonalne metody radzenia sobie z lękiem, np. wyolbrzymianie skutków ubocznych szczepień czy wręcz kwestionowanie powagi epidemii.

Jest jeszcze jeden czynnik, który może zwiększać dezorientację opinii publicznej i jej podatność na fake newsy. Opinia publiczna nie jest przyzwyczajona do debaty naukowej, a komunikacja na temat pandemii nie jest

niczym innym jak właśnie debatą naukową. Opinia publiczna po raz pierwszy w historii została do niej włączona na tak wielką skalę i bierze udział w procesie poznawczym w trakcie jego trwania. Uczestniczymy w rozpoznawaniu patogenu, a potem tworzeniu szczepionek. W toku poznania naukowego pojawiają się różne hipotezy, jedne zastępowane są drugimi, nie brakuje też sporów naukowych. A prawda rodzi się właśnie w sporze. Ludzie nieprzygotowani na to, że nauka jest w istocie debatą, w której spotykają się różnorodne, niekiedy sprzeczne hipotezy, mogli myśleć sobie tak: „Jeżeli jeden uczony prezentuje pogląd, któremu zaprzecza drugi uczony, to może oni nie do końca wiedzą, o czym mówią, więc ja będę wierzyć tym, którzy

mówią, że szczepionki szkodzą lub że epidemia nie jest groźna”.

Wielkim zadaniem dla nas, uczonych, ale także dla mediów i dla polityków publicznych jest przygotowanie opinii publicznej na to, że w debacie naukowej może być niezgoda, może być przechodzenie od jednej hipotezy do drugiej i to nie zdevaluuje nauki, o ile debata odwołuje się do metody naukowej, opiera się na poszukiwaniu faktów i uzasadnionej metodologicznie weryfikacji. Niestety, na razie opinia publiczna nie jest na to przygotowana. A szkoda, bo to w moim przekonaniu zwiększyłoby poziom akceptacji dla poznania naukowego i dało szansę na zwycięstwo faktów nad narracjami.

Tekst powstał na podstawie wystąpienia podczas webinarium z cyklu „Teraz Polska Nauka” (21.01.2021).

dołącz do nas!

www.twitter.com/THINKTANK.PL

Pandemia może się stać wydarzeniem formatywnym, zmieniającym stosunek kolejnych pokoleń do polityki

- Pandemia wymusza na nas zachowanie dystansu fizycznego. Ale to nie to samo, co ograniczenie kontaktów społecznych. Zmieniliśmy reguły i drogi spotkań z innymi ludźmi.
- Czy w wyniku pandemii pojawiło się w naszych postawach coś zupełnie nowego? Może to być powiązanie przez społeczeństwo polityki z jakością życia „zwykłych obywateli”, uznanie, że polityka ma wpływ na naszą codzienność.
- Im mniej ktoś ufał innym ludziom oraz im więcej dostrzegał zagrożeń, tym bardziej przestrzegał rządowych zaleceń.
- Pandemia, podobnie jak i inne nieszczęścia, jakie dotyczą społeczeństwa, jest testem władzy. Oceniana jest jej skuteczność, zaangażowanie, ale także zdolności przywódcze, komunikacyjne oraz charakterystyki moralne.
- Młodzi idą raczej w kierunku wartości nietradycyjnych. Wolność wyboru drogi życiowej i ekspresji różnych tożsamości, świeckość państwa, ochrona środowiska naturalnego są dziś deklarowane przez nich jako wartości częściej niż kilka lat temu.
- Materializm nie oznacza braku wartości, tylko koncentrację na szczególnej kategorii zasobów, czyli dobrach materialnych. Czasem także szacunek dla tych, którzy mają więcej niż inni, a pogardę dla tych, którzy niczego nie mają.

Z prof. Krystyną Skarżyńską rozmawia Kamil Broszko.

Prof. zw. dr hab. **Krystyna Skarżyńska** – psycholog społeczny, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się analizą zachowań oraz postaw społecznych i politycznych, zwłaszcza w kontekście zadowolenia z życia i ze społeczno-politycznego *status quo*. W latach 2014–2016 kierowała projektem badawczym pt. „Akceptacja agresji w życiu społecznym i politycznym. Rola struktur poznawczych, indywidualnej agresywności i czynników sytuacyjnych”, finansowanym ze środków NCN. Autorka licznych publikacji w czasopismach naukowych. Napisała kilkanaście książek, m.in. „Spostrzeganie ludzi” (1981), „Psychospołeczne aspekty decyzji alokacyjnych” (1985), „Konformizm i samokierowanie. Struktura wartości i funkcje” (1991), „Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej” (2005), „My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle” (2020). Pod jej redakcją naukową ukazały się takie książki, jak „Orientacje społeczne jako element mentalności” (1990), „Understanding Social Change. Political Psychology in Poland” (2006), „Konflikty międzygrupowe” (2008), „Demokracja w Polsce. Doświadczenie zmian” (2004), „Przekonania w życiu jednostek, grup, społeczności” (2009), „Między przeszłością a przyszłością. Szkice z psychologii politycznej” (2009), „Między ludźmi... oczekiwania, interesy, emocje” (2012). Jest członkiem Rady Naukowej Instytutu Psychologii PAN i Rady Programowej Międzynarodowego Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego (MISO).



Kamil Broszko: Czy koronawirus jest podobny do człowieka, w takim rozumieniu, że tak jak my próbuje przetrwać, potrzebuje energii, próbuje się powielić?

Krystyna Skarżyńska: Jeśli nawiązuje pan do znanej tezy psychologicznej o roli podobieństwa w kształtowaniu się postaw, to raczej wątpię, by dostrzeżenie tak ogólnych podobieństw między człowiekiem a wirusem miało prowadzić do naszej większej sympatii wobec wirusa. Ale wiedza o tym, że jest ekspansywny i zmienia się, może przydać się nam do tego, by utrzymywać czujność, czyli zachowywać zasady bezpiecznego dystansu i nosić maseczki w miejscach publicznych, nawet po szczepieniu. A także – by prowadzić i wspierać badania naukowe.

KB: Rozprzestrzenianie się SARS-CoV-2 zależy od fizycznej bliskości między ludźmi. W konsekwencji walka z pandemią wywraca do góry nogami podstawowe aspekty naszego funkcjonowania. Kontakty społeczne, czyli sprawa podstawowa dla istot społecznych, zostały zupełnie zachwiane. Czy wobec tak przemożnego wpływu COVID-19 powołano już osobną dyscyplinę: psychologię koronawirusa?

KS: Nie powstała jeszcze odrębna dyscyplina, nawet nie jestem pewna, czy jest taka merytoryczna potrzeba. W 1990 r. opublikowano artykuł „Epidemic psychology: a model” (Strong, 1990), w którym przedstawiono wnioski płynące z kilku dekad badań nad psychologicznymi aspektami różnych epidemii, pokazano

wspólne ich fazy i zbadane aspekty. W aktualnie publikowanych tekstach prawie nikt do tego nie nawiązuje.

Na razie raczej gromadzimy dane, niż tworzymy szerokie teoretyczne modele i prognozy. W 2020 r. powstało wiele empirycznych prac psychologicznych na temat tego, czy i jak pandemia kształtuje emocje i zachowania jednostek, lokalnych społeczności i całych społeczeństw. Publikowane dziś profesjonalne artykuły i raporty na temat pandemii odwołują się do teorii i metodologii badań prowadzonych od lat nad psychologicznymi, społecznymi, gospodarczymi i politycznymi efektami różnego rodzaju katastrof naturalnych, takich jak trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, huragany, powodzie, wielkie pożary, a także poprzednie pandemie, choćby SARS czy AIDS.

W zrozumieniu wpływu pandemii na życie jednostek i grup pomagają znane teorie psychologiczne, na przykład teoria opanowywania trwogi (TOT; Greenberg, Pyszczynski i in., 1990), która wyjaśnia, dlaczego i jak poczucie zagrożenia czy lęk egzystencjalny zmieniają postawy wobec grupy własnej i obcej oraz dlaczego w sytuacjach zagrożenia życia bardziej wyraziste i silniej bronione są pewne wartości. Teoria konserwacji i ochronnej roli zasobów (Hobfoll, 1989; 1998) pozwala zrozumieć, dlaczego reakcje ludzi na pandemię i inne katastrofy dotyczące społeczności zależą od tego, jaką pozycję społeczną zajmujemy i jakie mamy źródła wsparcia społecznego.

Inne teorie tłumaczą postawy i zachowania bagatelizujące prawdopodobieństwo własnego zarażenia się wirusem. Możemy

tu wymienić zjawisko tzw. nierealistycznego optymizmu (Weinstein, 1980; 1984; Sanna, 1998). Reakcje emocjonalne i zdrowotne konsekwencje pandemii pomagają zrozumieć ogólne teorie stresu, wsparcia społecznego, a także teorie pewnych psychologicznych dyspozycji czy różnic indywidualnych, takich jak neurotyczność, zapotrzebowanie na stymulację. Ostatnio ukazały się publikacje na temat związków pewnych zespołów przekonań oraz cech osobowości z akceptacją prozdrowotnych postaw i zachowań, w tym – postawy wobec szczepień.

Pandemia wymusza na nas zachowanie dystansu fizycznego. Ale to nie to samo, co ograniczenie kontaktów społecznych. Zmieniliśmy reguły i drogi spotkań z innymi ludźmi, ale pandemia – zwłaszcza w pierwszych miesiącach – wyzwoliła potrzebę rozmowy z różnymi osobami. Telefony, Internet, media społecznościowe – czyli kontakty zapośredniczone – wykorzystywaliśmy częściej niż przed pandemią.

Od kilku dekad, od znanego eksperymentu Stanleya Schachtera nad dodatnim związkiem między lękiem a potrzebą afiliacji (bycia razem z innymi, którzy także czegoś podobnego się obawiają), wiadomo, że są też pewne różnice indywidualne w sile tej potrzeby. Na przykład jedynacy i pierwotni szczególnie potrzebują obecności innych, gdy odczuwają jakiś niepokój; inne osoby częściej wybierają w takich sytuacjach samotność. Jeszcze inne badania, ale i potoczne obserwacje, przekonują, że częstość dobrowolnego kontaktu z innymi (nawet telefonicznego) zwiększa bliskość i wzajemną sympatię, ale też – szczególnie w trudnej sytuacji – sygnalizuje bliskość więzi, zainteresowanie. I daje wsparcie, co wzmacnia nasz psychiczny i fizyczny dobrostan. Z drugiej strony ciągła obecność nawet kochanych i bliskich nam osób na małej przestrzeni, pozbawienie intymności, wystawienie na stałą obserwację przez domowników – co miało i ma często miejsce podczas pandemii – czynią wielu osobom piekło, wywołują złość, zmęczenie, depresję, często agresywne zachowania.

KB: Jak polskie społeczeństwo zareagowało na pandemię?

KS: Pierwszy miesiąc pandemii był pełen lęków, co jest wyjaśniane zarówno nowością, jak i skalą zagrożenia, wzmacnianą przez pełne grozy obrazy z Lombardii i innych miast włoskich czy francuskich. Liczba oficjalnie wskazywanych zachorowań i zgonów z powodu COVID-19 do lata 2020 r. nie była w Polsce szczególnie wysoka, była nawet niższa niż w wielu krajach Europy. Tłumaczymy to obiektywnymi, strukturalnymi charakterystykami naszego społeczeństwa: w Polsce ok. 40 proc. ludności mieszka poza wielkimi skupiskami miejskimi, jest mniej osób powyżej 80. roku życia niż we Włoszech, Francji i Niemczech, charakteryzuje nas mniejsza mobilność (mniej podróżujemy), ale także – nawet w „normalnych”, przedpandemicznych czasach – rzadziej niż społeczności południowej i zachodniej Europy wychodzimy z domu, by spotkać się ze znajomymi, obejrzeć nową wystawę, wysłuchać koncertu czy zjeść kolację w restauracji.

Paradoksalnie można powiedzieć, że pewne nasze kulturowo-społeczne deficyty w postaci mniej szerokich niż w innych krajach Europy kontaktów społecznych, a także niskie ogólne zaufanie do ludzi – o czym za chwilę powiem więcej – powstrzymały rozprzestrzenianie się epidemii. Przez cały marzec 2020 r. siedzieliśmy w swoich domach, ulice się wyludniły, szybko napełniliśmy lodówki, uzupełniliśmy zapasy cukru, makaronu, mydła i papieru toaletowego. Dzieci cieszyły się, że nie idą do szkoły, dorośli – że nie widują swoich szefów. Tylko dziadkowie od początku płakali, że nie widzą swoich wnuków. Około 80 proc. dorosłych Polaków akceptowało ograniczenia kontaktów, deklarowało, że przestrzega zasady dystansu fizycznego w przestrzeni publicznej i kwarantanny, a także zgadza się na karanie osób nieprzestrzegających rządowych restrykcji (por. raport z badań, Maj i Skarżyńska, 2020). Nie stwierdziliśmy wtedy istotnych związków między deklaracjami przestrzegania restrykcji a poparciem dla rządzącej partii. Nieco mniej skłonni do akceptacji tych zasad byli zwolennicy Konfederacji, najmłodszy badani mężczyźni – między 18. a 24. rokiem życia – oraz mieszkańcy wsi. Natomiast czynnikiem silnie różnicującym postawę wobec zaleceń i restrykcji związanych z pandemią okazał się poziom zgeneralizowanego zaufania oraz percepcja zagrożenia w otaczającym świecie. Im mniej ktoś ufał innym ludziom oraz im dostrzegał więcej zagrożeń, tym bardziej przestrzegał rządowych zaleceń. Nie głównie dlatego, że rządzący nam je narzucili, ale raczej dlatego, że przy wysokim poziomie zgeneralizowanej nieufności społecznej większość Polaków uznała, że musi samodzielnie chronić siebie i swoich bliskich właśnie poprzez siedzenie w domach i zachowywanie dystansu fizycznego.

KB: Ale przestrzeganie norm rozumiemy dziś trochę inaczej niż rok temu. Czy zmiany naszego postrzegania zjawisk i zmiany postaw będą miały charakter trwały i będą wpływały na funkcjonowanie i relacje również po pandemii?

KS: Pewne postawy społeczne są trwałe i pandemia raczej je wzmacnia, inne – takie jak poziom akceptacji rządowych zaleceń i ograniczeń – wyraźnie się zmieniały w toku jej trwania. Już w końcu maja, czyli po dwóch miesiącach od stwierdzenia w Polsce pierwszych zakażeń, deklarowany poziom przestrzegania restrykcji zmniejszył się o 20 punktów procentowych. Zmienił się także dominujący w świadomości Polaków obszar obaw: przesunął się ze sfery lęku o zdrowie własne i najbliższych do sfery ekonomicznej. Mniej osób deklarowało gotowość pomagania ludziom, nieznanym osobom, rodzinom, instytucjom pozarządowym, a więcej wierzyło w różnego rodzaju spiski. Natomiast poziom zaufania do ludzi oraz percepcja zagrożenia w świecie społecznym pozostają bez wyraźnych zmian od połowy lat 90. XX w. Mniej stabilne niż ogólne zaufanie do ludzi jest zaufanie do władzy – w kolejnych miesiącach pandemii spadało. Coraz więcej Polaków uznawało, że rządzący nie podają rzetelnych informacji o liczbie zarażonych

i zmarłych z powodu COVID-19 oraz że wykorzystują pandemię do załatwiania własnych interesów osobistych i partyjnych.

W końcu maja uderzająco wysoka była motywacja kolektywnego bezpieczeństwa: ponad 80 proc. ogólnopolskiej próby dorosłych sądziło, że jest u nas za dużo chaosu, niestabilności i bałaganu, brakuje natomiast dbania o społeczne bezpieczeństwo, przewidywalności i porządku (Skarżyńska, 2020). Twórcy tego konstruktu, Duckitt i Bizumic (2007), uznają wysoką motywację kolektywnego bezpieczeństwa za właściwość grupy (czy szerszej społeczności) bliską grupowemu autorytaryzmowi. W RPA, Nowej Zelandii i USA okazywała się silnie dodatnio związana z poparciem dla autorytarnego przywódcy i niechęcią do obcych, zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia grupy. W Polsce takich związków nie stwierdziłam, ale silniejszej motywacji kolektywnego bezpieczeństwa towarzyszyła wyraźnie mocniejsza akceptacja rządowych restrykcji i wyższy poziom nieufności do ludzi. Gdyby ta potrzeba silnie i na długo zakorzeniła się w naszym społeczeństwie, mogłaby być istotnym źródłem poparcia dla autorytarnych rządów. W końcu maja 2020 r. ujemnie korelowała z liberalną autoidentyfikacją, ale nie wiązała się z poparciem dla poszczególnych partii. Prawdopodobnie dlatego, że zarówno partie rządzące, jak i opozycyjne mówiły wtedy o potrzebie bezpieczeństwa.

Czy pojawiło się w naszych postawach coś zupełnie nowego, co zostanie z nami na dłużej? Może to być powiązanie przez społeczeństwo polityki z jakością życia „zwykłych obywateli”, uznanie, że polityka ma wpływ na naszą codzienność. Możliwe jest zwrócenie większej społecznej uwagi na funkcjonowanie państwa w sferze bezpieczeństwa zdrowotnego, polityki edukacyjnej, starannego tworzenia prawa i jego przejrzystości. A w sferze psychicznej – może nastąpi przesunięcie wagi niektórych wartości. Trudno jednak mi wskazać, czy będzie to powrót do tradycji i bezpieczeństwa, społecznego konformizmu, czy raczej zwrócimy się ku umacnianiu bliskich związków, twórczości, pełniejszej ekspresji siebie, otwartości na innych. Popularne dziś psychologiczne teorie osobistych wartości i związanych z nimi przekonań sugerują, że zagrożenie będzie nas pchało ku wartościom konserwatywnym (np. teoria motywowanego poznania społecznego; Jost, Glaser, Kruglanski i Sulloway; 2003). Bardziej optymistyczna jest koncepcja Ingleharta (2003, 2008), która mówi o globalnym trendzie w kierunku wartości świeckich i ekspresji siebie, który wiąże się z rozwojem ekonomicznym i demokratyzacją polityki. Młodzi idą raczej w kierunku wartości nietradycyjnych. Wolność wyboru drogi życiowej i ekspresji różnych tożsamości, świeckość państwa, ochro-

na środowiska naturalnego są dziś deklarowane przez nich jako wartości częściej niż kilka lat temu.

KB: Uczeni psychologowie już dawno temu odkryli, że umysł ludzki średnio sobie radzi ze złożonością, niejednoznacznością, z szacowaniem prawdopodobieństwa. Czy w minionym roku badano, jaki wpływ na funkcjonowanie poznawcze ma sytuacja owej szczególnej presji?

KS: Wspomniałam wcześniej o wykorzystywaniu pojęcia nierealistycznego optymizmu – czyli błędu poznawczego polegającego na niedoszacowaniu prawdopodobieństwa negatywnych zdarzeń – dla wyjaśnienia negowania skutków pandemii, niepodjęcia prozdrowotnych zachowań, negowania potrzeby noszenia masek i zachowywania dystansu fizycznego lub szczepień. W Polsce pracuje nad tym zespół prof. Dariusza Dołężyńskiego. Są także badania łączące akceptację różnych teorii spiskowych związanych z pandemią COVID-19 z tzw. niską tolerancją niepewności i potrzebą domknięcia poznawczego, czyli szybkiego redukcji niepewności, gdy trzeba sprawnie znaleźć wyjaśnienie w nowej, niejasnej i wieloznacznej sy-

tuacji, jaką jest także pandemia. Wiadomo, że silna potrzeba domknięcia poznawczego wiąże się zarówno z treścią poglądów politycznych (sprzyja akceptacji poglądów konserwatywnych, por. Jost i in., 2003; Kossowska i Van Hiel, 2003; Kossowska i Kruglanski, 2004), jak i z siłą emocjonalnego zaangażowania politycznego (Kossowska, 2005). Także w naszych badaniach konserwatyzm sprzyjał akceptacji rządowych restrykcji, natomiast liberalizm ujemnie korelował z akceptacją ograniczeń. Trzeba jednak dodać, że nie tylko poznawcze charakterystyki konserwatystów i liberałów, ale też ideologiczna identyfikacja z obozem władzy odgrywa tu istotną rolę, zwłaszcza w późniejszych falach pandemii (por. Maj

i Skarżyńska, 2020; Skarżyńska, 2020).

KB: Pani profesor specjalizuje się m.in. w psychologii politycznej. Jak pandemia wpłynęła na nasz ogólny stosunek do władzy?

KS: Pandemia, podobnie jak i inne nieszczęścia, jakie dotyczą społeczeństwa, jest testem władzy. Oceniana jest jej skuteczność, zaangażowanie, ale także zdolności przywódcze, komunikacyjne oraz charakterystyki moralne. To władza, a nie indywidualni obywatele, ma obowiązek dbania o stan opieki zdrowotnej w kraju, wykształcenie odpowiedniej do potrzeb kraju liczby pracowników medycznych, zaopatrzenie w leki i środki ochronne. Ma też – czy raczej powinna mieć – przygotowane plany awaryjne, odpowiednie zapasy leków, orientację na temat tego, co dzieje

Pandemia jest testem
władzy. Oceniana
jest jej skuteczność,
zaangażowanie,
ale także zdolności
przywódcze,
komunikacyjne
oraz charakterystyki
moralne.





Młodzi wykorzystują nowoczesne formy komunikacji dla realizacji tych samych potrzeb, które starsze pokolenia zaspokajały inaczej.

się w świecie, zna także prognozy dotyczące zagrożeń. W języku psychologicznym mówimy, że w okresie pandemii zwiększa się poznawcza dostępność władzy, jej instytucji i poszczególnych osób. Nasze obywatelskie oczy stają się szerzej otwarte na to, co robi władza. A to, co robi – i czego nie robi, a powinna – odnosimy do naszych oczekiwań.

Teoria ról i wyniki licznych badań dowodzą, że im wyższa pozycja w hierarchii władzy, tym większa przypisywana odpowiedzialność. Nasze badanie z czerwca ubiegłego roku pokazuje, że rzeczywiście Polacy przypisują rządzącym większą odpowiedzialność za poziom zachorowań na COVID-19 niż innym czynnikom, takim jak brak przestrzegania procedur i zaleceń przez obywateli, cechy samego wirusa czy przypadek lub los (Skarżyńska, Urbańska, Radkiewicz, 2021). Poziom przypisywanej odpowiedzialności istotnie wiąże się z identyfikacją partyjną: osoby głosujące na partię opozycyjne istotnie przypisują wyższą odpowiedzialność rządowi, niż czynią to osoby popierające Zjednoczoną Prawicę. Ale także im więcej widzimy przejawów niepraworządności w postępowaniu władzy, tym przypisujemy rządzącym więcej odpowiedzialności za efekty COVID-19. Można powiedzieć, że – jak to zwykle bywa – poczucie więzi z władzą i popieranie jej działają jak środek uspokajający, znieczulają na jej błędy, przekręty, brak empatii. Ale nie całkiem usypiają: z naszego badania wynika, że objawy łamania praworządności dostrzega większość dorosłych Polaków, nie tylko zwolennicy opozycji. Pandemia szerzej odsłoniła władzę, pokazała, jak silnie utożsamia interes partii z interesem państwa lub społeczeństwa (nacisk na majowe wybory), jak wykorzystuje

pandemię do realizacji osobistych lub partyjnych interesów materialnych, jak nie potrafi komunikować się z obywatelami, podaje sprzeczne zasady postępowania, nie zna realnej liczby zachorowań, bo ciągle mało testuje. A jednocześnie codziennie ogłasza, jak świetnie sobie radzi z pandemią. Dysonans między codziennymi doświadczeniami obywateli a rządową propagandą sprawia, że rządzący tracą wiarygodność i zaufanie społeczne. Widać to w kolejnych sondażach.

KB: Czy pandemia stanie się podwaliną jakiegoś nowego mitu założycielskiego w polityce bądź punktem odniesienia na wiele lat do przodu, takim jak choćby transformacja ustrojowa?

KS: Pandemia może się stać tzw. wydarzeniem formatywnym, zmieniającym stosunek do polityki kolejnych pokoleń. I nie dotyczy to tylko Polski. Może to oznaczać odideologizowanie realnej polityki, traktowanie jej jako praktycznej działalności prospołecznej. Ale to musiałoby jednak oznaczać zarówno zmianę nastawienia wyborców, co już się dzieje, jak i kandydatów do ważnych urzędów – zamiast nastawionych na osobistą karierę narcyzów winni się o nie starać prospołeczni fachowcy reprezentujący różne dziedziny życia.

KB: Jaki jest dziś status psychologii? Czy po tym, gdy przeżywała „hosse” od lat 50. XX w. – odkrywając wspomniany już podstawowy błąd atrybucji czy dysonans poznawczy – dziś musi ustąpić pola neuronauce, biochemii czy może nawet modelowaniu matematycznemu?

KS: Psychologia dzisiaj nie musi ustępować pola innym naukom. Postęp tych nauk, które pan wymienił, sprawił, że wielu badaczy tworzy interdyscyplinarne zespoły, by rozwiązywać istotne problemy, takie jak np. geneza i leczenie uzależnień, strategie komunikacyjne, błędy myślenia, źródła agresji. Nawet treść poglądów politycznych bywa badana z punktu widzenia genetyki czy lateralizacji – przewagi prawej lub lewej półkuli mózgowej. Psychologia jest wciąż atrakcyjnym kierunkiem studiów, corocznie wybieranym przez setki studentów. Nie tylko dlatego, że w egocentrycznym czy narcystycznym świecie pozwala zrozumieć siebie samego. Raczej dlatego, że jest to dziedzina wiedzy bardzo szeroka, pozwala realizować zainteresowania bardzo różnym osobom: prospołecznym humanistom, osobom nastawionym na łączenie nauki o psychice z medycyną, ale także tym, którzy chcą poznać sposoby skutecznego wpływu, nauczyć się kierowania zespołami, współpracy człowieka ze sztuczną inteligencją, poznawać sposoby rozpoznawania sprawców przemocy i robić profesjonalnie wiele ciekawych rzeczy w życiu. Szerokie zastosowanie wiedzy psychologicznej zwiększa szanse absolwentów na rynku pracy. Nawet jeśli decydują się pracować w innym zawodzie – zostają dziennikarzami, aktorami, menedżerami czy zakładają swoje firmy szkoleniowe, studia fryzjerskie albo projektują modę – wiedza psychologiczna zdecydowanie im pomaga.

KB: Czy sztuczna inteligencja będzie najlepszym psychologiem?

KS: Z tego, co wiem dzisiaj o sztucznej inteligencji, nie wynika, by była dobrym psychoterapeutą lub badaczem. Ale już teraz może psychologom pomagać, na przykład zbierać ważne wstępne dane o pacjencie, wskazywać, gdzie można znaleźć pomoc psychologiczną w konkretnej trudnej sytuacji, czy gromadzić bibliografię. Jest wykorzystywana w psychologicznej edukacji, choćby na temat roli uprzedzeń i stereotypów, czy w praktycznej psychologii pracy – na przykład podpowiada, jak działać w sytuacjach fizycznego zagrożenia. W Polsce wiedza o wykorzystywaniu sztucznej inteligencji jest raczej mała. Oswajanie z różnymi jej formami, pokazywanie zastosowań, zalet i słabości, a także takie jej modyfikowanie, by człowiek łatwiej mógł i chciał z niej korzystać – to także jest ważny dzisiaj kawałek psychologii, obecny w programie studiów psychologicznych.

KB: Mówi się o przedstawicielach dzisiejszej generacji Z, że podstawową formą istnienia jest dla nich obecność w sieci, serwisach społecznościowych itp. Czy da się wyjaśnić ich postawy i zachowania przy użyciu obecnej psychologii, czy to wirtualne istnienie będzie wymagało jakichś nowych badań i teorii?

KS: Owszem, sieć dla młodych jest ważna, ale dla większości z nich nie jest podstawową formą istnienia. Dowodzą tego chociażby dość powszechne dziś narzekania na brak rzeczywistych

kontaktów, tęsknota za dotykiem, wspólnym bieganiem, byciem razem z setkami innych na koncercie, wspólnym śpiewaniem czy tańcem. Nawet chodzenie do szkoły – po roku oglądaniu kolegów na ekranie komputerów i smartfonów – stało się obiektem marzeń wielu dzieciaków i nastolatków. Młodzi potrzebują natychmiast pokazać innym, co ciekawego robią, jak się czują, czego nie lubią – to prawda. Ale to ciągle „sprawozdawanie” raczej jest dodatkiem do ich przeżyć w realu i okazją do czerpania lajków, czyli aprobaty dla tego, co robią, z kim i gdzie są czy jak wyglądają. Młodzi robią to samo, co i my robiliśmy – a może i dalej robimy w całym dojrzałym wieku – tylko przy pomocy innych środków. Szybciej i szerzej informują zewnętrzny świat o sobie, co często bywa powodem ich kłopotów, ale też sprawnie i skutecznie potrafią potrzebne im informacje ze świata zdobywać. Potrzeby bliskości, aprobaty, uznania są uniwersalne.

Nie widzę konieczności tworzenia „nowego paradygmatu psychologii” dla zrozumienia najmłodszych generacji. Po prostu wykorzystują nowoczesne formy komunikacji dla realizacji tych samych potrzeb, które starsze pokolenia zaspokajały inaczej. Problemem jest raczej brak głębszego kontaktu między generacjami, z których każda ma poczucie swojej odrębności i wyjątkowości, czy zrozumienia podobieństwa i pewnej specyfiki realizacji potrzeb młodych przez starszych i *vice versa*.

Moi studenci – aktualnie pracuję z osobami na IV i V roku studiów – błyskawicznie znajdują w Internecie potrzebne im wiadomości na każdy omawiany temat. Dlatego wolą dyskusję, tworzenie projektów badań, spory o to, co warto dzisiaj badać i jak to badać, prezentację materiałów, które sami zgromadzili, niż samo omawianie przeczytanych lektur; staram się, by na zajęciach była względna równowaga tych form pracy. Są pomysłowi w wyborze formy prezentacji tematu czy problemu, natomiast trudniej przychodzi im konstruowanie dłuższej wypowiedzi pisemnej. To z jednej strony efekt komunikacji przy pomocy e-maili i SMS-ów, a z drugiej – mało mają doświadczeń (zarówno w szkole średniej, jak i na uniwersytecie) z pisanem czegoś „od siebie”, wyrażaniem i argumentowaniem własnego zdania, ale także dokonywaniem uogólnień i syntez kilku przeczytanych tekstów.

KB: Publicyści definiują nieraz dzisiejszy świat jako pozbawiony wartości, materialistyczny, pełen nihilizmu. Dodatkowo kryzys związany z pandemią ma jeszcze pogłębiać owe słabe parametry współczesnego społeczeństwa.

KS: Świat był i jest nasycony wartościami. Społeczeństwa stają się bardziej wewnętrznie zróżnicowane, chociażby z powodu migracji, społecznego i ekonomicznego rozwarstwienia, różnic w znajomości innych kręgów kulturowych niż własny. Materializm nie oznacza braku wartości, tylko koncentrację na szczególnej kategorii zasobów, czyli dobrach materialnych. Czasem także szacunek dla tych, którzy mają więcej niż inni, a pogardę dla tych, którzy niczego nie mają. W czasach klęsk żywiołowych, także

w aktualnej pandemii, gromadzenie i obrona własnych dóbr materialnych zyskują na wartości. Psychologicznie jest to zrozumiałe, nie tylko dlatego, że zamożni ludzie lepiej radzą sobie również w pandemii – mniej boją się utraty pracy czy drożyzny. Dla wielu osób zgromadzone dobra materialne są podstawą samooceny. Są też wysoko cenione w społeczeństwie nastawionym na bezpieczeństwo. Jeżeli jestem zamożny, to także jestem ceniony, a jeżeli widzę, że jestem ceniony, rośnie też moja samoocena. A wysoka samoocena stanowi istotną ochronę przed lękiem egzystencjalnym, który w obecnej pandemicznej sytuacji (zwłaszcza przy 20 tys. nowych zachorowań i setek zmarłych każdego dnia) dotyka miliony ludzi.

Chociaż cykliczne badania World Values Survey pokazują, że w rozwiniętych demokracjach wartości bezpieczeństwa, w tym również materialne, tracą swój priorytet na rzecz autoekspresji i osobistego szczęścia, to jest możliwe, że utrzymująca się pandemia zahamuje nieco owe zmiany. Przypominam, że wiosną 2020 r. ok. 80 proc. dorosłych Polaków chciało większego bezpieczeństwa, stabilności, porządku. Nie jestem pewna, czy Polacy raczej chcą zyskać bezpieczeństwo drogą solidarnego wspólnego wysiłku wzmacniającego państwo i jego opiekuńcze funkcje, czy wolą iść drogą indywidualnych starań o bezpieczeństwo własne i rodziny. Przy niskim zaufaniu do państwa droga indywidualistyczna może wydawać się lepsza. A może jednak ostatni rok przekona społeczeństwo, że sami – nawet bardzo bogaci, zaradni, zdolni, szanowani przez innych – z pandemią, smogiem czy katastrofą klimatyczną nie wygramy?

Wprawdzie sporo badań prowadzonych w różnych miejscach świata pokazuje – przynajmniej w pierwszej fazie pandemii – gotowość społeczeństwa do „jednoczenia się pod wspólną flagą”, to jednak w Polsce tego nie widzę. Pandemia sprzyja polaryzacji wartości i ich uskrajinianiu. Tłumaczę to następująco: w sytuacji egzystencjalnego lęku podkreślanie przywiązania do podziela-nych we własnej grupie wartości jest ważnym buforem tego lęku. Podobnie jak wysoka samoocena, ekspresja cenionych wartości i ich obrona (co wiąże się także z dystansowaniem się, krytyką, a nawet agresją wobec tych, którzy je podważają) redukuje lęk przed śmiercią. Pozwalają bowiem wierzyć, że jesteśmy – z naszym systemem wartości, światopoglądem – częścią większej, trwalszej niż nasze życie wspólnoty. Gdy ona przetrwa, jakaś ważna część naszego ja pozostanie żywa w ludzkiej pamięci. Badania wywodzące się z teorii opanowania trwogi (Greenberg, Pyszczynski i in., 1990) dowodzą, że gdy dopuszczamy do naszej świadomości naszą śmiertelność – eksponujemy i gloryfikujemy nasz świat-

topogląd, jesteśmy dobrzy i wyrozumiali dla swoich, natomiast nasilają się uprzedzenia wobec obcych, czyli tych, którzy cenią wartości odmienne od naszych. Pandemia nie tylko nie zatrzymała masowych ulicznych protestów wobec zakazu aborcji, ale nawet wyostrzyła ich formę i zwiększyła liczebność uczestników, bowiem lęk związany z koronawirusem, niekonieczne w pełni uświadamiany przez manifestujących, zwiększył potrzebę wyrazistej ekspresji wartości, które zostały tym zakazem pogwałcone. Wartości tak podstawowych, jak prawa człowieka, wolność, godność, prawo do szczęścia. Zwolennicy zakazu również poczuili potrzebę wyrażenia i wzmocnienia własnych wartości, zwłaszcza że zachęcił ich do tego wicepremier Kaczyński. Jedni i drudzy atakowali przeciwników, broniąc tego, co ratuje ich podzielane grupowo wartości, pozwala ocalić sens ich życia i społeczną tożsamość. Przy silnej polaryzacji nie ma rozmowy, jest tylko coraz głośniejszy krzyk

z obu stron. I tak się dzisiaj dzieje niemal w każdej ważnej dla Polaków sprawie.

Grupowa tożsamość młodego pokolenia, świadomość bliskości światopoglądowej, tworzy się i umacnia właśnie przez masowe protesty, ich specyficzną formę, język, poczucie humoru i przede wszystkim przez poczucie uczestnictwa w odrębnym, pokoleniowym doświadczeniu: bezkompromisowej, odważnej obronie praw kobiet, ale i innych wolności oraz prawa do godnego życia w przyjaznej, otwartej na różnorodność, tolerancyjnej Polsce. Masowy protest jest rzeczywiście dla tego pokolenia wyjątkowym, nowym doświadczeniem. Z jednej strony – opresyjnym, z drugiej – dającym radość z bycia razem i nadziei na zwycięstwo, pokazanie

swojego sprawstwa. Ale wartości, o które toczy się walka, cenią nie tylko młodzi ludzie. Mogą więc być one podstawą jakiejś szerszej, międzypokoleniowej społecznej tożsamości. To, czy tak się stanie, zależy nie tylko od tego, czy progresywni młodzi zobaczą, że starsi od nich obywatele podzielają „ich” wartości i cele (wydaje się, że już to widzą, bowiem w kolejnych protestach otrzymują wsparcie od starszych osób), ale i od tego, w jakim stopniu starsze i bardziej „centrowe” pokolenia będą zdolne i chętne, by – uznawszy odmienność ekspresji – zobaczyć podobieństwo wielu wartości. To nie różnice pokoleniowe głównie polaryzują dziś polskie społeczeństwo. Mury między Polakami budują ci, którzy różnym światopoglądom nadają skrajnie różne, arbitralne i ogólne oceny moralne. Barierą dla społecznej spójności jest więc moralizacja różnic w wartościach i światopoglądach. A także separacyjne tendencje liderów opozycji, którzy sprawiają wrażenie, że ich grupowe lub indywidualne ego jest ważniejsze niż zatrzymanie autorytarnej władzy.

To nie różnice
pokoleniowe głównie
polaryzują dziś polskie
społeczeństwo.
Mury między
Polakami budują
ci, którzy różnym
światopoglądom
nadają skrajnie różne,
arbitralne i ogólne
oceny moralne.

W wielkim biznesie wszyscy są winni pieniądze, **tylko nie wiadomo, kto komu i ile**



Wiktor Askanas – profesor ekonomii i zarządzania, doktor nauk społecznych o specjalności zarządzanie. Od wielu lat związany z Uniwersytetem Nowego Brunswiku. Pracował na stanowisku profesora, dziekana Wydziału Administracji, obecnie profesor emerytowany i doktor honoris causa tej uczelni. Dziekan założyciel Szkoły Zarządzania Uniwersytetu Yourkville, obecnie przewodniczący jej Rady Nadzorczo-Naukowej. Profesor w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie. Był członkiem Rady Nadzorczej PTE PZU, a przez cztery lata jej przewodniczącym i przewodniczącym komitetu audytu. Od 2007 r. jest sędzią kanadyjskiego Trybunału Ochrony Konsumenta i Konkurencji, powołanym przez premiera Kanady (obecnie piąta kadencja). Autor czterech książek, szesnastu rozdziałów w książkach, ponad stu referatów oraz wielu ekspertyz i opracowań naukowych z zakresu zarządzania strategicznego, wdrażania innowacji, ładu korporacyjnego, systemów emerytalnych i prowadzenia reorganizacji. Wybrane odznaczenia i nagrody: Medal Edukacji Narodowej (2019), Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2012), Zasłużony dla Uniwersytetu Nowego Brunswiku (2007), Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (2003), Kanadyjski Lider Edukacji Menedżerskiej (2003), 3M Fellowship, ogólnokanadyjska Nagroda dla Najlepszego Nauczyciela Akademickiego, nadana przez Kanadyjskie Stowarzyszenie Uczelni Wyższych i Korporację 3M (1989).

- Dzisiaj zarządzanie strategiczne to przede wszystkim odpowiedź na pytanie, czym nie będziemy zarządzać, do jakich grup klientów nie chcemy docierać, na jakie rynki nie chcemy wchodzić.
- Nikt już nie buduje strategii na 10–15 lat do przodu. Teraz obowiązują średniookresowe horyzonty na 3–5 lat, bo tyle mniej więcej mija od powstania prototypu do momentu wprowadzenia produktu na rynek.
- Cały świat jest napędzany długiem, ale my nie jesteśmy w stanie obliczyć poziomu zadłużenia.
- Amerykanie stracili dynamikę i pozycję. To nowy jedwabny szlak jest miejscem, gdzie toczy się kluczowa walka ekonomiczno-polityczna.
- Nie będziemy mieli globalnego konfliktu, bo na to nikogo teraz nie stać, ale będziemy toczyć tysiące małych wojen wokół poszczególnych spraw, jak zasoby wodne planety, produkcja żywności, kontrolowany przepływ ludzi czy technologicznie kontrolowane rynki zbytu.
- Dlaczego mając do dyspozycji sztuczną inteligencję i modele matematyczne, dopuściliśmy, by zaraza rozlała się po świecie? Tłumaczenia, że Chińczycy za późno ujawnili problem, są naiwną próbą odwrócenia uwagi od własnych zaniedbań.

Z prof. **Wiktorem Askanasem** rozmawia **Kamil Broszko**.

Kamil Broszko: W dobie chaosu i kryzysu gospodarczego wywołanego pandemią koronawirusa szczególnie ważne – zarówno w biznesie, jak i w sferze publicznej – wydaje się zarządzanie strategiczne. A to dyscyplina, którą zajmuje się pan profesor.

Wiktor Askanas: Na początku naszej rozmowy chciałbym zaznaczyć, że moje postrzeganie rzeczywistości wynika, co oczywiste, z mojego doświadczenia jako teoretyka, który od lat 70. XX w. prowadzi badania i wykłada zarządzanie strategiczne na różnych uniwersytetach na świecie, oraz praktyka, który już piątą kadencję sprawuje funkcję sędziego kanadyjskiego Trybunału Ochrony Konsumenta i Konkurencji i od wielu lat przewodniczy radom nadzorczym funduszy emerytalnych. W związku z tym patrzę na świat trójwymiarowo: oceniam świat ekonomii przez pryzmat doświadczenia prawniczego, czerpię z doświadczenia wykładowcy, a także przedsiębiorcy, którym bywałem w różnych momentach życia.

A wracając do tematu: zauważam przede wszystkim, że nauki o zarządzaniu zmieniły język, a nie zmieniły koncepcji. Od 1909 r., kiedy Henri Fayol i Frederick Taylor sformułowali swoje zasady zarządzania, tak naprawdę niewiele się zmieniło w mechanizmach kierowania dobrze funkcjonującą firmą. Poza jedną kwestią – re-

alnym odsunięciem właściciela od zasobów, które są wykorzystywane w zarządzaniu. Na początku XX w., podczas dynamicznego rozwoju przemysłowego, to właściciel zarządzał przedsiębiorstwem i ponosił pełne ekonomiczne ryzyko jego funkcjonowania. Później coraz częściej występowało zjawisko, które paradoksalnie zdefiniować trzeba jako uspołecznienie kapitału. W zarządzaniu nastała era, którą dobrze opisuje teoria agencji. Właściciel oddawał uprawnienia do zarządzania agentom, ci zaś w jego imieniu zarządzali nie swoimi zasobami. Tak rodziły się konflikty w przypadku rozbieżności celów między pryncypałem a agentem, tak powstawały trudności w weryfikacji pracy agenta, nie mówiąc już o problemach z wyznaczaniem poziomu wynagrodzenia dla osób mających ogromną władzę ekonomiczną i prawie żadną odpowiedzialność. Jak zwykle o tym mawiać, najpierw w euforii powstaje *management by*, a potem już tylko czekać, aż przemieni się w *management bye-bye*.

Po okresie łatwego powojennego konsumpcjonizmu następuje okres wysycenia rynku, a wraz nim pojawia się ogromne zainteresowanie studiami z zakresu marketingu i zarządzania przedsiębiorstwem. W moich wykładach biorą udział ludzie, którzy w życiu nie widzieli firmy od środka, nie byli na linii produkcyjnej,

nie spotkali się osobiście z problemami logistyki czy strategii. Cóż, po studiach dostaną magisterium z zarządzania, ale nie będą specjalistami z zakresu zarządzania. Będą co najwyżej administratorami bez wyobraźni i znajomości rzeczywistości, w której przychodzi im się poruszać. Co gorsza, ci z bożej łaski menedżerowie nie mają zielonego pojęcia o zarządzaniu ludźmi.

Na przełomie lat 60. i 70. XX w. Japończycy wyznawali zasadę, że nie można awansować na wyższy szczebel zarządzania, jeżeli nie przepracowało się minimum pół roku na szczeblu niższym. A żeby osiągnąć najwyższy poziom w strukturze organizacji, trzeba przepracować minimum dwa lata w związkach zawodowych, by poznać punkt widzenia pracownika. Dopiero wtedy – znając rolę personelu i jego dynamiki, a także konfliktu interesów, który jest nieunikniony w każdej społeczności – można objąć pozycję szefa.

Dzisiaj zarządzanie strategiczne to przede wszystkim odpowiedź na pytanie, czym nie będziemy zarządzać, do jakich grup klientów nie chcemy docierać, na jakie rynki nie chcemy wchodzić. Strategia to w dużej mierze zarządzanie ryzykiem i jego minimalizacja. Równie ważny i fascynujący – a jednocześnie związany z zagrożeniem – jest fakt, że przedsiębiorstwa zaczynają funkcjonować w coraz węższej zdefiniowanych obszarach technologicznych. To pozwala na osiągnięcie wyższej efektywności, ale także stwarza ogromne ryzyko dla trwałości firmy, ponieważ każda, choćby najmniejsza zmiana w technologii może skutkować upadkiem przedsiębiorstwa.

Popatrzmy, co się dzieje w przemyśle samochodowym. Producenci aut przedstawiają produkcję na samochody elektryczne lub hybrydowe. A co się stanie, gdy zabraknie prądu? Pojazdy, czyli produkty końcowe procesu produkcyjnego, nie otrzymają zasilania. Nowa filozofia przedsiębiorstwa mówi, że długość życia firmy będzie definiowana przez długość życia produktu, który ona wytwarza. Jak się skończy życie produktu, to otworzy się nową firmę, która będzie wytwarzała nowy produkt. Obecnie świat dysponuje 70-proc. nadwyżką mocy produkcyjnej, gotową do wdrażania pomysłów na nowe produkty. I przykładowo Honda wypożycza swoje moce produkcyjne i swoich pracowników innym firmom mającym ochotę produkować samochody bądź motocykle.

Inaczej pojmowane jest więc obecnie zjawisko trwałości firmy. Nikt już nie buduje strategii na 10–15 lat do przodu. Teraz obowiązują średniookresowe horyzonty na 3–5 lat, bo tyle mniej więcej mija od powstania prototypu do momentu wprowadzenia produktu na rynek. Innym ciekawym zjawiskiem jest zawężanie rynku, bo jeśli swoim produktem nie wysyciło się bezpośredniego

otoczenia, nie warto iść z nim dalej, gdyż i tak za chwilę produkt może zostać skopiowany, a firma – wypchnięta z rynku. To zjawisko jest szczególnie widoczne w USA.

KB: Czy zatem klasyczne zarządzanie strategiczne odchodzi do lamusa?

WA: Można dojść do konkluzji, że dzisiaj nie należy już mówić o zarządzaniu strategicznym w klasycznej formie, ale o taktykach biznesowych. Nabierają one szczególnego znaczenia wobec niedoboru kadry, którą trzeba elastycznie i dynamicznie dostosowywać do rzeczywistych warunków działania, oraz wobec nieprzewidywalności geopolitycznej, która wpływa na destabilizację kondycji przedsiębiorstw. Niechłubne przykłady niezrozumienia nowo powstałych zależności widzimy również w Polsce, gdzie otoczenie prawno-podatkowe zmienia się bardzo często, decyzje o lockdownach w gospodarce zapadają niemal z dnia na dzień, a przepisy imigracyjne pozbawiają przedsiębiorców dostępu do rezerw kadrowych istniejących w globalnym otoczeniu. Przedsiębiorca nie jest w stanie racjonalnie reagować i dostosować się do nowych warunków funkcjonowania, wynikających choćby z obostrzeń epidemicznych. Duże przedsiębiorstwo jest jak statek, który utknął w Kanale Sueskim i którego droga hamowania wynosi około 40 mil. Przeszkoda widziana z tej odległości oznacza katastrofę nie do uniknięcia. Przecież każda racjonalnie zarządzana firma ma podpisane kontrakty, zobowiązania finansowe, funkcjonuje w łańcuchach powiązań. Nie może się zatrzymać z dnia na dzień i objawić światu, że teraz zmienia kierunek działania.

W Kanadzie wszystkie zmiany budżetowe muszą być ogłoszone na rok przed wejściem w życie. Tylko stan wyjątkowy może zmienić tę zasadę, ale wtedy państwo bierze odpowiedzialność za konsekwencje finansowe zmiany. Takie reguły obowiązują też w Niemczech i USA. Tam również toczą się podobne dyskusje jak u nas i zapadają decyzje, ale nigdy z natychmiastowym czy wstecznym okresem obowiązywania. Podatnicy muszą mieć strategiczną możliwość dostosowania się do rzeczywistości.

KB: A czy nadchodzi zmierzch globalizacji, który spowoduje radykalną zmianę obecnego paradygmatu gospodarczego?

WA: Jesteśmy w fazie zmiany paradygmatu. Obserwujemy koniec międzynarodowych korporacji i powstawanie państwowych, lokalnych gigantów. Dzieje się tak zwłaszcza w państwach średniej wielkości, które lokują środki, aby zbudować dużą fir-

Jesteśmy w fazie
zmiany paradygmatu.
Obserwujemy koniec
międzynarodowych
korporacji
i powstawanie
państwowych,
lokalnych gigantów.
Dzieje się tak zwłaszcza
w krajach średniej
wielkości.



mę lokalną (jak nasz Orlen) i sztucznie utworzyć barierę wejścia dla globalnych organizacji. To już widzimy. Podczas ostatniego kongresu amerykańskiego stowarzyszenia prawników zajmujących się monopolizacją i ochroną rynku grono kongresmenów i najlepszych specjalistów na świecie ostro dyskutowało, w jaki sposób doprowadzić do rozbicia Google'a, Microsoftu, wielkich firm farmaceutycznych, bo te gigantyczne korporacje okazały się dla kapitalizmu zabójcze. Kapitalizm w swoich założeniach miał polegać na rozproszeniu, na tym, że sprywatyzowane środki będą inwestowane pod kątem innowacyjności, konkurencyjności i efektywności. A doprowadziliśmy do globalnej koncentracji środków, która – jak rekin – zżera wszystko bez względu na to, czy jest w stanie to strawić, czy nie. Jak tylko pojawi się konkurencyjny produkt, to się go kupuje. W Apple zaledwie 7 proc. innowacyjnych działań pochodzi z wewnętrznych inwestycji w technologię. Cała reszta, czyli 93 proc. wszystkich pomysłów, jest tworzona przez zewnętrzne firmy. Gigant ogłasza przykładowo, że potrzebuje ekranu o określonych parametrach. Firmy zewnętrzne stają w konkurencji, a gdy ekran zostanie już wyprodukowany, Apple po prostu taką firmę przejmuje – i nie ma żadnej konkurencji.

Poza widniejącym na horyzoncie zmierzchem międzynarodowych korporacji jest jeszcze jedna ciekawa i pozornie zaskakująca rzecz: w wielkim biznesie wszyscy są winni pieniądze, tylko nie wiadomo, kto komu i ile. Cały świat jest napędzany długiem, ale my nie jesteśmy w stanie obliczyć poziomu zadłużenia.

Ekonomiści do dzisiaj nie umieją nam powiedzieć, ile straciliśmy i ile jeszcze jesteśmy winni po kryzysie Lehman Brothers. Od paru lat pytam NBP, komu Polska jest winna pieniądze, i nie mogę uzyskać odpowiedzi. Wiemy, ile jesteśmy winni, ale komu? Chińczykom czy prywatnym funduszom inwestycyjnym? Premier Gowin próbował ostatnio wyjaśniać, że ceny prądu w Polsce wynikają z faktu, że jesteśmy podmiotem spekulacji wysoko ryzykownych funduszy inwestycyjnych. Od razu nasuwa mi się pytanie, skąd te fundusze inwestycyjne wysokiego ryzyka wzięły się w Polsce i jak zdołały kupić akcje polskich przedsiębiorstw energetycznych.

Okazuje się, że Chińczycy są największymi właścicielami długu amerykańskiego. Czy to oznacza, że Chińczycy są właścicielami USA? Klasyczna ekonomia przestała udzielać rozsądnych odpowiedzi na problemy nurtujące świat biznesu.

KB: Może oznacza to, że światowy układ sił, do jakiego się przyzwyczailiśmy, odchodzi w przeszłość?

WA: Znajdujemy się w stadium rozpadu klasycznego układu światowego. Nasze rozumienie dynamiki procesów ekonomicznych okazało się w XXI w. nieprzydatne, bo jesteśmy nadal w mentalności XIX-wiecznej ekonomii, a szkoła wiedeńska w dalszym ciągu narzuca nam sposób interpretacji zjawisk ekonomicznych. Na przykład wskaźnik PKB, czyli produkt krajowy brutto, jest tworem sztucznie wyliczonym, który nie odpowiada rzeczywistości

ekonomicznej państwa – inflacji, konsumpcji, potencjalnej biedzie. Co więcej, PKB w gruncie rzeczy ukrywa biedę, przez co nie znamy realnego poziomu zamożności społecznej, ale za to napędza koncentrację i dążenie do tworzenia gigantów w myśl hasła „zbyt duże, aby upaść”.

Ale kiedy regulator podejmuje decyzję o pozwoleniu na połączenie się dwóch firm lub przejęcie przez jeden podmiot innego podmiotu rynkowego, to musi rozważyć, czy nowy twór nie zmonopolizuje rynku. Jak widzimy na przykładzie Orlenu, tak się jednak nie dzieje. W przypadku zakupu Polska Press nie chodzi głównie o ekonomię domu mediowego, tylko o to, czy indywidualny producent będzie miał taki sam dostęp do miejsca na reklamę jak nowy właściciel, który może mu tego miejsca odmówić, zaspokajając się własnymi potrzebami. Idąc dalej – w kontekście likwidacji handlowych niedziel rozszerzenie statutowe listy produktów, którymi może obracać Orlen, jest typowym przykładem monopolizacji rynku i na to nie powinno być zgody.

A wracając do rozważań o globalnym, międzynarodowym biznesie: widzimy wyraźnie walkę o światowe przywództwo ekonomiczne. Amerykanie stracili dynamikę i pozycję. Chińczycy nie byli jeszcze w stanie przejąć prymatu ze względu na ograniczenia wewnętrzne. Indie, o których się mówiło, że mają niebawem po-



tencjał, skoncentrowały się bardziej na wojnie z Pakistanem niż na rozwoju własnej ekonomii. To nowy jedwabny szlak jest miejscem, gdzie toczy się kluczowa walka ekonomiczno-polityczna. Rosyjska interwencja w Donbasie nie wynikała z tego, że Rosjanie chcieli koniecznie mieć kawałek Ukrainy, ale z tego, że 60 proc. rosyjskiej armii jest zaopatrywane w części i podzespoły przez firmy metalurgiczne w Donbasie. Dołożymy jeszcze wędrówkę ludów na kontynencie afrykańskim czy południowoamerykańskim, gdzie miliony ludzi uciekają z miejsc, w których nie da się żyć. Podobnie się dzieje na granicy chińsko-rosyjskiej lub tureckiej, gdzie próbuje się odbudować rozbite przez Anglików w XIX w. imperium osmańskie. Te procesy będą miały dalekosiężny wpływ na ekonomię niedalekiej przyszłości. Dlatego tak ważna jest nasza integracja z sąsiadami. Konsekwencją rozpadu imperium rzymskiego był nie tylko upadek etyczno-moralny, ale przede wszystkim bałkanizacja. Pojawiło się dużo małych, lokalnych, wojowniczych, ideologicznych społeczeństw, które zaczęły się nawzajem wyniszczać.

KB: Grozi nam wojna?

WA: Na szczęście nie będziemy mieli globalnego konfliktu, bo na to nikogo teraz nie stać, ale będziemy toczyć tysiące małych wojen wokół poszczególnych spraw, jak zasoby wodne planety, produkcja żywności, kontrolowany przepływ ludzi czy technologicznie kontrolowane rynki zbytu. Te lokalne konflikty dotyczą nie tylko państw jako całości, ale również poszczególnych stanów USA, regionów Włoch i Niemiec czy prowincji w Kanadzie, co w konsekwencji doprowadzić musi do dezintegracji społeczeństw. W Polsce także obserwujemy te procesy, choć być może jeszcze na nie tak dramatycznym poziomie.

KB: Na te wszystkie problemy nakładają się pełzająca katastrofa klimatyczna i nowe, globalne doświadczenie pandemiczne.

WA: Tym razem zacznijmy rozważania od raportu „Granice wzrostu”, ogłoszonego przez Klub Rzymski w 1972 r. To pierwszy dokument, który przewidywał kryzys energetyczny i jego konsekwencje dla świata. W tekście pojawiła się teza, później rozwinięta przez Russella L. Ackoffa, że im więcej możesz przewidzieć, tym w mniejszym stopniu możesz się przygotować, a im bardziej możesz się przygotować, tym mniej możesz przewidzieć. I tak się stało. Ludzie uwierzyli w raport Klubu Rzymskiego, więc zaczęli się zachowywać zgodnie z jego wnioskami, co spowodowało, że zawarte w nim prognozy nigdy się nie zrealizowały. Dzisiaj w sprawie kryzysu klimatycznego mamy do czynienia z rzeczą odwrotną.

Prognozujemy negatywne skutki, ale nie jesteśmy w stanie stosować się do zaleceń, w związku z czym nie przygotowujemy się należycie, czyli pozwalamy rzeczywistości rozwijać się w sposób przypadkowy i dynamiczny.

To samo zresztą stało się z COVID-em. Dlaczego mając do dyspozycji sztuczną inteligencję i modele matematyczne, które możemy uzupełnić o epidemiologiczne dowody, dopuściliśmy, by zaraza rozlała się po świecie? Tłumaczenia, że Chińczycy za późno ujawnili problem, są naiwną próbą odwrócenia uwagi od własnych zaniedbań. Jeżeli nie potrafiliśmy zablokować tej choroby, to jak będziemy w stanie powstrzymać globalne zanieczyszczenie powietrza? A przecież wiemy, że jedynie w Polsce z powodu zanieczyszczonego powietrza umiera rocznie 50–60 tys. ludzi. Premier Buzek już 30 lat temu ogłosił program naprawczy dla górnictwa na Śląsku – niestety za pomysłem nie poszła realizacja. Dzisiaj słyszę głosy nawołujące do budowy elektrowni atomowej, bo brakuje nam energii elektrycznej. A kto udowodnił, że faktycznie brakuje? W rzeczywistości gubimy w przesyłce energetycznym około 40 proc. energii, bo mamy sieci wysokiego napięcia z lat 40. ubiegłego

wieku. Może wystarczyłoby przebudować całą sieć energetyczną, nie zwiększając mocy produkcyjnych. W każdej gminie w Polsce powstałaby nowa infrastruktura i pojawiłyby się nowe miejsca pracy przy jej budowie. Zgodnie z logiką, że im mniej mogę przewidzieć, tym lepiej muszę się przygotować.

KB: Zamiast wieloletnich strategii – czy nawet doraźnych taktyk – widać niestety w naszym kraju swobodne dryfowanie i narastający brak wiary w postęp. A jeszcze pod koniec XX w. dominowało przeświadczenie, że będzie dobrze. Powszechna była wiara w demokrację, pojawiały się różne programy wyrów-

nawcze dla obszarów najuboższych, Wschód ruszył w pogoń za Zachodem. Teraz cele się rozmyły, nie wiadomo, dokąd zmierzać.

WA: Nałożyły się na siebie dwa zjawiska. Po pierwsze, wystąpił syndrom gotującej się żaby, zdefiniowany przez Oliviera Clarka. Jeśli włożymy żabę do garnka pełnego wody i zaczniemy ją podgrzewać, wraz ze wzrostem temperatury żaba będzie dostosowywać temperaturę swojego ciała. Jednak kiedy woda jest już na granicy zagotowania, żaba oczywiście nie potrafi się dostosować. Chce wyskoczyć, ale ponieważ całą swoją energię wykorzystwała na dostosowywanie się, nie ma już siły i umiera. Żaby nie zabiła gotująca się woda, ale niezdolność do podjęcia decyzji o wyskoczeniu z garnka, kiedy miała jeszcze na to energię. Analogicznie jest u nas – weszliśmy w fazę uspienia i przeoczyliśmy oznaki kryzysu.

Dlaczego mając do dyspozycji sztuczną inteligencję i modele matematyczne, które możemy uzupełnić o epidemiologiczne dowody, dopuściliśmy, by zaraza rozlała się po świecie?

Po drugie, nastąpiło rozwarstwienie tempa zmian technologicznych między społeczeństwami bogatymi a tymi, które dopiero zaczynają się rozwijać. Wydawało się przez chwilę, że rozwijające się społeczeństwa zdołają przeskoczyć jeden etap rozwoju technologicznego i dogonić ogon peletonu wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych. Ale prawo wielkich liczb jest bezwzględne i mimo podnoszenia wydatków na technologie miliardom Chińczyków nie udało się szybko i powszechnie tych technologii zaimplementować. Dodatkowo powstają nowe elity, które są nastawione na siebie i swój stan posiadania. Nic dziwnego – konsumpcyjne wzorce pochodzą z tego, co powstaje w Hollywood i Bollywood. Filmy odzwierciedlają, ale i kształtują rzeczywistość ekonomiczną i społeczną. W latach 60. i 70. XX w. nie widziało się na ekranie aktora bez papierosa, w latach 80. – bez szklanki whisky. Dzisiaj bohater zwykle pali marihuanę. Tak oto wtłacza się w społeczeństwo matrycę kulturową, niestety bez zrozumienia kontekstu.

KB: A czy najnowsze technologie, jak 5G lub sztuczna inteligencja, nie zrównają szans wszystkich graczy na globalnym rynku innowacji?

WA: Jeżeli dostałem brzytwę, to jeszcze nie znaczy, że potrafię się golić. Podobny problem może wystąpić w przypadku technologii 5G. Przy właściwym wykorzystaniu jest ona idealnym narzędziem, ale niestety też dla terrorysty, który będzie mógł sterować raketą, siedząc w jakimś krzaku. Podobnie dzieje się ze sztuczną inteligencją, której idea jest równie piękna, co groźna. Na początku swojej kariery zawodowej pracowałem w Instytucie Maszyn Matematycznych i korzystałem z pierwszej polskiej maszyny obliczeniowej ZAM. W kraju były wówczas jedynie dwie takie maszyny, u nas i na Politechnice Warszawskiej. Po pół roku od uruchomienia drugiej, ku naszemu największemu zdziwieniu, maszyny bez naszej ingerencji zwiększyły swoją pojemność o około 30 proc. Same z siebie wykluczyły podwojone operacje, czyli same się zoptymalizowały. Ta umiejętność sztucznej inteligencji mnie niepokoi, bo człowiek zna tylko połowę zaklęcia. Wiemy, jak sztuczną inteligencję włączyć, ale nie mamy zielonego pojęcia, jak nią pokierować i co zrobić, gdy się nam wymknie spod kontroli. Pozwolę sobie na pytanie retoryczne: czego nauczył nas Czarnobyl?

KB: Mówił pan profesor o kryzysie korporacji. Daleki jestem od ich bronienia, ale widzę też, że stają się nieraz dla polityków wygodnym chłopcem do bicia, a w rezultacie – do wykorzystania w grze politycznej.

WA: Faktycznie, korporacja to dla rządzących wygodny chłopiec do bicia. Łatwo jest wmówić społeczeństwu, że nie ma nic gorszego niż korporacja, która w dodatku generuje zysk (w podtekście – naszym kosztem). Ale przecież to zysk pozorny, reinwestowany w fundusze emerytalne, w fundusze ochrony zdrowia, w nasze zasoby naturalne czy ochronę środowiska. Tymczasem sednem problemu nie jest generowanie zysku, ale jego społecznie uczciwa redystrybucja. Kolejne wyzwanie naszych czasów to redefinicja koncepcji pracy, jej wartości i związanego z tym wynagrodzenia. Trzeba również zredefiniować marżę, czyli dopuszczalną wysokość narzutu, który z jednej strony zagwarantuje rozwój przedsiębiorstwa, jego innowacyjność i skłonność do inwestowania, a z drugiej strony nie wydrenuje społeczeństwa. PKN Orlen chwali się, że zarobił 13 mld zł, ale te pieniądze pochodzą przecież od klientów, czyli od społeczeństwa. Kiedy za litr benzyny płacę 5,40 zł, podczas gdy ropa kosztuje 60 dol. za baryłkę, to znaczy, że płacę nieuczciwą marżę, czyli Orlen mnie opodatkował. Decyzję o dodatkowym podatku podjął zarząd firmy, a nie parlament, który jest jedynym

organem upoważnionym do zatwierdzania nowych podatków. Tak wygląda patologia wynikająca z wadliwego posiłkowania się teorią agencji, o której już mówiliśmy. Z patologią spółek Skarbu Państwa trzeba walczyć, przywracając stosowanie podstawowych zasad ładu korporacyjnego. Musi zostać przywrócona realna kontrola społeczna nad zasobami naturalnymi państwa, a profity generowane z tych zasobów, jako wspólna własność, muszą być odpowiednio reinwestowane. Opowiadam się za wprowadzeniem w Polsce emerytury społecznej, która wynikałaby właśnie z faktu, że każdy obywatel Polski jest współwłaścicielem zasobów naturalnych kraju. Zasoby są wykorzystywane przez firmy i organizacje, więc obywatele muszą mieć

Nastąpiło
rozwarstwienie tempa
zmian technologicznych
między
społeczeństwami
bogatymi a tymi,
które dopiero zaczynają
się rozwijać.
Prawo wielkich liczb
jest bezwzględne.

z tego tytułu określone profity, np. minimalną emeryturę, która jest gwarantowana obywatelowi jako właścicielowi wód, lasów, kopalni.

Ponieważ zautomatyzowaliśmy demokrację, wytworzyliśmy całe grono politycznych przedsiębiorców, którzy nic innego w życiu nie robili, tylko zarządzali polityką. Zmiana tego stanu rzeczy nie będzie łatwa. Przy spadku zaufania do instytucji państwa, szczególnie w dobie COVID-u, przyszłość systemu społeczno-ekonomicznego musi być oparta na dekoncentracji, demonopolizacji, innowacyjności i zmianie sposobu finansowania przedsięwzięć. COVID jest dla nas lekcją. Jest jak czarny łabędź, czyli fenomen, który – zanim się wydarzył – uznawany był za niemożliwy. Takich czarnych łabędzi będzie dużo więcej i będą się pojawiały znikąd. Musimy przygotować się na to, że procesy nie będą się logicznie układały, a występujące po drodze minikatastrofy będą wymagały bardzo szybkich reakcji. Szybkość i elastyczność tych reakcji w dość dużym stopniu zależą

od wielkości firmy. Kanadyjski system finansowy obronił się w czasie kryzysu Lehman Brothers dlatego, że miał sześć banków i nie pozwolił się im ze sobą połączyć. Były to banki średniej wielkości, wystarczające, żeby obsłużyć klienta, a jednocześnie niwelujące ryzyko krachu. W Polsce rządzący zdają się o tym nie myśleć. Ciekaw jestem, jak będzie wyglądała nasza gospodarka, jeżeli upadnie któryś z gigantów: Orlen, KGHM, PKO BP czy PKO SA. Uważam, że nie wolno było pozwolić na połączenie PZU i PKO SA. Powstała bowiem instytucja finansowa tak wielka, że jeżeli coś się w niej stanie, wszyscy za to zapłacimy.

W strategii trzeba myśleć o alternatywnych łańcuchach dostaw, nie można się wiązać z jednym dostawcą. Tymczasem my jesteśmy dzisiaj ściśle powiązani z gospodarką niemiecką. Niech jej zdrowie sprzyja, bo jak podupadnie, to pociągnie za sobą fabryki Volkswagena w Poznaniu i pół przemysłu meblarskiego. Pozycja Polski w biznesie jest nadal niezbyt zadowalająca. Na badania i rozwój przeznaczamy śmiesznie niskie kwoty. Jeżeli projekty dochodzą do etapu komercjalizacji – natychmiast znikają z polskiego rynku, gdyż interes wyprowadzany jest na zewnątrz.

Niestety, zbudowaliśmy stabilną ekonomię jako dostawcy nisko przetworzonych podzespołów, a nie produktu końcowego. Nie mamy dynamicznie rozwijającej się gospodarki, narzucającej standardy i technologie Europie – o świecie już nawet nie mówię. Jesteśmy odtwórcą, częścią łańcucha dostaw. Jeżeli łańcuch się załamie, zostaniemy z niczym, bo z tych podzespołów niczego samodzielnie nie zbudujemy.

KB: A wsparcie, otoczenie, alianse, sąsiedzi?

WA: COVID pokazał światu, że w jedności siła. Wypracowano wspólnie modele walki z pandemią, uniknięto wojny cenowej na rynku szczepionek – z poczucia odpowiedzialności za dobro ogółu, które jest warunkiem koniecznym bezpieczeństwa zdrowotnego jednostki. Amerykanie mówią, że najważniejsi są dla nich teraz najbliżsi sąsiedzi: Kanada i Meksyk. Dlatego problemami Brazylii zajmą się później. W Europie uwaga skupia się na Polsce, Bułgarii i Belgii, gdyż niepowodzenie w walce z koronawirusem w tych krajach zniweczy szanse na pokonanie zarazy w całej Europie. Wreszcie znowu myślimy globalnie i działamy lokalnie. Nie wolno odwrócić trendu, czyli przez pryzmat korzyści lokalnej wpływać na cały świat, bo podobne myślenie zakończy się globalną klęską.

Dlatego obawiam się takich posunięć jak wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie wyższości prawa polskiego nad prawem unijnym. W akcie akcesyjnym są jednoznacznie zapisane relacje kraju wstępującego do Unii Europejskiej z unijnym prawo-

dawstwem. To jest w istocie polexit. Jeżeli Trybunał Konstytucyjny orzeknie, że nasze prawo jest ponad umową akcesyjną, oznaczać to będzie, że ową umowę wypowiedzieliśmy. Każde tworzenie prawa rodzi dzisiaj określone konsekwencje w systemie gospodarczym. Polscy działacze gospodarczy zapomnieli, co to jest rachunek ciągłony. Ekonomicznie rzecz ujmując, każdy krok ma swoje konsekwencje, które trzeba wyliczyć, bo mają wpływ na to, co się stanie nie w kolejnym, ale w kilkunastym kroku. Przechorowaliśmy z żoną COVID w narodowym lazarecie na Stadionie Narodowym, więc widziałem, jak to wygląda od wewnątrz. W ciągu roku pandemii stworzono szpital tymczasowy, który nie ma izby przyjęć, apteki, laboratorium. To nie jest szpital, ale szwejkowski lazaret. Wszyscy tam pracujący są zewnętrznymi dostawcami: lekarze, sprzętaczki, catering... Dlaczego Szpital Narodowy nie kupuje cateringu od LOT-u, którego firma cateringowa pada? Dlaczego nie wydano tych pieniędzy na permanentne struktury służby zdrowia, skoro wiemy, jak struktura rzeczowa jest zaniedbana? Dlaczego nie stworzono realnych warunków napływu wykształconej kadry medycznej spoza Polski? Odpowiedzi na te py-

tania to właśnie myślenie w kategoriach rachunku ciągłonego, naczyni połączone, których nie da się rozłączyć. A jak ktoś je próbuje rozdzielić, naraża nas na ogromne koszty i ryzyko porażki. To nie jest ostatnia pandemia, więc uczyć się trzeba bardzo szybko.

Zmian może dokonać
jedynie silne społeczeństwo
obywatelskie,
zaangażowane lokalnie.
Teraz jest z pewnością
moment, w którym młode
pokolenie musi zacząć
poważnie rozmawiać
o systemie wartości
i społecznej reorganizacji.

KB: Wobec siły argumentów przywołanych przez pana profesora trudno znaleźć optymistyczne podsumowanie. Może jedynie takie, że jest to lekcja dla nas wszystkich, którą powinniśmy dobrze odrobić.

WA: Ta rozmowa jest optymistyczna. Nic nie uchroni nas przed własną igno-

rancją. Dopóki jesteśmy ignorantami, mamy problem. Ale jeżeli coś zdefiniujemy, opiszemy, dostrzeżemy żółte światło – możemy skutecznie zmierzyć się z problemem. Chciałbym, aby powtórzył się casus Klubu Rzymskiego. Teraz jest z pewnością moment, w którym młode pokolenie musi zacząć poważnie rozmawiać o systemie wartości i społecznej reorganizacji, tak aby niedouczone egoistów przeobrazić w odpowiedzialne społeczeństwo. Zmian może dokonać jedynie silne społeczeństwo obywatelskie, zaangażowane lokalnie. Nasza przyszłość nie jest w globalnym społeczeństwie, ale w społeczeństwie lokalnych społeczności, w których każdy będzie mógł wybrać sobie miejsce i system wartości. To prawda, że trwa ogólnoswiatowy kryzys wartości, ale młodych ludzi trzeba namawiać, by przejęli od nas pałeczkę i ruszyli do przodu – bo przyszłość należy do młodych i od młodych zależy. I to jest wydźwięk bardzo optymistyczny.

Mamy dziś kryzys polityki, ale nie z powodu pandemii

- Pandemia jeszcze lepiej uwidoczniała wewnętrzne sprzeczności w społeczeństwie. Nasilający się wraz z globalizacją darwinizm społeczny kłóci się z potrzebą bezpieczeństwa, silniej zaznaczającą się wśród starszych generacji.
- Krytycy współczesnego kapitalizmu po dekadzie przerwy dostają kolejny argument dotyczący jego niewydolności.
- Fakt formalnego ograniczenia jurysdykcji instytucji publicznych nad jakąś sferą życia społecznego nie powoduje, że znikają automatycznie stosunki hierarchii, a wszyscy obecni w tej sferze stają się wolni, równi i przeniknięci braterstwem.
- W skali globalnej tych, co przegrali na skutek pandemii, będzie więcej niż zwycięzców. Można się obawiać, że popularna od lat 90. kategoria państwa upadłego znajdzie zastosowanie do kolejnych państw, nawet w naszym sąsiedztwie.
- Kiedyś spoglądaliśmy na świat poprzez losy narodu lub grupy społecznej, teraz – przez pryzmat jednostki. A odkąd państwa sąsiadujące z nami od wschodu i południa stały się częścią świata zachodniego bądź zgłosiły takie aspiracje, w większości z nich nastąpiła zapaść demograficzna na niewyobrażalną skalę.
- Mamy w Polsce spór liberalno-konserwatywny pomiędzy – dokonując skrótu myślowego – mieszczaństwem, opowiadającym się za rynkiem, otwartością i wzrostem porządku transnarodowego, a prowincją, w której interesy i system wartości te przemiany uderzają. To konflikt żywcem wzięty z XIX-wiecznej Ameryki Łacińskiej, a zarazem naturalny w dobie globalizacji.

**Z prof. Rafałem Chwedorukiem
rozmawia Kamil Broszko.**



Kamil Broszko: Czy duch epidemii zawładnął społeczeństwem i polityką?

Rafał Chwedoruk: Przyznam, że nie jestem skory do analizowania rzeczywistości poprzez metafizykę. Natomiast możemy rozważać, na ile stan epidemii stał się swoistą normą, a na ile różne grupy w poszczególnych społeczeństwach na świecie nie chcą wciąż przyjąć do wiadomości istnienia tego zjawiska. Pandemia pokazuje, jak bardzo zmieniły się współczesne społeczeństwa, jak mocno zindywidualizowały się młodsze i średnie generacje, w zauważalnym stopniu przepełnione egoizmem i narcyzmem. Kto dla własnej wygody czy korzyści wychodzi z domu bez maski lub w czasie izolacji urządza nielegalną zabawę, stwarza zagrożenie nie tylko dla siebie, ale dla ogółu społeczeństwa.

Pandemia jeszcze lepiej uwidoczniła wewnętrzne sprzeczności w społeczeństwie. Nasilający się wraz z globalizacją darwinizm społeczny kłóci się z potrzebą bezpieczeństwa, silniej zaznaczając się wśród starszych generacji. Krytycy współczesnego kapitalizmu po dekadzie przerwy dostają kolejny argument dotyczący jego niewydolności. Idealnie pasuje tutaj żart o systemie komunistycznym, że świetnie rozwiązuje problemy, które sam uprzednio stworzył. Globalizacja i ekspansja rynku osłabiły instytucje będące w stanie realnie walczyć ze światową pandemią. Mamy do czynienia z kolejnym, po kryzysie finansowym sprzed ponad dekady, zjawiskiem, które pokazuje nam, że możemy zrobić krok w tył – przywracając, co się da, z dawnego świata, który w latach 1945–1980 stopniowo utrwalał dobrobyt i społeczną stabilność – albo wykonamy ucieczkę do przodu i zaczniemy tworzyć takie instytucje, które będą zdolne do oddziaływania w ponadnarodowej skali.

KB: Yuval Noah Harari uważa, że na przestrzeni historii zmienia się postrzeganie pandemii. Do tej pory były one traktowane jako klęska żywiołowa i klęska ludzkości.

Teraz, dzięki naszym zdolnościom naukowym, pandemia stała się katastrofą dla polityków i polityki.

RCh: W niewielkim stopniu zgadzam się z tym poglądem – mamy faktycznie kryzys polityki, ale nie z powodu pandemii. W świecie zachodnim od lat 70., a u nas od przełomu lat 80. i 90. pod płaszczykiem technokracji i uwolnienia rynku od ingerencji polityków w istocie demon-

towaliśmy wszelkie instytucje związane z polityką, w tym partie polityczne. W Polsce nakładają się na to kontekst historyczny i nasza nieufność do wszystkiego, co partyjne, polityczne i państwowe, ukształtowana na przestrzeni setek lat. Pandemia pokazuje coś dokładnie odwrotnego. Najlepiej radzą sobie z nią takie państwa, jak Chiny, Wietnam czy Izrael, które nie zdemontowały wszystkiego, co się da, w dobie żywiołowej globalizacji lat 90. I widzimy teraz, jak Izrael poradził sobie ze szczepieniami, a funkcjonuje przecież w stanie permanentnego zagrożenia dla państwowości, jest zmilitaryzowany, ale zarazem wręcz ultrademokratyczny, jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne. Pandemia pokazuje – czy nam się to podoba, czy nie – że jedynie instytucje publiczne są w stanie skutecznie jej przeciwdziałać. Tymczasem największe koncerny farmaceutyczne są de facto wyjęte spod demokratycznej kontroli. Mogą wiele obiecać, a potem, mimo podpisanych umów, nie wywiązywać się ze zobowiązań. Jeśli ktokolwiek z nas złamałby jakąkolwiek umowę, szybko spotkałby się z komornikiem. Wielkie międzynarodowe koncerny farmaceutyczne są w takiej sytuacji bezkarne. Instytucje publiczne i partie polityczne okazują się być jedynymi podmiotami na posterunku. Polski przykład sprzed kilku lat – niefortunna prywatyzacja stołecznej Polfy – powinien być sygnałem ostrzegawczym: warto mieć silny sektor publiczny w gospodarce.

KB: Czy zatem pandemia, tak czy inaczej, sprzyja rządzącym, w sensie utrwalenia poparcia politycznego?

RCh: Trudno w tym momencie oceniać walkę polskich władz z pandemią, bo tak naprawdę dopiero *post factum* będziemy mądrzejsi o kompleksowe dane statystyczne dotyczące zdrowotności społeczeństwa, a także sondaże poparcia partii politycznych, które realnie pokażą ocenę polityki władz dokonaną przez obywateli. Obecnie wydaje się, że rządzącym większe problemy niż pandemia sprawiła kwestia przerywania ciąży i tzw. piątką dla zwierząt. Większość obywateli, którzy głosowali na PiS lub którzy byli niezdeklarowani politycznie, przyjmuje aprobowo lub z zycliwą neutralnością działania rządu podejmowane w walce z pandemią. Nasze podziały poparcia wobec partii utrwały się w ostatnich latach i nawet pandemia nie jest w stanie tego zmienić. Natomiast niewątpliwie na rzecz rządzących działa uwypatniona przez pandemię potrzeba restytucji pewnych instytucji państwowych w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, które są gwarantem ciągłości działania państwa, szczególnie w okresie zagrożenia. Oczywiście nie ma możliwości utworzenia drogi do autarkii – nawet Chiny i Rosja nie mogłyby sobie na to pozwolić. W skali globalnej tych, co przegrali na skutek pandemii, będzie więcej niż zwycięzców. Pandemia z pewnością obnaży jeszcze różne niesprawiedliwości naszego świata, pogłębi zadłużenie państw i obywateli. Można się obawiać, że popularna od lat 90. kategoria państwa upadłego znajdzie zastosowanie do kolejnych państw, nawet w naszym sąsiedztwie.

Rafał Chwedoruk

(ur. 1969 r.) – politolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. czterech książek (ostatnia: „Polityka historyczna”, Warszawa 2018).

© PAP

KB: Czy mógłby pan rozwinąć tę myśl?

RCh: Nasze patrzeć na świat po roku 1989, w ślad za zachodnimi trendami, stało się bardziej partykularne, a złożyły się na to przemiany gospodarcze i cywilizacyjne. Kiedyś spoglądaliśmy na świat poprzez losy narodu lub grupy społecznej, teraz – przez pryzmat jednostki, na dodatek w społeczeństwie konsumpcyjnym patrzymy na wszystko w perspektywie krótkoterminowej. A jeśli spojrzymy na demografię, to zobaczymy przerażający obraz. Odkąd państwa sąsiadujące z nami od wschodu i południa stały się częścią świata zachodniego bądź zgłosiły takie aspiracje, w większości z nich nastąpiła zapaść demograficzna na niewyobrażalną skalę. Mam na myśli m.in. Bułgarię, Rumunię, Litwę i Ukrainę, w przypadku której dochodzą jeszcze kwestie spójności terytorialnej i rozbieżności w świadomości historycznej w różnych częściach kraju, konflikty wokół języka, kryzys gospodarczy i gigantyczna emigracja za chlebem do Rosji i Polski. Gdyby globalne zjawiska kryzysowe miały się pogłębiać, sytuacja na Ukrainie może rozwinąć się niepokojąco, choćby ze względu na drenaż siły roboczej w wieku produkcyjnym. Dlatego nie możemy patrzeć na naszą część Europy zupełnie spokojnie. Nie mam na myśli oczywiście perspektywy wybuchu wojny o ponadlokalnym charakterze, ale zjawiska kryzysowe, a one nie służą nikomu, nie tylko tym, których bezpośrednio dotyczą.

KB: Funkcjonuje takie potoczne przekonanie, że politycy kłamią. Odwracając tę tezę, chciałem zapytać, czy powinniśmy oczekiwać od polityków prawdy i się jej domagać.

RCh: To temat niezwykle szeroki. Może już zapomnieliśmy, że zakończenie II wojny światowej było niegdyś postrzegane jako triumf oświecenia nad antyoświeceniem. Zwycięskie państwa

zachodnie zawarły sojusz ze Związkiem Radzieckim, z którym łączyło je dziedzictwo epoki oświecenia. Prawica angielska i amerykańska wywodziła się z epoki rewolucji mieszczańskich. Faszyzm odrzucał dziedzictwo wieku światła, rozum, liberalizm itp. Powojenny wyścig pomiędzy Wschodem i Zachodem stanowił swoiste oświeceniowe derby. Obie strony chciały przedstawić się jako bardziej postępowe. Jednak w latach 70. ta wiara zaczęła chwiać się na Zachodzie z powodu szoków naftowych, co miało odzwierciedlenie w przemianach w świecie nauki i kultury. Pojawił się postmodernizm, kwestionujący oświeceniowe roszczenia do poznania prawdy, wedle którego naukowcy nie mają monopolu na prawdę. Wszystko jest konstruktem człowieka, zaś prawda w nauce to konstrukt grupy badaczy, a nie prawda obiektywna. Kiedy Polska przystępowała do zachodniego świata

w 1989 r., wydawało nam się, że wchodzi do krainy bogactwa materialnego, stabilności społecznej, spełnionego oświecenia, w przeciwieństwie do realiów bloku radzieckiego. W istocie nasz obraz Zachodu został ukształtowany w epigońskich latach jego rozkwitu. Weszliśmy jak spóźniony gość do budynku, w którym już trwa generalny remont. Na to nałożyła się pełna komercjalizacja nauki, czego konsekwencje będziemy odczuwać w Polsce jeszcze przez długi czas. Najlepszym jej symbolem są reklamy, w których aktorzy ubrani w kitle lekarskie zachwalają nam proszki na wszystko, przemawiając z pozycji rzekomego naukowca. Weszliśmy w model społeczeństwa indywidualnego sukcesu, który pięknie się prezentuje jedynie na kartach książek. Większość z nas identyfikuje ten model rozwojowy z imperatywem nieograniczonego indywidualnego bogacenia się. W jaki sposób mamy dążyć do indywidualnego sukcesu i jednocześnie być prawdomówni? Czy miliony CV każdego dnia spływające na biurka pracodawców są zbiorem prawdy i tylko prawdy? Czy CV to autoreklama, czy rejestr rzeczywistych osiągnięć? Ci, którzy nie noszą teraz masek, w istocie nie wierzą nauce, a powołują się na

autorytety rodem z Facebooka. Jednak kiedy zaczynają chorować, są zdani na umiejętności tych, których wykształciły z reguły publiczne systemy edukacyjne. Jeśli chcemy sobie poradzić z kryzysem jako państwo i Unia Europejska, to musimy korzystać ze zdobyczy świata nauki. Zdarzają się politycy, również w Polsce, którzy traktują wykształcenie jedynie w kategoriach utylitarnych – człowiek zdobywa wykształcenie, żeby więcej zarabiać – ale z takim podejściem daleko nie zajedziemy.

A w polityce prawda zawsze była towarem deficytowym. Walka o władzę zdejmowała różnego rodzaju ograniczenia z jej uczestników i nie jesteśmy w stanie

temu przeciwdziałać, możemy tylko to ograniczać, oczekiwać elementarnej prawdomówności, unikać hipokryzji. Amerykański wzorzec polityki, wyrastający z doby oświecenia, a oparty na cnocie, jest w istocie spektaklem teatralnym. Każdy amerykański polityk jako prezydent może podjąć decyzję, by zbombardować dowolny kraj na świecie, powodując śmierć setek czy nawet tysięcy ludzi, i nie odpowie za to, bo USA nie uznają jurysdykcji np. Międzynarodowego Trybunału Karnego. Ale nie daj Bóg, żeby skłamał w drobnej, prywatnej sprawie. Wystarczy wspomnieć Billa Clintona, który mógł stracić urząd prezydenta z powodu oszczędnego gospodarowania prawdą w wypowiedziach na temat życia osobistego. Inaczej zgoła rzecz się miała z François Mitterrandem, który przez wiele lat prowadził podwójne życie i nie miał z tego powodu żadnych kłopotów, a wszyscy dowie-

Amerykański
wzorzec polityki,
wyrastający
z doby oświecenia,
a oparty na cnocie,
jest w istocie
spektaklem
teatralnym.

dzieli się o tym dopiero po jego śmierci. Oczywiście należałoby poddawać weryfikacji polityków, zwłaszcza jeżeli chodzi o prawdę dotyczącą życia zbiorowego czy funkcjonowania państwa, ale cudów się nie spodziewajmy. Wątpię, aby nordycki model demokracji oparty na dużym zaangażowaniu obywateli w sprawy publiczne i daleko posuniętej jawności przyjął się w innych, bardziej rynkowych i konsumpcyjnych społeczeństwach. Nie wyobrażam sobie, aby przeciętny Polak zamiast przeglądać media społecznościowe w smartfonie czy oglądać telenowełe, częściej niż dotąd weryfikował dane statystyczne albo studiował programy partii politycznych. Ale im więcej obywateli będzie tak czynić, tym lepiej.

KB: Czy kontrola społeczna polityki poprzez media

– a może realizowana przez jakieś inne ośrodki – powinna odgrywać dziś kluczową rolę?

RCh: Kontrolę powinni sprawować obywatele. A co do mediów... Dawne regulacje rynku mediów dziś są raczej parawanem aniżeli realnym regulatorem tego, co się dzieje. Większość mediów musi być i będzie stronnica. Gdyby były obiektywne do bólu, tak jak powinien być naukowiec na wykładzie, to prawie nikt nie chciałby ich czytać i oglądać. Remedium na tę sytuację jest pluralizm, czyli możliwość konfrontacji opinii z różnych mediów: prywatnych i państwowych, krajowych i zagranicznych, internetowych i tradycyjnych. Wielkie koncerny internetowe faktycznie cenzurują informacje, choć nie mają do tego żadnej demokratycznej legitymacji. Fora internetowe stały się współczesnym Hyde Parkiem, sejmem i placem Defilad jednocześnie. To obrazuje skalę problemu – dziś zagrożenie cenzurą jest dużo poważniejsze. Kiedyś istniała oficjalna instytucja cenzorska z siedzibą i ustalonym sposobem działania, w związku z czym wiadomo było, jak z nią walczyć czy obchodzić jej zakazy. Dzisiaj cenzura jest dużo bardziej zawałowana, posługuje się bardziej wyrafinowanymi instrumentami i ma możliwość oddziaływania ponadnarodowego. Dopiero próba ocenzurowania prezydenta USA Donalda Trumpa na samym końcu jego prezydentury zwróciła uwagę wszystkich na problem. Podobnie rzecz się ma z organizacjami pozarządowymi, które oddziałują na życie społeczne, wykonując pracę tam, gdzie nie sięga żywioł rynkowy ani państwowy. Natomiast same stają się w niektórych przypadkach instrumentem polityki, gdyż finansowane są poprzez granty z instytucji państwowych czy od wielkich koncernów. Nic nie jest doskonałe, a szczególnie demokracja, która jest zjawiskiem złożonym, stale ewoluującym. Choć wszelkie rankingi

demokracji traktujmy raczej jako przyczynek do dyskusji, a nie obiektywny pomiar jej faktycznego stanu.

KB: Czy zatem receptą na zrozumienie dzisiejszego świata jest politologia? Objąśnianie społeczeństwu, co jest polityczne, a co nie jest, wydaje się mieć dziś kluczowe znaczenie.

RCh: Niestety, we współczesnym świecie „odpolitycznione” oznacza często „oddemokratyzowane”. Fakt formalnego ograniczenia jurysdykcji instytucji publicznych nad jakąś sferą życia społecznego nie powoduje, że znikają automatycznie stosunki hierarchii, a wszyscy obecni w tej sferze stają się wolni, równi i przeniknięci braterstwem. Przeciwnie – bardzo często pojawiają się tam stosunki przemocy i nierówności, co doskonale pokazuje rynek pracy w USA, który nie podlega takim regulacjom, jak rynki pracy w większości krajów Europy. Odpolitycznienie często nie jest odpolitycznieniem realnym, ale przekazaniem faktycznej kontroli podmiotom na pozór niepolitycznym.

Politologia należała do nauk społecznych i humanistycznych,

przenikając się w niektórych obszarach np. z socjologią, naukami prawnymi, historią, ekonomią czy psychologią społeczną. Czas globalizacji to czas partykularyzacji. Każdy chce mieć jak najwięcej dla siebie. Stąd w nauce obserwujemy dążenie do tworzenia nowych dyscyplin naukowych z wąskim obszarem zainteresowań. Wątpię, żeby był to właściwy kierunek, odpowiadający wyzwaniom współczesnego świata. Tym bardziej że zabiegając o uznanie w świecie nauki, o granty na badania, musimy wykazać się właśnie interdyscyplinarnością, czyli umiejętnością sięgnięcia po metody i doświadczenia z innych dyscyplin lub współpracą z naukowcami o innej ge-

nealogii. Wielokrotnie słyszałem, jak absolwenci mojego wydziału z dawnych lat w pracy zawodowej szczególnie doceniali umiejętność spojrzenia na problem z różnych perspektyw, którą to nabyli właśnie podczas studiów. We współczesnej polityce i demokracji na pewne problemy możemy patrzeć z perspektywy danej partii, danego kraju, ale również szerzej – z perspektywy rachunku ekonomicznego, utrzymania równowagi społecznej, porządku prawnego.

Sama pandemia wymusza koordynację działań państwa, samorządu i podmiotów prywatnych. Będzie oddziaływała na nauki społeczne i humanistyczne. Oby przywróciła bardziej holistyczne spojrzenie i długoterminową perspektywę analizy. Mam nadzieję, że ułuda antypolityczności odejdzie do lamusa. Rosnąca frekwencja wyborcza w Polsce pokazuje, że im więcej

Mam nadzieję, że ułuda
antypolityczności
odejdzie do lamusa.
Rosnąca frekwencja
wyborcza w Polsce
pokazuje, że im więcej
demokracji, tym więcej
polityki.



demokracji, tym więcej polityki, bo demokracja to nie tylko państwo i wybory prezydenckie, parlamentarne czy samorządowe, ale także praktyka życia codziennego. Polityka, choć nieraz kryjąca się pod innymi nazwami, jest w istocie obecna wszędzie. Kiedyś pojawiło się w Polsce hasło wyborcze: „Nie róbmy polityki – budujmy mosty”. Otóż właśnie budowanie mostów to polityka, bo można budować most albo np. spłacić część zadłużenia samorządu. A dokonanie wyboru to polityka. Im więcej polityki w życiu codziennym, tym lepiej dla politologii. Społeczeństwa przestaną ulegać złudzeniom chwili, którym ludzkość ulegała w latach 90. XX w., kiedy wydawało się, że pochod niczym zagrożonej globalizacji jest nieuchronny, a wielkie problemy, jak terroryzm, zarazy, kryzysy gospodarcze, bezrobocie czy wojny, będą powoli zanikać. Czas pokazał, że jest dokładnie odwrotnie. A skoro powraca historia z wielkimi problemami, to będzie im towarzyszyć również polityka.

KB: A jak w perspektywie tych nadchodzących wyzwań wygląda nasze krajowe polityczne podwórko?

RCh: Cóż, mamy spór liberalno-konserwatywny pomiędzy – dokonując skrótu myślowego – mieszczaństwem, opowiadającym się za rynkiem, otwartością i wzrostem porządku transnarodowego, a prowincją, w której interesy i system wartości te przemiany uderzają. To konflikt żywcem wzięty z XIX-wiecznej Ameryki Łacińskiej, a zarazem naturalny w dobie globalizacji. Obserwujemy to zresztą również w innych państwach. Katastrofa francuskiej lewicy i spór pomiędzy ugrupowaniem prezydenta Macrona a ultrakonserwatywnym ruchem Marine Le Pen jest dobrym tego przykładem. Dychotomizację polityki pokazuje z kolei rozrost partii zielonych, które odchodzą od swoich lewicowych korzeni i są choćby w stanie rządzić lokalnie z chadekami w Niemczech. Podobne zjawiska dychotomizacji obserwujemy np. na Węgrzech, w Rumunii, a także w niektórych republikach byłej Jugosławii. Taki dualizm systemów partyjnych w dłuższej perspektywie będzie dysfunkcyjny, bo coraz więcej grup społecznych nie odnajdzie swojej reprezentacji. Natomiast zasadnicze zmiany w dotychczasowych podziałach przynieść może dopiero zmiana pokoleniowa, nadejście generacji, dla których zglobalizowany świat czy wejście Polski do UE nie będzie spełnieniem oczekiwań pokoleń, tylko codziennością. Coś podobnego zdarzyło się już w Polsce w 1956 r., kiedy bunt dotyczył ograniczenia represyjności systemu, ale nie kwestionował jego podstaw. Dopiero następne pokolenie, które żyło w miastach, pracowało w fabrykach, mieszkało w nowych blokach, miało już większe aspiracje i wyraziło je w protestach roku 1980. Obecny podział podlegnie szybkiej erozji dopiero wtedy, kiedy większość czynnie głosujących będą stanowiły pokolenia urodzone i w pełni ukształtowane po roku 1989.

KB: Jaka jest rola i perspektywa dla lewicy w kraju i na świecie?

RCh: Lewica przeżywa globalny kryzys. Pomijam oczywiście casus Komunistycznej Partii Chin i podobnych ugrupowań, gdyż one de facto są partiami hegemonicznymi w systemach pozbawionych wyborczej rywalizacji międzypartyjnej. Globalizacja podważyła znaczenie lewicy dlatego, że z jednej strony realizowała kulturowy wymiar lewicowości, taki jak internacjonalizm, otwartość na inne kultury, indywidualne swobody, a także sekularyzację i laicyzację społeczeństw. Z drugiej zaś strony egalitarny wymiar lewicowości był przed globalizacją realizowany przez instytucje publiczne. Progresywny system podatkowy, redystrybucja, duży udział państwa w gospodarce, silny wpływ związków zawodowych, pozarynkowa regulacja systemu płac stanowiły fundamentalny czynnik powojennego dobrobytu.

Cały ten model został zaatakowany przez siły prorynkowe już w latach 70. Mało kto pamięta, że kiedy Europa integrowała się w czasach EWG, to olbrzymia część głosów sceptycznych pochodziła od lewicy. Argumentowano, że integracja – jako intryga liberałów, chadeków i wielkiego kapitału – będzie sposobem na uniknięcie płacenia podatków, bez których niemożliwe stanie się poprawienie dobrostanu całego społeczeństwa, zatrzymanie komunizmu i pilnowanie, by faszyzm nie wrócił. Obecnie wyniki wyborcze partii socjaldemokratycznych w wielu państwach Europy Zachodniej są na historycznych minimach. Lepiej sytuacja wygląda w Ameryce Łacińskiej, gdzie lewicowość ma bardziej tradycyjne oblicze. Polska lewica na tym tle i tak nie wygląda najgorzej. Przeżyła wielki kryzys, nie ma wielkich perspektyw rozwojowych, ale zapewniła sobie istnienie. Opozycyjni wyborcy wahają się pomiędzy partiami liberalnymi a lewicowymi, a nie pomiędzy lewicą a PiS-em. Wielkomiejscy antyklerykałowie głoszą hasła otwartości, ale nie są gotowi akceptować większej progresji podatkowej w imię wspólnotowości, często z powodu własnego interesu ekonomicznego albo interesu swoich rodaków. A to właśnie przede wszystkim na wspólnotowości ideały lewicowe się opierały.

Z drugiej strony mieszkańcy średniego pokolenia z mniejszych ośrodków, którzy kiedyś głosowali na SLD – i do dziś wielu z nich tak czyni – nie są zainteresowani np. emancypacją mniejszości obyczajowych. Za to obchodzą ich sposoby przeciwdziałania depopulacji czy dojazd kolei do swojego miasta. Nie ma wobec tego prostej recepty na poprawę sytuacji polskiej lewicy. Jest na trzecim miejscu podium, tuż za dwoma głównymi graczami. Poprawić swoją pozycję może jedynie w sytuacji załamania gospodarczego, musi jednak dotrwać do tego czasu ze strukturami partyjnymi w terenie oraz reprezentacją parlamentarną i samorządową.

Będzie lek na COVID-19

- Do tej pory w historii ludzkości było kilka pandemii, niektóre trwały nawet pięć lat, ale każda z nich się kiedyś kończyła, nawet w czasach, kiedy nie było żadnych szczepionek, a jedynym ratunkiem były izolacja i „wyczerpanie” patogenu.
- Niektóre z celowanych preparatów przeciwko SARS-CoV-2 są już na etapie badań klinicznych, ale minie jeszcze trochę czasu, zanim będą dostępne w szpitalu czy tym bardziej w aptece.
- W ciągu ostatniego roku ukazało się ok. 110 tys. publikacji naukowych dotyczących koronawirusa, zaś w ostatnim czasie ukazuje się 100 publikacji w ciągu tygodnia.
- Pandemia pokazała, że mamy miliony pseudospecjalistów w zakresie wirusologii, epidemiologii czy chorób zakaźnych, szczególnie aktywnych w Internecie.

Z prof. Tomaszem Dzieciatkowskim rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Rozmawiamy w smutnym dniu rekordu zakażeń koronawirusem, który wyniósł ponad 35 tys. Jak pan ocenia stan przygotowania naszego państwa do walki z pandemią?

Tomasz Dzieciatkowski: Sytuacja jest bardzo zła, nie tylko pod względem dziennego wskaźnika zakażonych osób, ale również dobowej liczby zgonów. Niestety, w tej statystyce plasujemy się w pierwszej piątce krajów na świecie, w sąsiedztwie Meksyku i Brazylii. Będzie tylko gorzej, ale jak bardzo źle – nie jestem w stanie stwierdzić. Nawet prognozowanie w oparciu o modele matematyczne jest obarczone ryzykiem błędu, gdyż wiele zależy od nieprzewidywalnej reakcji ludzi na wprowadzone obostrzenia. Zresztą wprowadzony lockdown nie uzdrowi sytuacji, ma za zadanie jedynie udzielić już czopujący się system ochrony zdrowia. Oczywiście jak najszybsze i sprawne, masowe szczepienie ludzi będzie miało pozytywny wpływ na opanowanie sytuacji.

KB: Czy COVID-19 będzie chorobą sezonową?

TD: Nie sądzę. Wprawdzie na początku pandemii były wysnuwane teorie sugerujące, że SARS-CoV-2 będzie wykazywał cechy zakażeń sezonowych jak inne koronawirusy przebiegniowe, ale w ciągu roku nie obserwujemy, aby rozwój zakażenia SARS-CoV-2 wiązał się z fluktuacjami pogodowymi. Jako pewne pocieszenie dodam, że do tej pory w historii ludzkości było kilka pandemii, niektóre trwały nawet pięć lat, ale każda z nich

się kiedyś kończyła, nawet w czasach, kiedy nie było żadnych szczepionek, a jedynym ratunkiem były izolacja i „wyczerpanie” patogenu. W przypadku pandemii COVID-19 też tak będzie; pozostaje pytanie, kiedy to nastąpi. Oczywiście wszyscy już jesteśmy zmęczeni fizycznie i psychicznie, nawet my – wirusolodzy.

KB: Dlaczego nie mamy jeszcze leku na COVID-19?

TD: Zakażenia wirusowe leczy się bardzo trudno ze względu na skrajną prostotę tych patogenów. Mamy już w użyciu preparaty przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B i C, mamy specyfiki na HIV czy popularnego wirusa opryszczki, jak również są dostępne leki, które działają na wirusy grypy. Natomiast do 2020 r. nie pracowano nad lekiem na koronawirusy. Do tej pory odpowiednie były za zwykłe przeziębienia, na które przecież praktycznie się nie umiera. Opracowanie każdego leku i jego produkcja pochłaniają ogromne fundusze, więc farmakoekonomika odgrywa w takich badaniach istotną rolę. Kiedy nastała era SARS-CoV-2, powstały zespoły badawcze pracujące nad szczepionką oraz zespoły pracujące nad lekami. Pamiętajmy, że badania nad potencjalnym lekiem są daleko bardziej skomplikowane, gdyż szczepionkę podajemy raz lub dwa razy, czasem potrzebna jest dawka przypominająca. Nie występuje więc kumulowanie dawek i nie musimy badać toksyczności przewlekłej, co jest konieczne w przypadku leków. Niektóre z celowanych preparatów przeciwko SARS-CoV-2 są już na etapie badań klinicznych, ale minie jeszcze trochę czasu, zanim będą dostępne w szpitalu czy tym bardziej w aptece.

KB: A propos szczepionek: dotychczas dopuszczone do obrotu pochodzą z ośrodków o wysokim potencjale badawczym, finansowym i logistycznym. Czy Polska ma szansę na wynalezienie i produkcję własnej szczepionki?

TD: Z pewnością polscy naukowcy są w stanie opracować wiele szczepionek, w tym również szczepionkę przeciwko SARS-CoV-2, ale problemem jest zapaść w finansowaniu nauki. Jak jest ona duża, niech pokaże fakt, że procent PKB przeznaczony na naukę w Polsce jest mniejszy niż w Rumunii. Co więcej, od ponad 25 lat nie przeprowadzono w naszym kraju żadnej pierwszej fazy badań klinicznych, co powodowane jest trudnościami w organizacji takiego procesu i znalezieniu źródeł jego finansowania. Zatem polscy naukowcy mogą mieć świetne pomysły, które mogą doprowadzić nawet do badań przedklinicznych, ale później napotykają mur ministerialny i NCBiR-u. Dlatego w Polsce łatwiej jest uzyskać patent i następnie sprzedać go firmie farmaceutycznej, która u siebie prowadzi dalsze badania, zaś naukowcy zajmują się kolejnym projektem.

KB: Czy widział pan koronawirusa SARS-CoV-2?

TD: Widziałem. W przestrzeni publicznej często pojawia się teza, jakoby nie wyizolowano SARS-CoV-2, ale nie jest ona prawdziwa, gdyż już parę minut poszukiwań w Internecie pozwala nam znaleźć publikacje dotyczące wyizolowania tego wirusa w Korei Południo-

wej czy Stanach Zjednoczonych. W marcu zeszłego roku zespół Małopolskiego Centrum Biotechnologii w Krakowie wyizolował i scharakteryzował wirusa SARS-CoV-2 z próbki pobranej od pierwszego pacjenta z Polski, u którego stwierdzono zakażenie. Warto przy okazji podkreślić, że koronawirusy, w tym i SARS-CoV-2, nie wykazują żadnych niezwykłych cech złożoności, choćby w porównaniu do bakterii powodującej dżumę czy wirusa odpowiedzialnego za ospę prawdziwą. Co więcej, częstość jego zmienności genetycznej nijak nie przystaje do zmienności choćby wirusów grypy.

KB: W zeszłym roku Internet pełen był spekulacji, że SARS-CoV-2 powstał w laboratorium jako broń biologiczna.

TD: Słyszając takie rewelacje, mogę się tylko uśmiechnąć z politowaniem, bo już w marcu i kwietniu zeszłego roku były opublikowane wyniki badań dotyczące zarówno pokrewieństwa genetycznego pomiędzy koronawirusami, jak i sekwencjonowania całego genomu SARS-CoV-2, które wykazały, że jest on najbardziej zbliżony do koronawirusa nietoperzy. Wbrew mniemaniu miłośników spiskowej teorii dziejów nie potrafimy ingerować w genom jakiegokolwiek organizmu, nie pozostawiając śladów tych manipulacji, a takowych do tej pory nie wykryto. Zresztą kto miał to zrobić, gdzie i po co? SARS-CoV-2 wywołał globalne zagrożenie dla zdrowia publicznego, ale nie dla gatunku ludzkiego. Z racji globalnego charakteru pandemii COVID-19 żaden z krajów nie zdobył światowej supremacji gospodarczej czy militarnej. Poza tym obowiązuje międzynarodowe moratorium na prace nad bronią biologiczną, więc oficjalnie ich się nie prowadzi. Natomiast oczywiście prowadzi się badania, w tym również w Polsce, nad wykrywaniem i przeciwdziałaniem potencjalnej broni biologicznej, tak aby móc jak najszybciej zidentyfikować jej ewentualne użycie i wdrożyć stosowne leczenie.

KB: Czy pandemia zmieniła podejście naukowców do sposobu pracy i dzielenia się wynikami swoich badań?

TD: Z pewnością pandemia wymusiła na naukowcach zmianę sposobu myślenia i wyzwołała kilka ciekawych zjawisk. Po pierwsze wszystkie wydawnictwa zrezygnowały z opłat za udostępnienie artykułów dotyczących SARS-CoV-2 i COVID-19. W związku z tym każdy bez ograniczeń ma dostęp do aktualnego stanu wiedzy na ten temat. Wiele instytucji zdecydowało się na publikowanie tzw. preprintów, czyli prac, które nie przeszły recenzji formalnej. Taka procedura ma niewątpliwą zaletę w postaci skrócenia czasu między przygotowaniem artykułu i jego publikacją, dzięki czemu nowości szybciej są dostępne dla opinii publicznej. Przed pandemią na publikację czekało się średnio od sześciu do dziewięciu miesięcy, teraz preprinty dotyczące SARS-CoV-2 ukazują się w ciągu dwóch tygodni. Z drugiej strony tego typu uproszczona procedura wprowadza ryzyko, że w części prac recenzenci dostrzegą błędy formalne lub metodologiczne, a w rezultacie taka publikacja zostanie później wycofana.

Kolejną istotną kwestią, którą zmieniła pandemia, jest usprawnienie badań klinicznych. Do tej pory nawiązanie kontaktu po-

między zespołami badawczymi wymagało wiele zdolności organizacyjnych i logistycznych. Teraz sprawy nabrały tempa, gdyż spotkania odbywają się w przestrzeni wirtualnej – wystarczy ustalić dogodną godzinę i można dyskutować nad wynikami badań, wymieniać się doświadczeniami. Uczni częściej kontaktują się bezpośrednio ze sobą, powstaje sporo badań realizowanych wspólnie przez wiele ośrodków z całego świata. Zapewne ten styl pracy utrzyma się również po zakończeniu pandemii.

KB: Prawda jest wartością nadrzędną w nauce, zaś jej poszukiwanie obciąża uczonych m.in. do ciągłego śledzenia aktualnego stanu wiedzy. Czy pandemia sprawiła, że wyzwanie to stało się jeszcze bardziej skomplikowane?

TD: Naukowcy zajmujący się wirusem SARS-CoV-2 mają obecnie utrudnione zadanie, gdyż w ciągu ostatniego roku ukazało się ok. 110 tys. publikacji dotyczących koronawirusa, zaś w ostatnim czasie ukazuje się 100 publikacji w ciągu tygodnia. Sam, chcąc być na bieżąco, robię swoistą prasówkę przynajmniej dwa razy w tygodniu. Jednak najpierw muszę przejrzeć wszystkie tytuły i streszczenia artykułów, by sprawdzić, czy dotyczą interesujących mnie zagadnień,

a także zweryfikować je pod kątem znamienności. Większość publikacji zawiera opisy przypadku lub serii kilku przypadków, więc ich wartość naukowa jest znikoma, gdyż są to badania obserwacyjne bez jakiegokolwiek randomizacji czy próby kontrolnej. Możemy sobie wyobrazić, że ktoś opublikuje pracę o wpływie wyciągu z zielonej herbaty na przebieg zakażenia COVID-19, a badanie swoje oprze na kilku przypadkach. Tylko czy taka praca jest znamienna statystycznie i na jej podstawie można odpowiedzialnie stwierdzić, że zielona herbata jest pomocna w leczeniu pacjentów z COVID-19? Raczej nie, dlatego znamienność tego typu prac i ich wpływ na rozwój nauki należy oceniać bardzo ostrożnie.

KB: Podjął się pan zadania objaśniania społeczeństwu istoty pandemii koronawirusa i zagrożeń, jakie z niej wynikają dla obywatela i całego systemu ochrony zdrowia. Jest to trud niemały, gdyż trzeba przełożyć skomplikowaną materię na język zrozumiały dla ogółu, a z drugiej strony jest się narażonym na hejt ze strony wątpiących, nieprzekonanych czy „wiedzących lepiej”.

TD: Moją „misję” objaśniania społeczeństwu pandemii koronawirusa zapoczątkował wywiad dla „Dziennika Gazety Prawnej” z lutego ubiegłego roku. Jest to kwestia przypadku i brutalnej prawdy, że w Polsce mamy niewielu wirusologów. Pragnę wyraźnie podkreślić, że poza formułowaniem nielicznych hipotez staram się, aby teorie, które objaśniam w mediach, miały swoje twarde i weryfikowalne źródła w danych naukowych. Staram się przygotowywać do swych wystąpień rzetelnie, co oznacza, że muszę znaleźć stosowne publikacje, najlepiej duże badania i analizy, i w oparciu o nie przedstawić aktualny stan wiedzy. Już na początku pandemii mówiłem, że przez najbliższy okres my będziemy się uczyli koronawirusa, a koronawirus będzie się uczył nas. Ten proces trwa nadal. Inaczej prowadzi się wykład dla specjalistów lekarzy, inaczej dla studentów znających podstawy medycyny, a jeszcze inaczej wygląda wywiad czy wykład popularnonaukowy dla słuchaczy bez wiedzy specjalistycznej. Takie wystąpienie muszę obedrzeć z hermetycznego, naukowego podejścia, bo zależy mi, aby mój przekaz trafił do każdego słuchacza.

Niestety, jak powszechnie wiadomo, Polacy doskonale znają się na prawie, medycynie i piłce nożnej. Pandemia pokazała, że mamy miliony pseudospecjalistów w zakresie wirusologii, epidemiologii czy chorób zakaźnych, szczególnie aktywnych w Internecie. Z tego powodu nie tylko ja, ale także inni eksperci objaśniający na niwie naukowej problemy związane z przebiegiem pandemii spotykają się często z falą hejtu ze strony tych, którzy nadal nie wierzą w pandemię i istnienie wirusa. Nawet trudno to komentować. Można byłoby to traktować w kategorii żartu, gdyby sytuacja nie była tak poważna, a owe nieobywatelskie postawy nie zagrażały bezpieczeństwu zdrowotnemu społeczeństwa.



Tomasz Dzieciatkowski – doktor habilitowany nauk medycznych, wirusolog, diagnosta laboratoryjny. Adiunkt w Katedrze i Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Autor i redaktor – wraz z prof. Krzysztofem J. Filipiakiem – pierwszej polskiej monografii poświęconej nowemu koronawirusowi, zatytułowanej „Koronawirus SARS-CoV-2 – zagrożenie dla współczesnego świata”. W rankingu „Pulsu Medycyny” został uznany za 12. osobę spośród 100 najbardziej wpływowych postaci polskiej medycyny w roku 2020.

Pandemia uświadomiła ludziom, jak ogromna jest waga wiarygodnych i rzetelnych informacji

- Przez cały okres pandemii działalność medialna w Internecie przebiega bardzo dobrze i nasze serwisy odnotowują nieprzerwane wzrosty.
- W naszym przypadku biznes medialny online pozwolił w dobie pandemii na uratowanie biznesu eventowego.
- Myślę, że po zakończeniu pandemii nadal będzie wzrastało znaczenie obecności online, wydarzenia hybrydowe się upowszechnią.
- Naszą siłą są profesjonalni dziennikarze, a myślę, że mamy jedną z większych redakcji w Polsce – 100 osób zatrudnionych na umowach stałych. Rzetelne zebranie i opracowanie informacji wymaga oczywiście nakładów.
- Dziś o fake newsach rozmawiamy z rekordową częstotliwością.



Wojciech Kuśpik – prezes i akcjonariusz Grupy PTWP, twórca i wydawca specjalistycznych mediów. Od początku działalności w prywatnym biznesie – jako właściciel i współwłaściciel firm. Inicjator Europejskiego Kongresu Gospodarczego – największej w Europie Środkowej imprezy biznesowej, która co roku gromadzi w Katowicach tysiące przedstawicieli świata gospodarki i polityki. Grupa PTWP specjalizuje się w tworzeniu zintegrowanych rozwiązań w obszarze komunikacji biznesowej obejmujących wydawanie magazynów prasowych i specjalistycznych publikacji, budowę i zarządzanie portalami internetowymi, a także organizację kongresów, konferencji, webinarów i wydarzeń specjalnych. Grupa PTWP posiada 100 proc. udziałów w spółce PTWP Event Center, która od 2 maja 2016 r. zarządza Międzynarodowym Centrum Kongresowym oraz Spodkiem w Katowicach.

© PTWP

Z Wojciechem Kuśpikiem rozmawiają Krzysztof Przybył i Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Pańska firma organizuje największe wydarzenie biznesowe w Polsce – Europejski Kongres Gospodarczy. Jak pan zareagował w zeszłym roku, gdy okazało się, że pandemia pociągnie za sobą obostrzenia związane z funkcjonowaniem społecznym i realizacja kongresu w dotychczasowej formie nie będzie możliwa?

Wojciech Kuśpik: Grupa PTWP działa na kilku polach. Prowadzi działalność medialną, głównie w obszarze online. Organizuje własne wydarzenia – właśnie Europejski Kongres Gospodarczy (EKG)

czy 4 Design Days, ale też wiele innych, bardziej specjalistycznych imprez. Jest także operatorem dwóch obiektów: Spodka i Międzynarodowego Centrum Kongresowego.

Nie będzie zaskoczeniem, jeśli powiem, że przez cały okres pandemii działalność medialna w Internecie przebiega bardzo dobrze i nasze serwisy odnotowują nieprzerwane wzrosty. Jeżeli chodzi o organizowanie imprez, to oczywiście nie obyło się bez perturbacji. Część wydarzeń z okresu wiosennego, przykładowo EKG, przenieśliśmy na jesień. Większość zorganizowaliśmy

w formule online lub hybrydowej. Oczywiście z utęsknieniem czekamy na powrót do normalności – do imprez z udziałem ludzi, w standardzie, który wypracowaliśmy przez lata – mimo że w naszym przypadku przeniesienie wydarzeń do sieci odbyło się w sposób dość spektakularny. Wykorzystaliśmy bowiem swoje zasięgi i *know-how* zdobyte w trakcie realizacji internetowych projektów medialnych.

Sesje z EKG odbywającego się w trybie hybrydowym oglądało kilkadziesiąt tysięcy osób, co jest również wypadkową faktu, że nasze serwisy biznesowe mają obecnie 8 mln użytkowników miesięcznie. Zatem w naszym przypadku biznes medialny online pozwolił w dobie pandemii na uratowanie biznesu eventowego. Wiem, że inni organizatorzy mieli dużo trudniej. Natomiast wyniki zarządzania obiektami wydają zdecydowanie najgorzej. Spodek i Międzynarodowe Centrum Kongresowe są przystosowane do realizacji dużych i bardzo dużych wydarzeń. Można powiedzieć, że mniej więcej od marca ubiegłego roku jesteśmy w częściowym lub całkowitym lockdownie. To segment, który będzie prawdopodobnie zamknięty przez 18 miesięcy, i tu sytuacja jest najtrudniejsza. Wiosną zeszłego roku przeszliśmy niełatwy proces transformacji i restrukturyzacji. Dokonaliśmy tego bardzo szybko. Główne zmiany wprowadziliśmy do końca kwietnia 2020 r., gdy nie mówiło się jeszcze zbyt wiele o tarczach i programach wsparcia.

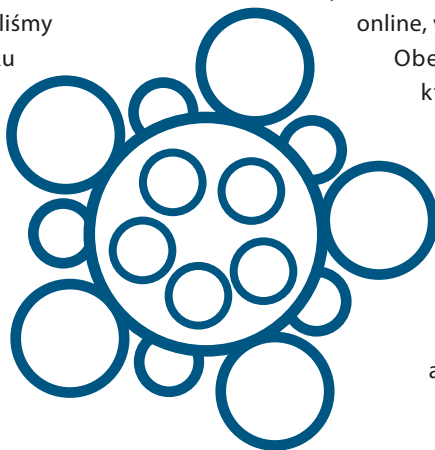
Krzysztof Przybył: A czy owa transformacja biznesu i przejście do sfery online – czyli postulat, który jest obecny właściwie od początku pandemii – to projekt zakończony, czy też będzie on stale rozwijany i ulepszany?

WK: Sytuacja jest bardzo dynamiczna: przechodzimy od lockdownu do lockdownu, od jednych obostrzeń do drugich, na zmianę otwieramy się i zamykamy. Za każdym razem musimy do-

stosowywać działalność do okoliczności. Myślę, że po zakończeniu pandemii nadal będzie wzrastało znaczenie obecności online, wydarzenia hybrydowe się upowszechnią.

Obecnie przygotowujemy się do wydarzeń, które odbędą się w drugiej połowie roku.

Liczymy, że będą miały charakter stacjonarny, lecz każde będziemy organizować w formule hybrydowej, z interaktywnymi połączeniami itd. Dziś to już jest standard w biznesie. Również ze względu na koszty, bo do udziału w dyskusjach można zapraszać znakomitych gości z USA, Chin albo Japonii i odpadają wcześniejsze ograniczenia związane z budżetem na delegacje czy obsługę pobytu. Walorem jest także oszczędność czasu. Uważam zatem, że transformacja cyfrowa będzie nadal postępowała.



Chciałbym przede wszystkim, żeby pandemia się skończyła. Aby relacje online nie były koniecznością, lecz wyborem.

KB: Serwisy online i metrytoryczne wydarzenia to platformy wymiany wiedzy biznesowej. Czy pandemia zwiększyła popyt na taką wiedzę?

WK: Chciałbym przede wszystkim, żeby pandemia się skończyła. Aby relacje online nie były koniecznością, lecz wyborem, aby ludzie mogli się spotykać i wszystko wróciło do normy. W pierwszym okresie po nastaniu pandemii

obserwowałem wielką fascynację pracą zdalną, webinariami, konferencjami online. Trwało to dość krótko. Teraz widzę, że pracownicy czy partnerzy biznesowi raczej próbują oderwać się od ciągłych telekonferencji, od wpatrywania się w ekran. Z jednej strony chcielibyśmy świata sprzed pandemii, a z drugiej strony z różnych rozwiązań wypracowanych w obecnej rzeczywistości nadal będziemy czerpać. Moim zdaniem sytuacja pandemiczna spowodowała – odnoszę się tu również do aspektu wymiany wiedzy – że ludzie dużo bardziej docenili atrakcyjność i wagę spotkań bezpośrednich. Wielu nie tylko tęskni za rozmową twarzą w twarz, ale także dostrzega różnicę efektywności. Rozwiązywanie skomplikowanych problemów nadal przebiega

sprawniej, gdy kilka skupionych osób usiądzie przy jednym stole. Podczas telekonferencji wygląda to różnie.

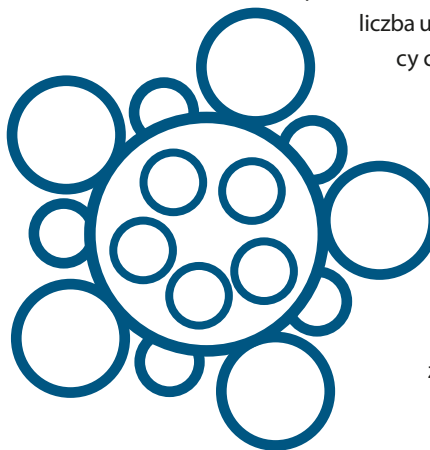
KB: Państwa serwisy internetowe śledzi wiele milionów użytkowników, mimo że skupiają się one na tematyce biznesowej i specjalistycznej. Radzą sobie państwo bez tak popularnych dzisiaj sensacyjnych doniesień, informacji o wybrykach gwiazd czy ostrych komentarzy politycznych.

WK: Ze względu na profil naszych użytkowników nie musimy publikować takich treści. Zarządzamy około 20 serwisami z kategorii biznes i serwisami branżowymi. Skupiamy wokół nich bardzo wymagających odbiorców, którzy oczekują konkretnych, sprawdzonych i rzetelnych informacji. Nie zależy nam na ogromnej skali, więc można powiedzieć, iż nie musimy publikować żadnych treści tylko dlatego, że zwiększają klikalność. Naszą siłą są profesjonalni dziennikarze, a myślę, że mamy jedną z większych redakcji w Polsce – 100 osób zatrudnionych na umowach stałych. Rzetelne zebranie i opracowanie informacji wymaga oczywiście nakładów. Owe informacje muszą być też nowocześnie i atrakcyjnie podane, ale nasi czytelnicy nie oczekują sensacji, a my nie oczekujemy klikalności za wszelką cenę – to nie nasz profil. Zarządzanie Plotkiem odbywa się na innych zasadach, lecz nas one nie dotyczą.

KB: Czyli to sam produkt i koncepcja determinują pewne standardy?

WK: Zgadza się, produkt i koncepcja, na której on bazuje. Gdy rozmawiałem z przedstawicielami firm z branży spożywczej, użytkownikami serwisu Portalspozywczy.pl, oni od początku jasno formułowali swoje oczekiwania: chcieli rzetelnej informacji o tym, co się dzieje w branży, jak wygląda rynek, co słychać u konkurencji.

Nasi użytkownicy nie pragną sensacji. Mimo że piszemy w inny sposób niż najpopularniejsze serwisy, w dobie pandemii liczba użytkowników oczywiście wzrasta, bo odbiorcy chcą wiedzieć, co czeka ich biznes i branżę.



KP: A czy prawda – zarówno w mediach, jak i w ogóle w biznesie – jest dziś specjalnym atutem? Czy jej wartość będzie rosła?

WK: Dziś mamy niestety wiele problemów, których wspólnym mianownikiem jest deficyt prawdy. Natłok informacji, związany w szczególności z mediami społecznościowymi, to bardzo ciężki temat. Nawet śledząc te wszystkie doniesienia pandemiczno-koronawirusowe, mam wrażenie, że wszyscy się już gubią, co jest faktem, a co fake newsem. W kontekście mediów myślę, że wygrać te, które będą pilnowały rzetelności i wiarygodności. Pandemia trochę obnażyła problem, bo dziś o fake newsach rozmawiamy z rekordową częstotliwością. Mówiąc przewrotnie, dzięki ich zalewowi uświadomiliśmy sobie ogromną wagę wiarygodnych informacji.

Prawda jest wtedy, kiedy są niezależne media. Prawda jest wtedy, kiedy odbywają się niezależne kongresy. My dbamy

Wydarzenia czy projekty medialne, które reprezentują jakąś konkretną linię myślenia czy jakiś partykularny cel, funkcjonują zazwyczaj w ograniczonym horyzoncie czasowym.

o to, żeby Europejski Kongres Gospodarczy czy inne nasze wydarzenia były niezależnymi spotkaniami – niezależnymi od kogokolwiek, i od polityków, i od lokalnych samorządowców, i od części biznesu. Proponujemy użytkownikom i uczestnikom niezależne platformy wymiany informacji i myśli. Kiedy oceniam nasze inicjatywy, ale także całe otoczenie rynkowe w naszych sektorach, również konkurencję, dostrzegam, że obroniły się inicjatywy niezależne, czyli prawdziwe. Te wydarzenia czy projekty medialne, które od razu reprezentowały jakąś konkretną linię myślenia czy jakiś partykularny cel, funkcjonują zazwyczaj w ograniczonym horyzoncie czasowym. My od początku podkreślamy i cały czas staramy się potwierdzać i utrwalą swoją niezależność, a za nią powinna iść właśnie prawda.



Prof. dr hab. inż. **Ewa Niewiadomska-Szynkiewicz**

– profesor nauk technicznych, dyrektor ds. naukowych NASK PIB, kierownik Centrum Badań i Transferu Technologii. Członek Rady Naukowej NASK. Absolwentka Wydziału Elektroniki i Technik Informatycznych Politechniki Warszawskiej (PW), gdzie kolejno uzyskała stopnie doktora i doktora habilitowanego w dyscyplinie automatyka i robotyka. W 2017 r. otrzymała nominację profesorską. Pracownik badawczo-dydaktyczny na Wydziale Elektroniki i Technik Informatycznych PW, obecnie na stanowisku profesora. Kierownik Zespołu Złożonych Systemów. Członek Rady Dyscypliny Informatyka Techniczna i Telekomunikacja w PW.

© NASK

- Polskie instytucje naukowe są w stanie oferować innowacyjne produkty dla biznesu.
- Znaczna część polskich firm nie jest gotowa na inwestycje w innowacje. Wolą kupić gotową i sprawdzoną technologię.
- Ważnym aspektem jest usprawnienie działania organów rozdzielających środki, przede wszystkim skrócenie czasu odbioru projektów, co przyspieszy proces komercjalizacji w dobie ogromnej konkurencji.
- Uczelnie stworzyły centra transferu technologii i to jest dobry kierunek, ale brakuje im ekspertów, którzy potrafią zachęcić firmy do współpracy.
- Nic bardziej negatywnie nie wpływa na kreatywność i chęć twórczego działania naukowca niż ograniczanie jego inwencji twórczej i rozbudowana biurokracja. Naukowiec musi czuć się wolny.

Z prof. Ewą Niewiadomską-Szynkiewicz rozmawia Marzena Tataj.

Wolność i autonomia twórców są podstawą osiągnięć naukowych

Marzena Tataj: Jak to faktycznie jest ze współpracą nauki i biznesu w Polsce? W jakim stopniu instytucje naukowe są gotowe do współdziałania?

Ewa Niewiadomska-Szykiewicz: Stanowczo potwierdzam, że instytucje naukowe są w stanie oferować innowacyjne produkty dla biznesu. Dotyczy to zarówno rozwiązań z zakresu nauk technicznych, w szczególności nowych materiałów, elektroniki, elektrotechniki i automatyki, telekomunikacji i informatyki, jak i nauk medycznych, ekonomicznych, społecznych oraz humanistycznych. Takie rozwiązania powstają na uczelniach, w instytutach PAN, a przede wszystkim w instytutach badawczych, których głównym obszarem aktywności powinien być transfer myśli naukowej i inżynierskiej do instytucji komercyjnych oraz pełnienie roli pośrednika między światem nauki i biznesu. Przykładami z ostatnich lat są wytwarzane przez polskie ośrodki naukowe narzędzia do przetwarzania języka naturalnego (to rezultat współpracy informatyków, matematyków, lingwistów, socjologów), rozwiązania z zakresu cyberbezpieczeństwa wdrożone w jednostkach administracji państwa i przedsiębiorstwach infrastruktury krytycznej, nowoczesne rozwiązania w medycynie, elektronice, energetyce, automatyce itd. W NASK również opracowaliśmy i wdrożyliśmy kilka interesujących według mnie produktów, jak rozwiązania programowo-sprzętowe, które funkcjonują w jednostkach administracji państwa i sektora bankowego, zapewniające skuteczną ochronę przed cyberzagrożeniami, cyfrowy portfel na dokumenty i usługi mObywatel, system wspomagania decyzji wspierający neurochirurgów w jednym z największych szpitali w Polsce czy moduł optymalizacji działania pomp, który jest komponentem systemu sterowania wodociągiem Toronto – York. Część z tych produktów została skomercjalizowana, a część jest oferowana niekomercyjnie, ale wszystkie opierają się na wynikach prowadzonych przez wiele lat zaawansowanych prac naukowych i badawczo-rozwojowych. Wszystkie są rozwiązaniami autorskimi, powstałymi we współpracy naukowców i inżynierów NASK, wspieranych przez ekspertów od transferu technologii i handlowców.

MT: Zatem dlaczego Polska ciągnie się w ogonie innowacyjności w Unii Europejskiej?

ENS: Jeżeli nie wiadomo, o co chodzi, to zwykle chodzi o pieniądze. To stare porzekadło dobrze opisuje sedno i tego problemu. Do skutecznej rywalizacji w zakresie wytwarzania i komercjalizacji produktów konieczne są środki i zasoby. Matt Ridley opisał innowację jako proces ewolucyjny obejmujący krzyżowanie, mutację i dobór naturalny, czyli intensywne krzyżowanie myśli, mutację pomysłów i rozwiązań oraz weryfikację, której efektem jest odrzucanie słabych pomysłów. Jest to więc proces kosztowny i ryzykowny. Kraje rozwijające nowoczesną gospodarkę najchętniej korzystają z gotowych technologii, aby dogonić świat. Wytwarzanie autorskich technologii wymaga stworzenia przez państwo warunków do wspomnianej ewolucji. Znaczna część polskich firm nie jest gotowa na inwestycje w innowacje. Wolą kupić gotową i sprawdzoną technologię. Choć niektórzy uważają, że środki publiczne na naukę są mniej efektywne niż prywatne, niemniej na obecnym etapie rozwoju gospodarczego naszego państwa znaczne inwestycje ze źródeł publicznych wydają się niezbędne. Stąd konieczność zaangażowania państwa w finansowanie i promowanie polskich innowacji w obszarach technologicznych kluczowych dla państwa oraz takich, w których mamy szansę skutecznie konkurować na rynku międzynarodowym. Ważnym aspektem jest również usprawnienie działania organów rozdzielających owe środki, a mam tu na myśli przede wszystkim skrócenie czasu odbioru projektów, co przyspieszy proces komercjalizacji w dobie ogromnej konkurencji.

MT: Jak wiele prototypów jest wdrażanych?

ENS: Prototypy powstają jako wynik projektów badawczo-rozwojowych. Czasem prace kończą się demonstracją ostatecznej formy technologii i wtedy osiągają VIII poziom gotowości technologicznej. Niestety w wielu przypadkach na tym kończą się projekty w Polsce. Prace nie są kontynuowane, gdyż ośrodki badawcze nie są w stanie wyasygnować środków na wytworzenie ostatecznego produktu, którego koszt jest większy od zbudowania demonstratora technologii. Dlatego tak ważne jest wsparcie finansowe na tym etapie. Może przybrać ono postać dofinansowania projektów. Wtedy byłaby szansa na wytworzenie produktów z obiecujących prototypów, czyli poprzez ścieżkę specjalnego dofinansowania doszlibyśmy do pełnej komercjalizacji najlepszych rozwiązań.

Należy pogodzić się z tym, że ze stu pomysłów tylko kilka zamieni się w sukces. Trzeba wierzyć, że mimo to ostatecznie wynik finansowy będzie dodatni, co potwierdzają liczne przykłady zagranicznych uniwersytetów.

MT: Udana komercjalizacja produktu wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych, ale też udziału specjalistów od biznesu. Zatem współpraca ośrodków naukowych z firmami komercyjnymi wydaje się nieodzowna.

ENS: To prawda. Warto wypracować skuteczne i atrakcyjne dla obu stron modele współpracy instytucji naukowych z biznesem oraz mechanizmy finansowego wsparcia ośrodków badawczych. W przypadku innowacyjnych produktów i usług istotnym problemem jest pierwsze wdrożenie, które pozwala sprawdzić technologię w środowisku produkcyjnym i daje referencje napędzające dalszą komercjalizację. Nie warto tutaj bić głową w mur, ale skorzystać z dobrych wzorców stosowanych w innych krajach, choćby w Izraelu, gdzie małe start-upy realizują referencyjne wdrożenia w instytucjach państwowych. Konieczne jest również skuteczne i szybkie dotarcie do jak najszerszego grona klientów, również na rynkach międzynarodowych. Dlatego tak potrzebne jest większe zaangażowanie polskich przedstawicielstw, w tym ambasad i konsulatów, oraz dużych polskich firm w promowanie rodzimych produktów i usług. Dzieje się tak choćby w Finlandii, gdzie funkcjonująca na rynku europejskim firma jest jednocześnie ambasadorem mniejszych podmiotów poszukujących odbiorców swoich rozwiązań poza granicami kraju. Firma-ambasador posiadająca oddziały zagraniczne organizuje w nich spotkania i prezentacje nowych technologii. Podobnie postępują ambasady Francji czy Wielkiej Brytanii, które organizują w Polsce prezentacje rodzimych rozwiązań i zapraszają na nie polskich odbiorców. Z kolei w Niemczech współpraca uniwersytetów i korporacji polega na badaniu w placówkach naukowych technologii wytwarzanych w firmach komercyjnych. Dzięki temu uniwersytety uzyskują dostęp do najnowszych rozwiązań, które mogą wykorzystać w procesie kształcenia kadry i studentów, a firmy mają możliwość prowadzenia intensywnych testów i niebagatelne wsparcie eksperckie.

MT: Naukowcy zwracają także uwagę na problemy z prawami autorskimi, szczególnie w przypadku projektów dofinansowanych.

ENS: Sęk w tym, że w przypadku projektów dofinansowanych prawa autorskie są zazwyczaj przekazywane uprawnionemu, a przy braku jednoznacznych zapisów o przekazaniu licencji zwrotnej na wszystkich polach eksploatacji zamyka się możliwość komercjalizacji. Jeżeli wytwórca nie ma praw, nie będzie

zarabiał na produkcie, zatem nie wyasygnuje nowych środków na wdrożenie, komercjalizację i utrzymanie produktu. Koło się zamyka.

MT: Wprowadzenie na rynek innowacyjnego produktu wymaga kompetentnego zespołu badaczy, inżynierów oraz specjalistów od biznesu, którzy potrafią zrozumieć istotę, budowę i działanie tego rozwiązania.

ENS: Instytuty badawcze dysponują taką kadrą, ale zazwyczaj nie jest ona wystarczająca. W gorszej sytuacji jest większość uczelni i instytutów PAN. Uczelnie stworzyły centra transferu technologii

i to jest dobry kierunek, ale brakuje im ekspertów, którzy potrafią zachęcić firmę do współpracy. Potrzeba nam współdziałania tych centrów oraz zintensyfikowania synergii działań uczelni, instytutów PAN i instytutów badawczych, które mają większą łatwość organizowania współpracy z firmami. Obserwujemy tego typu pojedyncze inicjatywy, jednak powinno być ich więcej i powinny być wzmocnione. Ważną rolę odgrywa tu m.in. NCBiR, finansując projekty łączące firmy komercyjne, uczelnie i instytuty. Warto przeznaczyć większe środki na programy typu Szybka Ścieżka w NCBiR, ale również nakłaniać firmy do działań w ramach konsorcjów z jednostkami naukowymi.

MT: Jednak to przede wszystkim instytucja naukowa powinna podjąć strategiczną decyzję, w jakim obszarze rynku zamierza działać.

ENS: Dość częstym za granicą, ale rzadko obserwowanym rozwiązaniem w kraju jest wspieranie przez instytucje naukowe (głównie uczelnie) tworzenia małych innowacyjnych firm, w których działają pracownicy naukowci i studenci. W przypadku instytutów badawczych, które mają zasoby i potencjał do samodzielnego wytwarzania i wdrażania autorskich rozwiązań, konsekwencją decyzji o podjęciu takich działań powinien być kilkuletni plan finansowania. I tu pojawia się problem. Opracowanie i szybkie zrealizowanie rozwiązania wymaga zazwyczaj zbudowania laboratorium i zespołu. Trzeba wyasygnować duże środki finansowe przy równoczesnym sporym ryzyku niepowodzenia. Dla instytucji naukowych to trudna decyzja, bo często takich wolnych środków po prostu nie mają. Trzeba nie tylko rozumieć, ale też przyjąć fakt, że bez inwestycji, wyłożenia własnych środków finansowych nie uzyska się szybkiego sukcesu. Należy pogodzić się z tym, że ze stu pomysłów tylko kilka zamieni się w sukces. Trzeba wierzyć, że mimo to ostatecznie wynik

finansowy będzie dodatni, co potwierdzają liczne przykłady zagranicznych uniwersytetów. To niestety wymaga czasu i podjęcia trudnych, ryzykownych decyzji. O tym, czy zostaną podjęte, decydują kompetencje, wizjonerstwo, mądrość i gotowość ponoszenia ryzyka przez kierownika i zarząd jednostki.

MT: Trzeba też skutecznie wspierać twórców, czyli pracowników badawczych i inżynierów.

ENS: A przede wszystkim zdjąć z nich obowiązek udziału w działaniach związanych z utrzymaniem produktu. Oni powinni zajmować się tylko jego rozwojem. O sukcesie komercjalizacji bardzo często decyduje nie tylko sprawny handlowiec, ale też fakt posiadania zespołu utrzymaniowego. W wielu środowiskach uważa się, że główny problem ze skuteczną współpracą nauki i biznesu tkwi w nieumiejętnym zarządzaniu projektami przez naukowców, w braku znajomości metodyk zarządzania projektami, w braku odpowiednich procedur, opisów procesów itd. Z pełnym przekonaniem, na podstawie wieloletnich doświadczeń, twierdzę, że nie jest to prawda. Główne problemy z wytworzeniem i komercyjnym wdrożeniem wynikają z deficytów zespołów zaangażowanych w realizację produktu. Tworzone zespoły są zbyt małe, z uwagi na konieczność cięcia kosztów. Nie posiadają w swoim składzie ekspertów do spraw rozwoju biznesu, a zatem mają słabe rozpoznanie rynku. Nie dysponują również zespołem wsparcia klienta i utrzymania wytworzonego produktu.

MT: Instytucje naukowe i jednostki finansujące naukę są niestety zbiurokratyzowane, a przez to ociężałe w swoich działaniach.

ENS: Wynika to często z nadmiernej centralizacji decyzji, co jest nawet do pewnego stopnia zrozumiałe. Odpowiedzialność w tego typu instytucjach jest często jednoosobowa, stąd potrzeba kontrolowania skutkuje rozbudowaną dokumentacją i raportowaniem, które pochłaniają mnóstwo czasu. Dążenie do porządkowania wszystkich działań i modelowania wszystkich procesów w nauce się nie sprawdza. Pomysły rodzą się nie na zwołanie ani zgodnie z uchwalonym planem rocznym, ale często w najmniej spodziewanym momencie. I jeśli nie zadziała się dostatecznie szybko, świat nas wyprzedzi. Nic bardziej negatywne nie wpływa na kreatywność i chęć twórczego działania naukowca niż ograniczanie jego inwencji twórczej i rozbudowana biurokracja. Proces twórczy jest bardzo wymagający, absorbuje

Nauka potrafi
wzbudzać emocje.
Społeczne
poszanowanie
innowatorów to
pierwszy krok
na drodze do
innowacyjnej
gospodarki.

uwagę, wymaga stabilności otoczenia, nie może być permanentnie zakłócany. Naukowiec musi czuć się wolny, nie powinien być ograniczany przez instytucje, dominujące poglądy, aktualnie uprawianą politykę, bieżące trendy. Nauka to ścieranie się myśli, pomysłów, poglądów. Nauka ma służyć całemu społeczeństwu, obecnemu i przyszłemu. Historia pokazuje, że wolność i autonomia twórców są podstawą osiągnięć naukowych, które w istotnym stopniu wpływają na dobrobyt społeczeństw.

MT: Jak przekonać naukowców do pracy nad innowacjami, których

potrzebuje biznes?

ENS: Jest to faktycznie problem, gdyż w świetle obowiązujących ustaw o karierze naukowej praktycznie decyduje dorobek publikacyjny, co oznacza, że głównie publikacje wpływają na wynik oceny parametrycznej jednostki naukowej. Opracowanie innowacyjnego produktu wymaga ogromnego zaangażowania naukowca, nie gwarantuje sukcesu, a w wielu przypadkach, gdy myśli się o komercjalizacji, wyniki włożonej pracy nie mogą być nawet publikowane. Osoby, które chcą łączyć świat akademicki ze światem biznesu, często znacznie wolniej uzyskują stopnie i tytuły naukowe.

Tu mój apel do kolegów naukowców reprezentujących nauki techniczne, a więc inżynierskie. Uważam, że w przypadku tych nauk powinno się znacznie większą wagę przywiązywać do wyników praktycznych badań, a przy ocenie wniosków o stopnie i tytuły naukowe doceniać dokonane wdrożenia, a nie koncentrować się wyłącznie na publikacjach. To zachęci wielu naukowców do intensywniejszej współpracy z biznesem i przyciągnie młodych adeptów nauki.

Niestety, w naszym kraju sukcesy naukowców i wytwarzanych przez nich rozwiązań nie znajdują szerokiego zainteresowania społecznego. Poświęcają im uwagę głównie specjalistyczne wydawnictwa oraz niszowe programy radia i telewizji, emitowane w najgorszym czasie antenowym. Brakuje odpowiedniej edukacji, począwszy od najmłodszego pokolenia, budowania społecznego szacunku dla innowatora, promocji osiągnięć polskiej nauki w popularnych programach telewizyjnych. Polska nauka osiąga sukcesy i trzeba je pokazywać społeczeństwu, aby sukces naukowca był wart w odbiorze społecznym tyle samo co sukces sportowca. Nauka potrafi wzbudzać emocje. Społeczne poszanowanie innowatorów to pierwszy krok na drodze do innowacyjnej gospodarki.

Prawda w biznesie

- Czy prawda w biznesie jest możliwa? O odpowiedź na tak postawione pytanie poprosiliśmy prezesów i kadrę zarządzającą przedsiębiorstw działających na polskim rynku.
- W artykule wypowiadają się między innymi laureaci Konkursu „Teraz Polska”.

Agata Chowaniec, dyrektor zarządzająca, Cararena.pl



Czy prawda w biznesie jest możliwa? Na pewno jest jednoznacznie definiowana, z reguły poprzez funkcje, które w biznesie spełnia. Stanowi źródło transparentności, buduje zaufanie i demaskuje fałsz. Biznes z kolei definiowany jest bardzo elastycznie – zależnie od kierunku nadawanego przez decydentów – i określany bardziej na podstawie skutku

czy wyniku. Łącząc biznes z prawdą, otrzymujemy relację, która może być miarą czasów, w jakich żyjemy. Każdy z nas podąża swoją drogą, wytyczoną przez reguły i wartości, w które wierzy. Tak jest w życiu, tak jest też w biznesie.

Standardem rynkowym jest układ dostawca – firma – klient. Z dostawcą zazwyczaj się negocjuje, by mieć jak najlepszą ofertę dla klienta, którego trzeba pozyskać i utrzymać. Kiedy spojrzymy na zakres działania firmy, którą reprezentuję, zobaczymy bardzo ciekawy, wręcz wyjątkowy i nietuzinkowy przypadek relacji trójstronnej: klient – firma – klient. Klientem jest zarówno dostawca pojazdów na nasze aukcje, jak i nabywca kupujący te pojazdy. W jednym miejscu i czasie dochodzi do transakcji, w której obydwie strony muszą mieć gwarancję korzyści. Dostawca musi mieć pewność, że wartość, którą uzyskuje wskutek sprzedaży, jest atrakcyjna, kupujący również musi być pewny korzyści zakupowych. Carport świadczy tutaj usługę pośrednictwa i organizacji sprzedaży przez aukcje internetowe. Jest to bardzo uproszczone ujęcie naszej usługi, bo nie przedstawia pełnego zaangażowania kilkudziesięcioosobowego zespołu wraz z pełnym zapleczem operacyjnym, ale przy takim ujęciu pozostaniemy. Jak zatem świadczymy usługę, by każda ze stron przy każdej

transakcji odczuwała satysfakcję i pewność korzyści? Od 15 lat, bo tyle działamy na rynku, receptą na satysfakcję klienta po obu stronach naszej usługi – po stronie sprzedaży i po stronie zakupu – jest transparentność procesu otwartych aukcji internetowych. Prawda, tak jak nasza usługa, opiera się na prostocie. Kontrahent uzyskuje jasne odpowiedzi, pełne raportowanie, atrakcyjne i realne ceny transakcyjne.

Wróćmy do pytania o prawdę i biznes. Odpowiem jednoznacznie: nie wyobrażam sobie, żeby biznes nie szedł w parze z prawdą, bo tylko tak można pracować i współpracować – uczciwie i długofalowo. Przypomnijmy również, za co Królewska Szwedzka Akademia Nauk przyznała w ubiegłym roku Paulowi Milgromowi i Robertowi Wilsonowi Nobla z ekonomii – za definicję aukcji i koncepcję ich uproszczenia. Potwierdza to, że prawda i biznes korelują z jeszcze jednym czynnikiem: udowodnionymi korzyściami ekonomicznymi. Wszystko to znajdują państwo we współpracy z Carportem.

Krzysztof Nowak, wiceprezes zarządu i dyrektor ds. technicznych, Przedsiębiorstwo Usługowo-Produkcyjne i Wdrażania Postępu Technicznego „Uniwersal” Sp. z o.o.



Prawda w biznesie? Udaje mi się ją znaleźć. To chyba najtrudniejszy temat, jaki poruszam w swojej 30-letniej praktyce gospodarczej. Przypomina mi się czas, kiedy jeszcze studiowałem i potrzebowałem kalkulatora. Dobre kalkulatory z funkcjami logarytmicznymi trzeba było wtedy sprowadzać z krajów lepiej technicznie rozwiniętych. Miałem trochę szczęścia, bo ojciec przeby-

wał na kontrakcie w Niemczech – i wymarzony, długo oczekiwany kalkulator w końcu znalazł się w moich rękach. Firmowy, a jakże, profesjonalny, znanej amerykańskiej firmy. Spotkał się z dużym zainteresowaniem kolegów z grupy, jeden zaczął go nawet porównywać ze swoim. Obudowa taka sama, przyciski, funkcje logarytmiczne i trygonometryczne też jednakowe. Różnice dwie: nazwa firmy, bo kalkulator kolegi był japoński, no i cena – mój sprzęt był dwa razy droższy. Długo zastanawialiśmy się dlaczego. Awaryjność, dokładność, czas pracy baterii? Nic z tych rzeczy. Moje drogie cudo było tak samo funkcjonalne jak kalkulator kumpla. Minęło wiele lat i odkleiła się mała srebrna nalepka na spodzie obudowy mojego urządzenia. Proszę sobie wyobrazić, co było pod nią: małe, odcisnięte wtryskowo gniazdo z wygrawerowaną nazwą firmy japońskiej, producenta urządzenia, którego używał mój przyjaciel z roku. Prawdę odkryłem po latach – pozostał lekki niesmak, była to jednak dla mnie dobra lekcja. Dowiedziałem się, co może poczuć klient źle poinformowany, a może nawet oszukiwany. Zaufanie jest najważniejszym paradygmatem zdrowego i długotrwałego biznesu, a prawda idzie z nim w parze. W swojej codziennej praktyce często odwołujemy się do tych wartości.

Jakub Luboński, prezes zarządu, Bin-e



Moim zdaniem prawda w biznesie jest możliwa, a zarazem niezwykle ważna. W Bin-e kierujemy się prawdą nie tylko w komunikacji z naszymi partnerami, klientami czy inwestorami – również wewnątrz organizacji zachęcamy zespoły do szybkiego diagnozowania i transparentnego rozwiązywania problemów. Muszę niestety stwierdzić, że z brakiem szczerości i uczciwości spotykamy się w codziennej pracy bardzo często. O ile w Polsce wygląda to coraz lepiej, o tyle w działaniach międzynarodowych, które stanowią ponad 95 proc. naszych aktywności, niejednokrotnie trafiamy na nierzetelnych partnerów. Aby uniknąć powielania błędów – przekładających się na utratę nie tylko korzyści finansowych, ale także czasu, którego zazwyczaj brakuje nam najbardziej – wprowadziliśmy szereg prostych, ale skutecznych narzędzi procesowych. Chronią nas one dość skutecznie przed nierzetelnymi kontrahentami. Wydaje mi się również, że dobro, które dajemy, prędzej czy później do nas wraca. Mogę więc optymistycznie zachęcić wszystkich do stosowania uczciwej i przejrzystej polityki prowadzenia firmy. Pozytywnie przełoży się to na współpracę z klientami i pracownikami – bo w końcu to oni nadają sens temu, co tworzymy. O to właśnie tutaj chodzi!

Jan Kolański, prezes zarządu, Colian Sp. z o.o.



Prawda w biznesie jest nie tylko możliwa, ale wręcz niezbędna. Na podstawie 30-letniego doświadczenia wiem, że nie ma dróg na skróty. Wyłącznie transparentne działania budują stabilne fundamenty firmy i pozwalają na dalszy rozwój. Prawda jest konieczna w każdym obszarze działalności. W przypadku budowania

marek postawiliśmy właśnie na autentyczność, wiarygodność i wysoką jakość, bo tego oczekuje konsument. W naszej ofercie znajduje się wiele różnych brandów z długoletnimi tradycjami. Nie mogłyby one istnieć, gdyby w procesie ich tworzenia, a następnie komunikacji zdecydowano się na promowanie wartości i praktyk niewłaściwych dla marki.

Zaufanie konsumentów buduje się latami, a stracić je można w mgnieniu oka. Widzimy to bardzo wyraźnie w historii jednej z naszych marek. Oranżada Hellena została zakupiona przez Colian od syndyka w 2007 r. i szybko straciła swoją pozycję, zgubiła autentyczność i unikalność. Wiele lat zajęło nam odbudowanie pożądanego wizerunku marki – kluczem do sukcesu okazały się prawda i jakość. Był to żmudny i długotrwały proces, ale dziś wiemy, że było warto. Stawiając na prawdziwy, landrynkowy smak produktu i szczerą komunikację, opartą na polskości i zasadzie, że cudze chwalimy, a swego nie znamy, zdobyliśmy pozycję lidera na rynku napojowym (z wyłączeniem rynku coli).

Konrad Pokutycki, prezes zarządu, BSH Sprzęt Gospodarstwa Domowego Sp. z o.o.



Prawda w biznesie jest możliwa, a nawet konieczna do budowy silnego przedsiębiorstwa. Za gospodarczy rozwój państwa odpowiadają właśnie firmy, które szanują prawo i są uczciwe w stosunku do pracowników, klientów i konkurentów. W BSH podstawą wewnętrznych relacji i pracy zespołowej są wartości takie jak zaufanie, otwartość, dążenie do celu i koncentracja na przyszłości. Zagadnienie prawdy w biznesie rozpatruję z perspektywy bliskiej mi branży producentów AGD. Przede wszystkim ważna jest dla mnie postawa wobec klientów.

W BSH oferujemy trwałe produkty dobrej jakości, zawsze zgodne z tym, jak je prezentujemy.

Sukces firmy jest też efektem twórczego współdziałania opartego na zaufaniu, przykładowo z dostawcami. Innym aspektem, który wiąże się z prawdą, jest społeczna odpowiedzialność biznesu. Przedsiębiorcy powinni rzetelnie badać, jak działalność firmy wpływa na środowisko naturalne, i nieustannie zabiegać o dobro planety. Działania CSR należy planować mądrze, z myślą o realnych potrzebach społeczeństwa. Nie można kierować się wyłącznie korzyściami wizerunkowymi. Prawda to wspólny mianownik, który łączy wymienione przeze mnie kwestie. W długim okresie tylko taka postawa sprzyja biznesowi. Historia BSH w Polsce to potwierdza.

Adam Manikowski, dyrektor zarządzający, Żabka Polska



Informacja jest współcześnie kapitałem i narzędziem budowania przewag konkurencyjnych. Dlatego często trzeba kontrolować, kiedy i w jakim zakresie wykorzystujemy ją w otwartej komunikacji. Przykładem jest rygor związany z rynkiem kapitałowym. Niemniej organizacja nastawiona na rozwój musi opierać swoją działalność na

prawdzie. Punktem wyjścia do realizacji różnych projektów powinny być prawdziwe diagnozy i sprawdzone założenia, stworzone razem ze wszystkimi, którzy pracują na wspólny sukces.

Tak właśnie postępujemy w Żabce. Nasze wartości – ambicja, otwartość, odpowiedzialność i wiarygodność – definiują, jak powinniśmy postępować, by rozwijać największą w Polsce sieć sklepów *convenience*. Z klientami, pracownikami, franczyzobiorcami i partnerami biznesowymi komunikujemy się z szacunkiem, szczerze rozmawiamy o wyzwaniach i trudnościach. Organizujemy town halle, czyli wirtualne spotkanie wszystkich pracowników z zarządem firmy. Z kolei w ramach dialogu z franczyzobiorcami powołaliśmy Radę Franczyzobiorców, będącą ich demokratycznym głosem. Etyczne postępowanie i transparentność czynią Żabkę wiarygodnym partnerem dla blisko 6 tys. franczyzobiorców. Potwierdziły to m.in. badania, z których wynika, że w minionym roku – mimo pandemii – wzrosła satysfakcja ze współpracy z naszą siecią.

Ryszard Hordyński, dyrektor ds. strategii i komunikacji, Huawei Polska

Teorie spiskowe, populizm, podważanie autorytetów naukowych, wiara we wszystko, co widzimy w mediach społecznościowych – to realia debaty publicznej A.D. 2021. Pandemia COVID-19



dodatkowo nasiliła wymienione zjawiska, więc kwestia klarownej komunikacji i możliwości weryfikowania, co jest prawdą, a co nie, stała się jeszcze bardziej istotna.

Jako przedstawiciel kadry zarządzającej globalnego przedsiębiorstwa niejednokrotnie jestem zmuszony

bronić dobrego imienia swojej firmy. Niepotwierdzone czy wręcz sfabrykowane wiadomości szybko rozchodzą się w przestrzeni publicznej, bywają powielane nawet przez autorytety – osoby wykształcone i wpływowe. Nauczony doświadczeniem zawsze powtarzam, że trzeba weryfikować wszelkie informacje i szukać wiarygodnych źródeł. Każdy z nas musi mieć świadomość, że nic nie dzieje się bez przyczyny, a za ważnymi decyzjami w życiu publicznym nierzadko stoją interesy gospodarcze.

Dążenie do prawdy w biznesie jest zatem nie tyle możliwe, ile wręcz konieczne. Reputacja to dziś niezwykle wartościowa waluta. Każda organizacja i każda osoba może tylko raz stracić wiarygodność. W związku z tym należy zawsze dociekać prawdy w obronie własnych interesów, a także walczyć z uprzedzeniami i promować rzetelny przekaz informacji.

Tomasz Latała-Golis, dyrektor zarządzający, Nissan Sales CEE



Z punktu widzenia lidera zarządzającego organizacją sądzę, że prawda według definicji Arystotelesa, czyli zgodność sądów z rzeczywistym stanem rzeczy, jest nie tylko możliwa, ale wręcz niezbędna, by organizacja funkcjonowała efektywnie.

W swojej 25-letniej karierze zawodowej spotykałem się z sytuacjami, kiedy pro-

blemy były zamykane pod dywan i wychodziły na jaw dopiero wtedy, gdy nie dało się już dłużej ich ukrywać. W wielu przypadkach było wówczas zdecydowanie za późno, by znaleźć dobre rozwiązanie, które udało by się wdrożyć szybko i niewielkim kosztem.

Pracownicy dobrze wiedzą o problemach, ale często postanawiają o nich nie mówić – zwykle z obawy przed konsekwencjami, szczególnie jeśli w organizacji panuje kultura karania posłańca. Dlatego do najważniejszych ról lidera należy tworzenie kultury organizacyjnej, w której jest czas na świętowanie sukcesów, ale która jednocześnie sprzyja otwartemu dialogowi na temat problemów wymagających pilnego rozwiązania.

**Robert Szczepaniak, dyrektor marketingu,
Kolporter Sp. z o.o.**



W biznesie synonimami prawdy są transparentność, uczciwość, rzetelność. To dziś pojęcia absolutnie fundamentalne dla każdej nowoczesnej firmy. Nie da się osiągnąć trwałego sukcesu bez szerokiej współpracy z otoczeniem rynkowym, współpracy opartej właśnie na swego rodzaju czystości biznesowej. Firmy, które

próbują działać inaczej, są weryfikowane przez rynek i po prostu z niego znikają. Nikt nie chce współpracować z kimś, kto nie przestrzega podstawowych norm. Oczywiście w każdej działalności istnieje część objęta tajemnicą – to naturalne zjawisko, zapewniające bezpieczeństwo gospodarcze i w żaden sposób niewpływające negatywnie na transparentność działań. Wzajemne poszanowanie prawa do tajemnicy gospodarczej jest zresztą jednym z elementów etyki biznesowej.

Istnieje ogólnobiznesowy wymóg zachowania wysokich standardów etycznych, ale niektóre branże w sposób szczególny bazują na transparentności i uczciwości. To między innymi cała branża medialna, w tym oczywiście również rynek prasowy, którego – jako dystrybutor prasy – jesteśmy częścią. Tu prawda ma szczególne znaczenie – to podstawowa wartość tego rynku, stanowiąca o jego sile. W naturalny sposób jest więc szanowana i ceniona przez wszystkich jego uczestników. Wpływa też na wzajemne relacje biznesowe – są one z pewnością trwalsze i mocniejsze.

**Barbara Woźniak, pełnomocnik
zarządu Ferm Drobiu Woźniak
i prezes firmy Ovotek**



W XXI w. prawda jest podstawą funkcjonowania biznesu. Dawniej, w czasach przed Internetem, przepływ informacji był znacznie wolniejszy, przez co ludzie byli mniej świadomi. O wielu kwestiach się nie mówiło, łatwiej było zataić nieczyste zagrana: od wątpliwego modelu biznesowego po oszukiwanie partnerów,

wadliwe produkty i wprowadzanie w błąd konsumentów, które mogło się ciągnąć latami. Przez ostatnie dwie dekady wszyst-

ko się zmieniło, szczególnie w Polsce. Nabieramy świadomości i odwagi do walki o swoje prawa, nie tylko w biznesie, ale także jako konsumenci piętnujący nieuczciwe zachowania. Duży wpływ mają tutaj globalizacja i zmiana pokoleniowa, szczególnie widać to w kontaktach z przedstawicielami pokoleń Y i Z. To osoby, które wyznają wyższe wartości, walczą o prawdę, chcą być świadome i uświadamiać innych. Zwracają uwagę na to, jak globalne korporacje wytwarzają swoje produkty i jak ogromnie negatywny wpływ mamy na środowisko. Naturalna jest dla nich odmienność rasowa, kulturowa czy religijna, oczywistością jest równouprawnienie i poszanowanie preferencji seksualnych.

To filary etosu społeczeństwa, które staje się zbiorem obywateli świata, i to spojrzenie przekłada się na biznes, który musi być transparentny, redukować swój negatywny wpływ na środowisko, angażować się społecznie – bez względu na to, w jakiej branży działa. Od biznesu wymaga się dzisiaj więcej. Ludzie, którzy chcą szybko zarobić i nie traktują swojej pracy jako pasji, nie chcą przynosić korzyści swojemu otoczeniu lokalnemu czy globalnemu, nie zbudują wielkich firm ani marek. Wierzę, że kłamstwo w biznesie już nie przejdzie, to czas uniwersalnych wartości, zasad i świadomości, że po każdej stronie stoi człowiek. Fałsz i dezinformacja są, rzecz jasna, możliwe, pytanie jednak, kto się jeszcze na to decyduje.

**Dr Piotr Paweł Orłowski, prezes zarządu,
Nova Trading SA**



Czy prawda w biznesie jest możliwa? Przede wszystkim pytanie jest niewłaściwie sformułowane. Nie można o coś pytać, nie zdefiniowawszy wpiętej pojęcia. Wiemy dobrze, że tak kluczowe słowa jak „prawda”, „miłość”, „rodzina”, „tolerancja”, „prawo”, „demokracja”, „małżeństwo” czy „moralność” są obecnie

niemal przez każdego rozumiane inaczej. Żyjemy w świecie pojęć zrelatywizowanych. Wydawałoby się, że pojęcia obiektywne, a przede wszystkim treści w nich zawarte, będą rozumiane przez wszystkich jednakowo – podobnie jak każdy wie, że dwa plus dwa to cztery, a nie trzy lub pięć – ale niestety jest zgoła inaczej. Powróćmy do pytania, które moim zdaniem powinno brzmieć: jak rozumiesz prawdę w biznesie? Tak skonstruowane pytanie pozwala każdemu interlokutorowi opowiedzieć o prawdzie z własnego punktu widzenia. Wierzę, że przy tak postawionym zagadnieniu odpowiedzi byłyby niezmiernie interesujące. Dopiero na ich podstawie można by spróbować znaleźć wspólny mianownik pojęcia prawdy i odnieść go do świata biznesu.

Jak poprawić jakość medycyny w Polsce

O związkach między nauką, biznesem, innowacjami i technologią – relacja z konferencji

- Dziś finansowanie jest dostępne, ale trzeba mieć świadomość, że na beneficjentów owych środków czyhają różne pułapki, i warto rozważyć, czy korzystanie z nich jest opłacalne.
- Teraz do wdrożenia nowych technologii medycznych potrzebne są badania kliniczne, próbki od pacjentów, potężna praca wykonana w szpitalach, a to wszystko wymaga wielkich nakładów.
- Bardzo ważne jest wsparcie medycyny przez specjalistów niemedycznych, którzy zagwarantują lekarzom poczucie bezpieczeństwa w poruszaniu się w sferze biznesowej i prawnej w fazie tworzenia treści projektu.
- Sztuczna inteligencja będzie kolejnym krokiem milowym w medycynie oraz wsparciu i opracowaniu nowych metod diagnostycznych. Jest ona w stanie zrewolucjonizować branżę opieki zdrowotnej.

26 kwietnia br. w Światowym Centrum Słuchu w Kajetanach odbyło się webinarium „O roli sojuszu nauki i biznesu w rozwoju technologii medycznych w Polsce”. Wydarzenie zorganizowała Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” we współpracy z Instytutem Fizjologii i Patologii Słuchu oraz Centrum Słuchu i Mowy Medincus w ramach długofalowego projektu „Teraz Polska Nauka”. W spotkaniu udział wzięli laureaci Godła „Teraz Polska”: prof. dr hab. n. med. i o zdr. mgr zarz. Piotr Skarżyński z Centrum Słuchu i Mowy Medincus, prof. dr hab. n. med. Piotr Suwalski z Kliniki Kardiologii CSK MSWiA, dr inż. Dawid Nidzworski z Instytutu Biotechnologii i Medycyny Molekularnej oraz z SensDx, a także prof. dr hab. inż. Joanna Polańska z Politechniki Śląskiej. Powitanie i słowo wstępne wygłosił prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego Krzysztof Przybył. Spotkanie poprowadził dr Jarosław Górski z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, doradca prezesa Fundacji.

– Epidemia koronawirusa, zmiany demograficzne i związane z tym deficyty kadrowe personelu medycznego, a także konieczność podnoszenia standardów opieki zdrowotnej wymuszają coraz szybszy

rozwój metod diagnozowania i terapii wielu chorób. Konieczne jest sięganie już nie tylko po telemedycynę, ale również po wdrożenia z dziedziny sztucznej inteligencji i robotyki. By jednak nauka mogła proponować najnowocześniejsze rozwiązania oraz realizować wdrożenia, potrzebuje partnerów ze strony biznesu i przemysłu. O tym będą mówić dzisiejsi paneliści, a moją rolą jest podkreślenie, że reprezentują instytucje i podmioty komercyjne, które zdobyły Godło „Teraz Polska” – mówi Krzysztof Przybył.

Najpierw finansowanie innowacji i wdrożeń

Warunkiem sukcesu w obszarze innowacyjnych wdrożeń w dziedzinie medycyny i *life science* jest oczywiście pozyskanie finansowania. – Dziś jest ono już dostępne, w ramach różnych projektów, ale trzeba mieć świadomość, że na beneficjentów tych środków czyhają różne pułapki, i trzeba rozważyć, czy korzystanie z nich jest opłacalne. Niektóre środki są przeznaczone na rozwój danej grupy regionów, a wykluczają inne. Są też środki, których nadrzędnym celem jest stymulowanie zatrudnienia osób, więc sięgnięcie po





Od lewej: dr Jarosław Górski, prof. Piotr Skarżyński, prof. Piotr Suwalski.

nie ogranicza korzystanie z usług zewnętrznych. Zatem diabeł tkwi w szczegółach, a zbyt ściśle założenia czynią takie finansowanie ryzykownym w pewnych warunkach – mówi prof. Piotr Skarżyński. Zwraca również uwagę na przeszkody ograniczające instytuty naukowe w aspekcie szerszej współpracy z biznesem. – Nadal w wielu jednostkach badawczych obserwuje się strach przed współpracą z podmiotem prywatnym, ze względu na możliwość kwestionowania rozliczeń i celowości podjęcia takiej współpracy przez organ kontrolujący. W niektórych uczelniach obserwuje się odpływ zdolnych młodych naukowców, doktorów, którzy nie chcą walczyć z „punktacją” i zabiegać o publikację. Wolą zająć się konkretną działalnością gospodarczą, często w powiązaniu z zagranicznymi podmiotami. Świadomie wybierają drogę poza środowiskiem naukowym – gdzie byłoby obciążeni obowiązkiem publikacji i dydaktyką – gdyż chcą szybciej komercjalizować swoje badania. To podejście zmienia się na przestrzeni pokoleń. Pokolenie mojego taty, prof. Henryka Skarżyńskiego, dochodziło do swojej pozycji ciężką pracą w określonych warunkach geopolitycznych. Obecnie jest wiele możliwości rozwoju osobistego w kraju i za granicą – twierdzi prof. Piotr Skarżyński.

– Jako grupa realizujemy dzisiaj 22 projekty ze środków publicznych, bo tylko one, ze względu na wielkość budżetów, mogą skutecznie wspierać rozwój nowych technologii medycznych. Kiedyś faktycznie w ciągu kilku nocy mogło powstać oprogramowanie, które pozwoliło na uruchomienie Facebooka, lecz dzisiaj do wdrożenia nowych technologii medycznych potrzebne są badania kliniczne, próbki od pacjentów, potężna praca wykonana w szpitalach, co z kolei wymaga wielkich nakładów. Ze środków prywatnych realizujemy projekty, które są zamówione bezpośrednio przez podmioty, a zyski z tej działalności przeznaczamy na cele statutowe i dalszy rozwój nauki poprzez zakup dodatkowych urządzeń czy finansowanie badań własnych – mówi dr inż. Dawid Nidzworski.

Skąd bariery we współpracy nauki z biznesem

– Podstawowym problemem we współpracy nauki z biznesem jest bariera mentalna. Bardzo ważne jest wsparcie medycyny przez specjalistów niemedycznych, którzy zagwarantują lekarzom poczucie bezpieczeństwa w poruszaniu się w sferze biznesowej i prawnej

w fazie tworzenia treści projektu. Chciałbym szczególnie podkreślić brak inżynierów, którzy są gotowi pracować wspólnie z lekarzami czy naukowcami i ich pomysły przekuć w konkretne rozwiązania techniczne. Niektóre uczelnie dostrzegają ten problem i kształcą bioinżynierów na potrzeby nauki, ale ten proces musi potrwać, zanim przyniesie wymierne rezultaty. Bardzo przydatne są też kontakty międzynarodowe, które dają właściwą perspektywę na potrzebę współpracy nauki i biznesu oraz poczucie, że jest ona całkowicie normalnym zjawiskiem – mówi prof. Piotr Suwalski. Podkreśla również ogromną rolę właściwego wynagradzania młodych ludzi z tytułu opracowania nowatorskich rozwiązań.

Sztuczna inteligencja i jej rola w rozwoju medycyny

Sztuczna inteligencja to szeroka dyscyplina wiedzy, której rozkwit przypadł na końcówkę lat 90. XX w. W 2014 r. nastąpił przełom: maszyna przeszła tzw. test Turinga. – Jeżeli mówimy o zastosowaniach w medycynie, to obecnie właściwie nie sięgamy po sztuczną inteligencję sensu stricto, a po uczenie maszynowe. Jest to zbiór metod, technik i algorytmów stworzonych przez inżynierów w celu rozwiązania konkretnego zadania, które zostało przed nimi postawione. Zatem w uczeniu maszynowym my sami określamy drogę, natomiast sztuczna inteligencja to idea, zgodnie z którą zakła-



damy, że system jest samouczący i dochodzi do danego rozwiązania w drodze kolejnych etapów. Dziś wydaje się oczywiste, że owa sztuczna inteligencja będzie kolejnym krokiem milowym w medycynie oraz wsparciu i opracowaniu nowych metod diagnostycznych. Jest ona w stanie zrewolucjonizować branżę opieki zdrowotnej poprzez przyspieszony rozwój spersonalizowanej i zautomatyzowanej diagnostyki, wypracowanie nowych metod diagnostycznych, sterowanie robotem chirurgicznym, telemonitoring chorób przewlekłych, wspomaganie prawidłowych decyzji medycznych, a także systematyczne monitorowanie potencjalnych błędów diagnostycznych. Jeżeli wydaje nam się, że jesteśmy jeszcze daleko od urzeczywistnienia się idei Turinga, to chcę oznajmić, że NEON – komputerowa, wirtualna istota – już działa. Został stworzony przez firmę Samsung i pełni różne role: wspomagając człowieka i opiekuńcze – mówi prof. Joanna Polańska.

Wdrożenia i sukcesy, czyli przede wszystkim praca

– Głównym składnikiem naszego sukcesu jest ciężka praca, która przekłada się na liczbę operacji i konsultacji, a w związku z tym na pomoc dużej grupie pacjentów. Niektórzy pacjenci potrzebowali tej pomocy więcej. Szukaliśmy więc różnych rozwiązań, by na przykład poprawić rozumienie mowy. Osoba po przeszczepie implantu ślimakowego ma zazwyczaj 70–80-proc. rozpoznawalność mowy, a nam się udaje osiągnąć nawet 100 proc. Bo staramy się doskonalić to, co już jest dobre, poprawiać niuanse, aby mieć jeszcze lepsze efekty. Do tego potrzebne są zaufanie pacjentów i zespół. Nie tylko lekarze, ale też pielęgniarki, audyofonolodzy, inżynierowie biomedyczni, którzy starają się dopasować możliwości do tego, co możemy dać pacjentom. A takie połączenie powoduje, że podmioty zagraniczne, liderzy rynkowi, chcą przede wszystkim u nas wdrażać swoje innowacje. W rezultacie jesteśmy często pierwsi na świecie, ale to nie jest proste i nie jest dane raz na zawsze – mówi prof. Piotr Skarżyński.

Jednym z ciekawych przykładów przyspieszenia i optymalizacji w medycynie są małoinwazyjne metody w kardiologii. – Dzięki technologii poszliśmy o krok dalej. Nie mówimy już o kardiologii małoinwazyjnej, ale torakoskopowej. Nosimy specjalne gogle pozwalające widzieć operowane miejsce w formacie 3D i praktycznie całość operacji wykonujemy na monitorze. Oczywiście na pierwszym miejscu jest pacjent, więc w naszym przypadku wdrażane nowoczesne rozwiązania dają szereg korzyści medycznych, takich jak szybszy powrót do aktywności życiowej, szczególnie zawodowej, szybszy powrót do zdrowia i efekt kosmetyczny, który dla wielu też jest bardzo ważny. W 2013 r. byliśmy niezwykle szczęśliwi poprzez fakt uhonorowania naszego projektu kardiologii małoinwazyjnej Godłem „Teraz Polska”. Potraktowaliśmy to jako kolejne wyzwanie i inspirację do rozwoju. W tej chwili w naszej klinice np. w zakresie zastawek serca prawie 100 proc. operacji wykonujemy za pomocą technik małoinwazyjnych. Również w innych dziedzinach, obejmujących całe spektrum kardiologii, bardzo silnie się rozwijamy. Podkreślę, że to wszystko jest możliwe dzięki temu, że wdrażamy szereg nowoczesnych techno-

logii, bez których nie moglibyśmy w ogóle mówić o postępie – twierdzi prof. Piotr Suwalski.

Sukces wdrożeniowy wymaga oczywiście orientacji na cel i nowoczesnej organizacji pracy. – W Instytucie Biotechnologii i Medycyny Molekularnej jesteśmy nastawieni na prace komercyjne i wdrożeniowe. 95 proc. projektów jest realizowanych z myślą o tym, żeby je później wdrożyć. W tej chwili nasza grupa to ponad 20 spółek, które zajmują się badaniami z zakresu life science. Obecnie w grupie pracuje ponad 300 osób o różnych specjalizacjach (biotechnologia, chemia, automatyzacja, elektronika, prototypowanie), ale też mamy całkiem spory zespół administracyjny, marketingowy i software'owy. Stawiamy na interdyscyplinarność – mówi Dawid Nidzworski, dyrektor Instytutu.

Jak powtórzyć sukces w innych ośrodkach medycznych i instytutach badawczych

Sukces, który stał się udziałem naszych prelegentów, mogą osiągnąć również inne osoby i ośrodki w Polsce. Gotowość do ciężkiej pracy, do podejmowania wyzwań, umiejętność poszukiwania sojuszników i połączenie z pozoru sprzecznych cech, jakimi są pokora i brak kompleksów, są niezbędną składową sukcesu na styku medycyny i biznesu. – Obecne i zgłaszane na przyszłość zainteresowania świata nauki bardzo dobrze odpowiadają na wyzwania współczesnej gospodarki i społeczeństwa. Pokazuje to, jak bardzo dzisiejsi polscy naukowcy są już obecni w światowym obiegu, nie tylko wiedzy, ale także patentów, prac B+R, prac wdrożeniowych, co przynosi odrobinę optymizmu i każe nam sądzić, że w niedalekiej przyszłości będziemy świadkami jeszcze większego udziału polskiej myśli naukowej w osiągnięciach zarówno biznesowych, jak i społecznych. Takimi obszarami są: nowoczesna energetyka, w tym OZE; technologie i ich zastosowania w przemyśle, takie jak Internet rzeczy, sztuczna inteligencja i machine learning, które są potrzebne, abyśmy mogli tę wiedzę dalej rozwijać i wdrażać jej efekty do gospodarki – podsumowuje dr Jarosław Górski.

A jakie są najważniejsze czynniki, które powodują, że sojusz nauki i biznesu jest korzystny? – Wszystkie omawiane dziś projekty są próbą odpowiedzi na zapotrzebowanie zarówno ze strony medyków, jak i zainteresowanych wdrożeniem partnerów biznesowych. Wydaje mi się, że w ostatnich latach obserwujemy duży wzrost zrozumienia dla tego typu współpracy ze strony kadry inżynierskiej, kadry medycznej, lekarzy, specjalistów i menedżerów. Gdy patrzę z perspektywy wielu lat, widzę dynamiczną zmianę. Czas pandemii dobitnie pokazał, że właśnie technologia i sztuczna inteligencja pomagają nam w codziennym życiu – dodaje prof. Joanna Polańska. – Warto też podkreślić, że kluczowym czynnikiem każdego sukcesu są ludzie, chęć współpracy, rozwiązywanie problemów od razu, gdy się one pojawiają – kwituje Dawid Nidzworski.

Marzena Tataj, Kamil Broszko

Zapis wideo całego webinaru można zobaczyć na stronie: www.terazpolska.pl/pl/a/Jak-poprawic-jakosc-medycyny-w-Polsce-relacja-z-konferencji

Warszawa jest pasjonująca formujących ją procesów

- To właśnie urbanistyka odgrywa decydującą rolę w tym, jak odbieramy miasto i jak się w nim czujemy.
- Zrujnowane, obdrapane kamienice kształtują ludzi, którzy czują się wykluczeni, a zadbana, stonowana przestrzeń daje nam poczucie harmonii.
- Przestałem zajmować się architekturą i rysować czarne linie planów kondygnacji, a zacząłem malować kolorowe plamy budynków, które latają w chmurach.
- Zabudowa wysokościowa to aspiracja Warszawy sięgająca samego początku XX w. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości powstał tu najwyższy budynek w Imperium Rosyjskim: gmach PAST-y.

Z Tytusem Brzozowskim rozmawia Marzena Tataj.

Marzena Tataj: Czy architekturę i urbanistykę należy traktować jak kościec miasta, który sprawia, że miasto może być przyjazne mieszkańcom, nawet mimo jego wielkości?

Tytus Brzozowski: Na temat odczuwania architektury i jej wpływu na nasze samopoczucie powstała niejedna książka. To bardzo obszerne zagadnienie. Forma zabudowy, a szczególnie urbanistyka, ma olbrzymie znaczenie dla tego, jak odbieramy miasto i jak w nim funkcjonujemy. Jako dobry przykład zawsze podaję Saską Kępę, która działa jak małe miasteczko. Pośród zwartej, choć niewysokiej zabudowy znajduje się bardzo dużo dorodnej zieleni, dzielnicę łączy główna ulica z szerokimi chodnikami i całą masą usług – tu wszystkie podstawowe sprawy można załatwić na piechotę. Dzielnica ma swój park, a nawet plażę – Poniatówkę. Sukces Saskiej Kępy wynika z wielu czynników, ale główną rolę odgrywa tu właściwa urbanistyka – sposób, w jaki usytuowane są budynki, ich skala oraz właściwa gęstość zabudowy. Panują tu ład i harmonia, których często brakuje w innych częściach Warszawy. W pierwszej połowie XX w. powstało kilka innych osiedli mieszkaniowych, które reprezentują podobne cechy, dające komfort codziennego życia – Mokotów, Żoliborz, Kolonia Staszica. Wszystkie te miejsca były dokładnie planowane jeszcze przed rozpoczęciem zabudowy, z biegiem lat zarosły, elastycznie dostosowały się do potrzeb współczesnych mieszkańców, ale wszystko zaczęło się od planowania, które w ostatnich dekadach nie należało do naszych najmocniejszych stron.

To właśnie urbanistyka odgrywa decydującą rolę w tym, jak odbieramy miasto i jak się w nim czujemy. Wiedeń, mający podobną jak Warszawa liczbę mieszkańców, uważany jest za jedno z najbardziej komfortowych i przyjaznych miast na świecie. Gdyby spróbować



© ATB

ze względu na złożoność

Tytus Brzozowski jest absolwentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Studiował i praktykował w Finlandii, gdzie poszukiwał surowego nordyckiego wzornictwa i sztuki. Główny temat jego malarstwa to miasto. Szczególnie inspirowa go Warszawa. Na jej ulicach można odnaleźć sześć murali artysty. Wystawiał swe obrazy między innymi podczas Sezonu Kultury Polskiej w Ningbo w Chinach oraz na prestiżowym festiwalu ArtLife w moskiewskim Maneżu. Jego akwarele wykorzystano przy produkcji filmu „Po apokalipsie”, zrealizowanego przez Dom Spotkań z Historią oraz Wolskie Centrum Kultury. Artysta jest autorem wielkoformatowej książki obrazkowej „Miastronau-ci”, przedstawiającej podróż po magicznym świecie składającym się z najważniejszych elementów polskich miast.



© TYTUS BRZOWSKI

znaleźć podstawowe różnice między tymi miastami, przede wszystkim zwrócimy uwagę na obszar, jaki zajmują. Rozlana na wielkim obszarze Warszawa skazuje nas na poruszanie się samochodami, podczas gdy w gęsto zabudowanym, zwartym Wiedniu łatwiej poruszać się pieszo, łatwiej też zapewnić sprawną komunikację. Stąd bierze się ważny problem naszego miasta w postaci wielgachnych arterii samochodowych przecinających jego centralne fragmenty. Próby odzyskania miasta dla pieszych, polegające na tak prostych i podstawowych działaniach, jak wyznaczanie przejść dla pieszych, spotykają się z ogromnym oporem. Problem wielkich tras komunikacyjnych oraz rozluźnienia gęstości zabudowy to dziedzictwo modernistycznych wizji kształtowania przestrzeni. Niestety, druga połowa XX w. była niefortunnym momentem na odbudowywanie miasta, czasem negowania wielowiekowych doświadczeń oraz stosowania wielkich eksperymentów, spośród których nie wszystkie po latach możemy dobrze ocenić. Oczywiście są to zagadnienia wielowątkowe, a o składnikach przyjaznego miasta można naprawdę pisać i dyskutować bardzo długo. Skupiłem się na urbanistyce, ale oczywiście architektura też ma wielkie znaczenie, choć w innej skali. Okazuje się, że jakość otaczającej nas przestrzeni ma wielki wpływ na to, jak się zachowujemy i jakimi ludźmi się stajemy. Zrujnowane, obdrapane kamienice kształtują ludzi, którzy czują się wykluczeni, a zadbane, stonowana przestrzeń daje nam poczucie harmonii. Dobrze czujemy się w budynkach o nienachalnych formach, pasujących do kontekstu, wykończonych szlachetnymi materiałami. Duże znaczenie ma tu też kultura kształtowania przyziemia – równe chodniki, zadbane zieleń, usługi w parterach z eleganckimi witrynami, niekrzykliwymi sztyldami.

MT: Studiował pan architekturę, praktykował ją w Finlandii, potem pracował w uznanym studiu JEMS Architekti, gdzie miał z pewnością okazję do pracy nad ciekawymi projektami. A jednak wygrał duch artysty i poświęcił się pan malarstwu. Jak do tego doszło?

TB: Malarstwo i architektura zaczęły na poważnie zajmować moją głowę w podobnym okresie. By dostać się na studia, musiałem zdać egzamin, w którym formą wypowiedzi był rysunek. Okres przygotowań był dla mnie bardzo ważny. Poznałem ludzi z wielką pasją, uczyliśmy się zupełnie nowych rzeczy, poznając świat i jego działanie poprzez rysunek. Podczas studiów kładłem wielki nacisk zarówno na projektowanie, jak i na malarstwo. Architektura to ciekawy kierunek, który daje szansę skupić się na przedmiotach ścisłych lub artystycznych, w zależności od wrażliwości i preferencji. W tym samym miejscu pierwsze ambicje związane z filmem realizował Tomek Bagiński, architektem był również Zdzisław Beksiński. Architektura w swojej koncepcyjnej odsłonie ma sporo wspólnego ze sztuką i ta sfera naszego zawodu zawsze była mi bliska. Rzeczywiście, miałem szansę spędzić pięć ważnych dla mnie lat w zespole JEMS. Będę zawsze wspominał ten czas z wielką sympatią, poznałem mnóstwo bardzo mądrych ludzi i naprawdę cieszę się, że mogłem z nimi dzia-



„Archikatedra”

łać. Jednocześnie dla każdego ambitnego architekta przychodzi moment, w którym chce pracować na własne nazwisko. Co pewien czas w naszym życiu pojawiają się szanse – *windows of opportunity*, które możemy wykorzystać lub przegapić, czekając na inny moment. Tak było u mnie z malarstwem, które zawsze uważałem za część mojego bycia architektem. To, czym zajmowałem się dla przyjemności po godzinach, nagle okazało się popularne i doceniane; czułem, że jestem w momencie, w którym jeśli zająłbym się rozwojem na tym polu w pełnym wymiarze, to mógłbym osiągnąć sukces. Nie potrafiłem odmówić sobie podjęcia wyzwania, więc przestałem zajmować się architekturą i rysować czarne linie planów kondygnacji, a zacząłem malować kolorowe plamy budynków, które latają w chmurach. Uważam, że dalej wykonuję swój zawód, bo przecież moje prace opowiadają o mieście i architekturze, robię to jednak na swój własny sposób.

MT: Chciałabym mieszkać w Warszawie, którą widać na pańskich obrazach. Tyle kolorów, harmonii, pięknych pierzei ulic, a przede wszystkim brak jakichkolwiek reklam. Tymczasem Warszawa w realu jest chaotyczna, trzeba ją

bardzo kochać, żeby ją lubić. I mówię to jako warszawianka, która kocha swoje miasto.

TB: Nie podzielam pani zdania, że Warszawę trzeba bardzo kochać, żeby ją lubić. To bardzo atrakcyjne miasto, w którym dobrze się żyje. Jestem surowy, wymieniając problemy, z jakimi Warszawa się boryka, ponieważ zależy mi, żeby było coraz lepiej, co nie zmienia faktu, że od zawsze świetnie się tu czuję. Gdy mieszkalem za granicą, bardzo tęskniłem za moim miastem. Cały mój program malarski poświęcam opowieści o tym, jakim ciekawym miejscem jest Warszawa. Walczę tu z silnym stereotypem, który jednak powoli zamiera. W połowie współczesnych polskich seriali pojawiają się migawki na most Świętokrzyski i Śródmieście z imponującymi wieżowcami – to dla mnie jasny sygnał, że opowieść o brzydkiej Warszawie jest już *passé*. Rok po roku, dekada po dekadzie miasto staje się bardziej przyjazne, bardziej eleganckie, ewidentnie zmienia swój wizerunek. Ma bardzo silne atuty, np. dużo zieleni; gdy spogląda się na miasto z góry, widać, jak wiele mamy parków. Bardzo mnie cieszą plany zazieleniania kolejnych ulic – uważam, że każdy poważniejszy trakt powinien mieć przynajmniej dwa szpalery drzew. Wielkim atutem Warszawy jest też niewątpliwie rzeka i różnorodność nastrojów, jakie oferuje. Dziki, praski brzeg zaprasza na spacer czy wycieczkę rowerową leśną ścieżką z naprawdę wyjątkowo pięknymi widokami na skarpe wiślaną i Powiśle czy Stare Miasto. Zupełnie innym przeżyciem jest spotkanie ze znajomymi na lewobrzeżnych, eleganckich bulwarach, skąd można podziwiać pięknie podświetlone mosty.

Ale Warszawa jest też pasjonująca ze względu na złożoność formujących ją procesów. To wszystko, co się tu wydarzyło, stworzyło niepowtarzalną miksturę, której rozwikływanie może być pasjonujące. Trochę o tym są moje obrazy, przywołujące ważne budynki, często dziś już nieistniejące, a także znaczące miejsca, które obecnie wyglądają zupełnie inaczej niż w przeszłości. Całe to nawarstwienie historii jest bardzo pociągające. Mamy tu też do czynienia z potężną nostalgią i żalem za utraconym „Paryżem Północy” oraz głęboką wiarą, że to, co minione, było bliskie ideału. Do tego dochodzą stopy niezrealizowanych planów i ambicji, często ogólnonarodowych. Warszawa jest niezwykle ciekawym tematem.

MT: Czy lubi pan nowoczesną Warszawę? Czy drapacze chmur pojawiające się na pańskich obrazach są punktem do nostalgicznej, historycznej Warszawy?

TB: Warszawa proponuje rozmaite nastroje, każda dzielnica oferuje coś ciekawego. Najlepiej czuję się w historycznych fragmentach miasta – na Żoliborzu, Ochocie, Powiślu, Pradze czy w Śródmieściu. Lubię pierzejowo, regularnie zabudowane ulice i domknięte place. Tych cech zaczyna powoli nabierać Wola – niegdyś bardzo zdegradowana dzielnica olbrzymich kontrastów przechodzi teraz bardzo szybkie i niezwykle daleko idące przekształcenia.

Zabudowa wysokościowa to aspiracja Warszawy sięgająca samego początku XX w. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości powstał tu najwyższy budynek w Imperium Rosyjskim: gmach PAST-y.



© TYTUS BRZOSZOWSKI (2)

„Nowogrodzka”

W ubiegłym roku brałem udział w pracach nad nowym studium dla Warszawy. Uczestniczyłem jako ekspert w grupach roboczych zajmujących się tzw. płaszczem wysokościowym, czyli planowaniem, jak miasto powinno rozwijać się w górę. Mam na temat wieżowców i ich roli dla Warszawy sporo przemyśleń. Takie budynki mają bardzo duży wpływ na miasto na wielu płaszczyznach. Zmieniają jego dalekie perspektywy, tworzą domknięcia ulic, są ważnymi punktami na mapie komunikacyjnej, w istotny sposób wpływają na budowę wizerunku miasta. Od zawsze fascynujące ludzi wysokościowce pozwalają na spojrzenie na miasto od nowa i z nowej perspektywy. Wysokościowe aspiracje Warszawy mogą zostać jej nowym wyróżnikiem na mapie Europy, a przyjazna, wielkomiejska stolica ma szansę stać się bardziej atrakcyjna turystycznie. Bardzo lubię cechę Warszawy, jaką jest piętrzenie się kolejnych warstw zabudowy. Gdy spojrzymy na historyczne perspektywy miasta, odnajdziemy rzekę, skarpe wiślaną ze staromiejską zabudową, wieże kościołów. Następnie możemy dodać XIX-wieczne Śródmieście z eleganckimi czynszówkami, historyczne wysokościowce i współczesne wieżowce, które w moim mniemaniu dopełniają całości. W jednej z moich

prac rozważałem sytuację, w której pojawiłaby się kolejna warstwa w postaci wieżowców znacznie wyższych od tych, które budujemy obecnie. Obraz ten wzbudził szerokie dyskusje o celowości rozwoju miasta w tym kierunku. Wieżowce nie pozostawiają nas obojętnymi, niemniej moje doświadczenie podpowiada, że większość z nas je lubi lub nawet jest z nich dumna. Pałac Kultury i Nauki traktuję jako jeden z historycznych budynków. Uważam, że jego wieża jest bardzo dobrze zaprojektowana, ma wszystko, czego potrzebuje dobry wieżowiec: jest strzelista i smukła. W Chicago i Nowym Jorku jest sporo takich budynków z kamiennymi fasadami, zdobnych w detale i ornamentykę. To, co przeszkadza mi w Pałacu, to jego rozległe przyziemie, które na zawsze przecięło siatkę śródmiejskich ulic.

MT: Dużo miejsca na obrazach poświęca pan także tramwajom, które jeżdżą po nietypowych trakturach. Jakie znaczenie ma transport dla szczęśliwego miasta?

TB: Dobrze funkcjonujący transport publiczny jest podstawowym elementem w każdym mieście. Nigdy nie będziemy w stanie tak przekształcić naszych miast, żeby każdy mógł dojechać wszędzie samochodem. Tam, gdzie próbowano i doprowadzono tę ideę najdalej, okazało się, że miasta dla samochodów są nadzwyczaj nieprzyjazne dla ludzi, czego dobrym przykładem jest modernistyczna Brasília, planowana i budowana od zera w latach 50., czyli w podobnym okresie, na jaki przypadała odbudowa Warszawy.

A w tramwajach, tych dawnych i tych dzisiejszych, jest magia. W mieście, w którym wszystko tak dokładnie się pozmieniało, tramwaje są jednym z niewielu stałych elementów. Dlatego umieszczam je w swoich obrazach z wielkim upodobaniem. Przejeżdżają przez wnętrza kamienic, pędzą między budynkami na smukłych łącznikach, a na jednej z prac tramwaj wiezie kamienicę na własnym dachu.

MT: Posiada pan ogromną wiedzę z historii Warszawy, co widać choćby na obrazach archikatedry warszawskiej czy kościołów św. Aleksandra i św. Zbawiciela.

TB: Historia Warszawy i jej architektury bardzo mnie interesuje. Szczególnie zajmują mnie dawne fotografie i drobne śledztwa, w których próbuję się dowiedzieć, co to za miejsce, jak wygląda teraz i kiedy zaszła zmiana. W moich pracach można zobaczyć nieistniejące już budynki, niegdyś ważne dla miasta lub bardzo okazałe. Najwięcej obrazów poświęciłem archikatedrze warszawskiej, która z biegiem dziejów podlegała częstym przeobrażeniom, przyjmując szaty gotyckie, renesansowe, neogotyckie, aż w końcu została wysadzona w powietrze podczas Powstania Warszawskiego. Niemcy wysłali do katedry i broniących się w jej murach powstańców czołg bezzałogowy goliat, który eksplodował. Historia upadku budynku i jego rekonstrukcji jest dla mnie interesująca, ponieważ w niej, jak w soczewce, skupia się los bardzo wielu warszawskich obiektów. Gdy podjęto już decyzję o odbudowie Starego Miasta (z początku planowano pozostawić je jako morze ruin – symbol tragedii, która



„Katowice”

spadła na Warszawę i Polskę), rozpoczęły się dywagacje, w jakiej formie kościół odtworzyć. Elita intelektualna pokolenia odbudowującego Warszawę była bardzo negatywnie nastawiona do stylów historyzujących i do wszelkiej dekoracyjności. Odbudowywane obiekty były pozbawiane ornamentyki, podobnie jak remontowane kamienice, z których usuwano zachowany detal architektoniczny. Z tych powodów najprostsze rozwiązanie, czyli przewrócenie stanu sprzed wojny, nie wchodziło w grę; przebudowę katedry dokonaną w stylu neogotyku angielskiego przez Idźkowskiego w połowie XIX w. uznawano za coś niewłaściwego. Opracowujący odbudowę Starego Miasta Jan Zachwatowicz rozważał zaprojektowanie współczesnego budynku lub rekonstrukcję według pierwotnej wersji, w jakiej archikatedra powstała. I tu pojawił się problem, ponieważ nie wiemy, jak dokładnie wyglądał kościół w momencie powstania. Dość dużą pewność można było mieć w kwestii jego przyziemia, natomiast potężny gotycki szczyt budynku, widoczny z dalekich perspektyw Krakowskiego Przedmieścia czy placu Zamkowego, pozostawał niewiadomą. Dlatego przy odbudowie najważniejszej świątyni Warszawy zainspirowano się kościołami z innych miast z tego samego okresu, zakładając, że u nas pewnie było podobnie. Wszystko to wydaje się dość przypadkowe i szalenie uznaniowe, a mówimy o decyzjach, które – o ile nie spotkają nas kolejne tragedie – na wieki wpłyną na wizerunek miasta.

MT: Kiedy mówi się o problemach Warszawy, wymienia się jednym tchem, że Śródmieście nie jest już centrum życia miasta, plac Defilad to wymarła, nieuporządkowana urbanistycznie przestrzeń, zaś Marszałkowska, Krucza, Świętokrzyska czy Aleje Jerozolimskie kiedyś tętniły życiem, a teraz spełniają tylko funkcje komunikacyjne. Który z tych problemów jest najważniejszy?



© TYTUS BRZOCOWSKI (2)

„Kraków”

TB: Warszawa boryka się z różnymi problemami i naprawdę trudno wybrać ten najważniejszy. Problem braku ulic handlowych i usług w przyziemiu budynków jest zagadnieniem szerszym i w wielkim stopniu wynika z preferencji Polaków zakochanych w shopping mallach. Trudny klimat nie przeszkadza w funkcjonowaniu butików przy ulicach handlowych w Sztokholmie, ale dla nas szansa wjechania samochodem do garażu podziemnego i spacerowania w ciepłym wnętrzu jest zbyt kusząca. Co ciekawe, obroniła się przed tym gastronomia – spotkanie na food courcie uznawane jest za obciach, przed wybuchem pandemii restauracje w różnych zakątkach miasta miały się świetnie.

Degradujące dla przestrzeni miejskiej jest również zagospodarowanie placów (m.in. Powstańców, Konstytucji, Teatralnego, Trzech Krzyży), często traktowanych jako wielkie parkingi. Nawet te uwolnione od samochodów nie są atrakcyjne ze względu na brak przyciągających życie usług.

Tematem, który wydaje się nierozwiązywalny, jest kwestia placu Defilad i tej krzyczącej szpetotą pustki w samym centrum. To naprawdę piorunujące wrażenie dla kogoś, kto przyjechawszy do Warszawy po raz pierwszy, wysiadzie z Dworca Centralnego i zobaczy to morze pachółków, budek i chaotycznych parkingów. Tego pierwszego wrażenia często nie da się naprawić. Każde szanujące się miasto potrzebuje centralnego punktu, do którego prowadzą wszystkie drogi, które imponuje natężeniem handlu, kultury, gastronomii, biznesu; najważniejszego, najbardziej dopieszczonego miejsca, które może być wizytówką. Bardzo cieszę się na budowę Muzeum Sztuki Nowoczesnej, ale wiem, że to nie załatwi sprawy, bowiem tu jest potrzebna wykonywana z wielkim rozmachem praca ludzi, dla których uwolnienie tych gruntów i doprowadzenie do ich harmonijnej zabudowy będzie priorytetem.

To prowadzi nas do kolejnego problemu, jakim jest nieukończona reprivatyzacja, hamująca w wielu miejscach naturalny rozwój miasta. Niektóre grunty od dekad są zablokowane, wiele kamienic z zasobu miejskiego o niepewnym statusie własnościowym popada w coraz większą ruinę. Szczególnie dotyczy to Pragi, która jest oazą tej dawnej, prawdziwej Warszawy, za którą tak tęsknimy, a która na naszych oczach rozsypuje się w wyniku naszych własnych zaniedbań. Takich ulic jak Brzeska nie ma w Pradze, Bratysławie czy Wilnie, nie mówiąc już o eleganckim Budapeszcie. Miasto, w którym znajdują się dwa duże nowoczesne stadiony, naprawdę stać na wysiłek organizacyjny i finansowy pozwalający na zadbanie o swoje budynki, zwłaszcza gdy są tak ważne historycznie.

Warszawie doskwiera też chaos. Zablokowana przez wojewodę uchwala krajobrazowa jest nam potrzebna jak powietrze. Na przedłużaniu „wrzasku przestrzeni”, w którym żyjemy, korzystają wyłącznie wielkie domy mediowe, zarabiające krocie na zadrukowaniu nadzwyczaj nieekologicznych olbrzymich siatek reklamowych. To jest kolejny przykład problemu niespotykanego w takiej skali nigdzie indziej. Zawsze wjeżdżając do Polski, orientuję się, że jestem już u nas, bo widzę wielkie billboardy. Pozaklejane reklamówkami słupki, latarnie, barierki... Są miejsca, gdzie w chaosie pstrokatych reklam nie sposób skupić się na żadnej z nich. Niestety, dotyczy to również Warszawy, w której w grę wchodzi największe pieniądze, a ciśnienie reklamowe wydaje się nie do zatrzymania. Na poczucie chaosu wpływ mają też wszechobecne bazgroły. Pamiętam, jakim smutnym doświadczeniem był spacer Marszałkowską w okolicach placu Konstytucji, który odbyłem niedługo po powrocie z wystawy w Moskwie. Zmierzając w stronę kina Luna, myślałem, że skoro zamierzam przejść po socrealistycznej części miasta, to doświadczę czegoś podobnego jak w stolicy Rosji. Tylko że śródmieście Moskwy jest czyste i zadbane, a u nas bazgroły



© JULIUSZ SOKOŁOWSKI

są wszędzie, nawet na budynkach wykończonych kamieniem. Wcześniej tego nie zauważałem, ale gdy skupiłem się na tym problemie, spostrzegłem, że całe miasto jest pobazgrane. Brakuje w nas inicjatywy, by zadbać o własne otoczenie. Dlaczego każdy dozorca w każdym budynku nie jest wyposażony w wiadro z farbą o odpowiednim odcieniu i nie zamalowuje bazgrołów następnego dnia po ich powstaniu?

MT: Narysował pan książkę o Warszawie dla najmłodszych – „Miastonauci”. Czy ten pomysł będzie kontynuowany?

TB: Miastonauci tak naprawdę poruszają się po ośmiu polskich miastach. Chciałem, żeby młodzi mieszkańcy Wrocławia, Krakowa czy Gdańska również mogli odszukać ważne dla siebie miejsca. Kolorowy i wesoły świat, który buduję w swoich obrazach, zawsze podobał się dzieciakom, stąd pomysł, by przygotować coś specjalnie dla nich. W moich pracach dużo się dzieje, w książce można wyszukiwać poukrywane elementy, jest z tym sporo zabawy. Chociaż realizacja tego pomysłu dała mi dużo przyjemności, nie planuję kontynuacji. Teraz najbardziej ekscytuję się muralami.

MT: Szczególnie cieszę się na pańskie murale. Są nie tylko wypowiedzią artysty, który każe zastanowić się nad wieloma wątkami na nich przedstawionymi, ale także cieszą oko, spełniając funkcję upiększenia miasta.

TB: Murale są dla mnie szczególnie ważne. Dają mi szansę zaistnienia w tkance mojego ukochanego miasta – dla architekta to ważne przeżycie. Wielkie malowidła mają niebagatelny wpływ na swoją okolicę, dodają miejscom esencji, stają się punktami rozpoznawczymi, mogą upamiętniać ważne postaci czy zdarzenia, na swój sposób pełnią rolę dominanty przestrzennej. Pracując nad swoimi projektami, zawsze staram się opowiadać o najbliższym otoczeniu miejsca,

gdzie powstanie mural. Zależy mi na tym, żeby lokalna społeczność dostała coś, co jej dotyczy, z czym będzie mogła się identyfikować. Pierwszy mój projekt został zrealizowany na 35-metrowej ścianie biurowca na Woli. To olbrzymie uderzenie koloru i naprawdę ważny element otoczenia. Szukając materiałów do projektu, zaobserwowałem pewną powtarzającą się na Woli tendencję, którą określiłem dążeniem ku wielkomiejskości. W latach 30. ten odcinek ulicy Wolskiej przechodził ważne przeobrażenie – parterowe, piętrowe, często drewniane budynki wymieniane były na eleganckie, kilkupiętrowe czynszówki. Ten sam proces zachodzi w dzielnicy właśnie teraz, czego najlepszym dowodem jest biurowiec, na którym powstało malowidło. Dlatego mural przedstawia najmniejsze, nieistniejące już rogatki wolskie, dawne parterowe budynki, coraz większe czynszówki, a finałem tej drogi są współczesne wieżowce.

Murałem, o którym warto wspomnieć, jest z pewnością ten na siedzibie ZDM-u przy ulicy Chmielnej. To ciekawy eksperyment, ponieważ do podkreślenia niektórych elementów użyłem neonów. Dzięki temu obraz inaczej wygląda w ciągu dnia, a innego charakteru nabiera po zmroku.

Bardzo ważnym tematem był dla mnie mural przy ulicy Próźnej, mający upamiętniać dawną dzielnicę żydowską. Poświęciłem dużo czasu na ten projekt. Chciałem pokazać zapomniany już, a tętniący niegdyś życiem świat, nie skupiając się na Zagładzie, ale wyraźnie wskazując, że tego miejsca już nie ma. Długo zbierałem fotografie dawnej dzielnicy Północnej. Tak jak zawsze przygotowałem kolaż różnych ważnych budynków, szukając atmosfery miejsca. Próbowaliśmy oddać harmider zatłoczonych ulic pełnych handlu i drobnych biznesów, malując szyldy ogłoszeniowe, których treść pisaną w jidysz i po polsku konsultowałem z drem Markiem Tuszewickim z Instytutu Judaistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Całą scenę przedstawiającą ten dawny świat przetworzyłem, rozsypując ją

na kawałki. Budynki oddzieliły się od siebie i już tylko jako wspomnienie unoszą się w chmurach. Na dole kompozycji znajdziemy to, co z nami zostało, czyli budynki dzielnicy Północnej, które przetrwały wojnę. Znajdują się tam również dwie postaci, które tak jak my mogą jedynie z nostalgią zadumać się nad miastem i jego mieszkańcami, których już nie ma.

MT: Ostatnio powstały również obrazy innych polskich miast, w ramach projektu realizowanego we współpracy z Polską Organizacją Turystyczną, oraz miast zagranicznych powiązanych z Polską – to z kolei projekt realizowany wspólnie z Instytutem Polonika. Jaka była geneza obu projektów i jakie są ich rezultaty?

TB: Oba te tematy to dla mnie duże i ważne wyzwania, obu poświęciłem wiele miesięcy pracy. Pierwszym była seria prac dla Polskiej Organizacji Turystycznej. Obrazy są wykorzystywane do

promocji turystyki w Polsce na największych międzynarodowych targach, np. w Londynie czy Berlinie. Są wyświetlane na polskich stanowiskach, przy ich użyciu wyprodukowano serię gadżetów oraz prezentów dla służby dyplomatycznej. Nawet hostessy pracujące w polskich pawilonach są ubrane w sukienki zadrukowane „moimi miastami”. Pracując nad obrazami, odwiedzałem kolejne polskie miasta, które przecież znałem już wcześniej, ale teraz miałem szansę na zbudowanie z nimi zupełnie nowej relacji, na zrozumienie ich w inny, bardziej pogłębiony sposób. Starałem się odszukać ich ducha, wykorzystać kluczowe zjawiska albo istotę formujących miasta procesów. Szczególnie prace przedstawiające Kraków, Szczecin czy Katowice w moim mniemaniu celnie oddają wrażenie, jakie wywołały na mnie te miejsca.

Fakt, że moje obrazy mogą wspomóc promowanie Polski, jest dla mnie szalenie budujący. Bardzo ucieszyłem się z kolejnej propozycji. Tym razem miałem ruszyć w świat. Do współpracy zaprosił mnie Instytut Polonika zajmujący się promowaniem polskiego dziedzictwa kulturowego znajdującego się za granicą. Moim zadaniem było przygotowanie 13 obrazów przedstawiających 12 miast z całego świata, ze szczególnym uwzględnieniem zaprojektowanych przez Polaków budynków, mostów, rzeźb, instalacji czy miejsc związanych z naszą historią i ważnymi dla nas postaciami oraz wydarzeniami. Przygotowałem prace dotyczące Londynu, Paryża, Wiednia, Rzymu, Petersburga, Drezna, Lwowa... W każdym mieście, pracując z zespołem instytutu, odkryłem niezliczoną ilość polskich historii. Byłem zachwycony, malując rzeźbę Igora Mitoraja z rzymskich wrót bazyliki Matki Bożej Anielskiej, której kopia znajduje się na drzwiach kościoła Jezuitów w Warszawie – wcześniej nie miałem o tym pojęcia. Kiedy malowałem Petersburg, skupiłem się na pięknych mostach zaprojektowanych przez Stanisława Kierbedzia. Przed wojną mieliśmy jego most również w Warszawie, w miejscu dzisiejszego Śląsko-Dąbrowskiego. Poruszająca była też dla mnie historia burzliwej przyjaźni Mickiewicza z Puszkinem. Pracując nad Wilnem, bardzo zależało mi, żeby Panna Święta w Ostrej Bramie rzeczywiście mocno zaświeciła. Przygotowując się do pracy nad Paryżem, poznałem historię Paula Landowskiego, który działał we Francji i jest autorem znanego na całym świecie olbrzymiego pomnika Chrystusa Odkupiciela w Rio de Janeiro. Bardzo ubawiła mnie historia morderstwa strusia, które wydarzyło się podczas odsieczy wiedeńskiej. Do zabójstwa doprowadził wezyr Kara Mustafa, głównodowodzący wojsk tureckich, ponieważ nie chciał, by ptaki wpadły w ręce polskiego króla, który ogromnie chciał je zdobyć. Wiemy o tej sytuacji z zapisków króla oraz z obrazu Marcina Altomontego. Sam wezyr został uduszony przez sułtana za niepowodzenie kampanii, a Polakom jako łupy pozostały zdobne tureckie namioty, wystawiane niedawno na Wawelu.

Serię prac będzie można obejrzeć podczas wystawy w Warszawie. Tak jak zawsze podczas moich wernisaży wygłoszę prelekcję, w której opowiem o ważnych wątkach przedstawionych na obrazach. Następnie ruszymy z nimi w świat, by pokazać je w Chicago, Londynie, Rapperswilu i Lwowie.



„Chicago”



„Petersburg”



„Rzym”



„Wilno”

© ATE (4)

W sporcie liczy się prawda chwili

- Mam poczucie dysonansu, kiedy słyszę o oszustwie w sporcie. To tak, jakby powiedzieć o uczuciu, że jest zimne.
- Z autentycznością sportu wiąże się także jego egalitaryzm. Żadna inna dziedzina nie daje tak równych szans na rozwój osobisty. Każdy kibic może się identyfikować z bohaterem sportowym, bo bramy do kariery są otwarte dla wszystkich.
- Życie po pandemii przybierze zupełnie inną postać, zmieni się także sport, niektóre dyscypliny zostaną wygaszone ze względu na mniejszą oglądalność lub ograniczenie mobilności.
- Trzeba przyznać, że Tokio ma pecha z igrzyskami – w roku 1940 się nie odbyły, bo wybuchła II wojna światowa. W roku olimpijskim 2020 wybuchła epidemia koronawirusa.

O prawdzie i sporcie rozmawiają prof. Jerzy Bralczyk, językoznawca, specjalista z zakresu języka mediów, reklamy i polityki, sympatyk sportu; Andrzej Person, były senator RP i dziennikarz sportowy; Robert Korzeniowski, polski lekkoatleta, chodźarz, czterokrotny mistrz olimpijski, trzykrotny mistrz świata i dwukrotny mistrz Europy; oraz Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego, redaktor naczelny „Magazynu Teraz Polska”.



Od lewej: Krzysztof Przybył, prof. Jerzy Bralczyk, Robert Korzeniowski, Andrzej Person.

Krzysztof Przybył: Spotykamy się na 100 dni przed olimpiadą w Tokio. Warto więc zastanowić się, jakie wartości propaguje sport i czym jest prawda w sporcie.

Jerzy Bralczyk: Jeżeli szukamy czegoś, co daje poczucie pewności i prawdziwości, to zwykle myślimy o sporcie – dziedzinie z precyzyjnie określonymi regułami, w której zasługi człowieka są wymiennie określone, nagradzane i uznawane publicznie. Dlatego w sporcie króluje sprawiedliwość, która niesie w sobie pewien rodzaj prawdy. Mam poczucie dysonansu, kiedy słyszę o oszustwie w sporcie. To tak, jakby powiedzieć o uczuciu, że jest zimne. Oczywiście mówi się na przykład o zagraniu piłkarza, że oszukał; nawet nie zwiódł przeciwnika, ale oszukał lub wykonał agresywne krylicie, a te określenia padają w zasadzie w pozytywnym znaczeniu. Mówimy „oszukał”, mając na myśli: ograł, zastosował trik czy sprytną zagrywkę. Swoją drogą dla etyka jest to jedna z najgorszych sytuacji, kiedy słowa oznaczające coś złego zaczynają funkcjonować w innym znaczeniu. Słyszysz się także o nieuczciwościach w sporcie w rozumieniu przekraczania dopuszczalnych granic. Tak było z ręką Maradony podczas meczu pomiędzy Argentyną a Anglią na mistrzostwach świata w 1986 r. Wielki Maradona zdobył gol, wyskakując do dośrodkowania, przykładając rękę do głowy i za pomocą tej ręki umieszczając piłkę w bramce. Widzieli to piłkarze obu drużyn, widział to cały stadion i cały piłkarski świat, ale nie widział tego sędziego i uznał gol Argentyńczykom. Po meczu Maradona powiedział dziennikarzom: „To była ręka Boga”. Inny kontrowersyjny przypadek miał miejsce na olimpiadzie w Meksyku w 1968 r., kiedy to cały stadion zastanawiał się, czy nowatorska technika flopowo skoku wzwyż, którą wymyślił i zastosował Dick Fosbury, jest dopuszczalna. Osiem lat później w Montrealu, kiedy złoto w skoku wzwyż zdobył Jacek Wszoła, tylko dwóch zawodników skakało starym stylem przerzutowym. Jednak wymienione sytuacje to wyjątki. Gdyby sport polegał na oszustwie, to cała jego idea by upadła.

Andrzej Person: Do tych przykładów dodałbym jeszcze dwie skrajne sytuacje, które przytrafiły się obecnemu dziś z nami Robertowi Korzeniowskiemu. Pierwsza miała miejsce w 1992 r. na igrzyskach w Barcelonie. Zszedłem ze stanowiska komentatorskiego naszej telewizji i zobaczyłem, jak Robert siedzi zrezygnowany na kamieniu tuż przed wejściem na stadion, niesłusznie zdjęty z trasy przez sędziego tuż przed finiszem. Ten widok zostanie ze mną już do końca życia jako przykład tragedii nie tylko zawodnika, ale idei sportu. Druga sytuacja miała miejsce w 2000 r. na olimpiadzie w Sydney. Wtedy widziałem radosnego Roberta otoczonego dziennikarzami i udzielającego wywiadów po zdobyciu złota w chodzie na 50 km. Nagle dowiedział się, że otrzyma także złoto, a nie srebro, w chodzie na 20 km, bo decyzją sędziów zwycięzca został zdyskwalifikowany.



Robert Korzeniowski podczas olimpiady w Sydney w 2000 r.

Robert Korzeniowski: Sport, niezależnie, czy zawodowy, czy amatorski, jest dzisiaj jedną z niewielu sfer życia, w której odbiorca oczekuje szczerości. Kiedy czterdziestolatek z korporacji wsiada na rower, aby realizować marzenie życia, powinien po rycersku pokonać dystans, nie ścinać zakrętów i nie przeszkadzać kolegom przy punktach z odżywianiem. Podobnie jest w sporcie wyczynowym. Imprezy sportowe są tak wysoko wyceniane w mediach, gdyż sport jest wartością unikalną, niepowtarzalną, która polega na prawdziwej chwili. Można tylko raz tak przegrać w Barcelonie i tylko raz tak zdobyć dwa złota olimpijskie. Sport wyzwała szczere reakcje. Teraz, kiedy jestem trenerem i edukatorem, widzę, jak dzięki sportowi w autentyczny sposób ludzie się otwierają. Jeżeli decydujemy się na uprawianie sportu, szczególnie w wieku dojrzałym, to robimy to głównie dlatego, że odkrywamy w nim coś autentycznego i naturalnego.

Andrzej Person: W sporcie najważniejsza jest wielka niewiadoma związana z wynikiem, ale nie tylko. Ważne są też impon-



Władysław Kozakiewicz podczas olimpiady w Moskwie w 1980 r.

derabilia, które jemu towarzyszą. Gest Kozakiewicza był jednym z najważniejszych wydarzeń w historii polskiego sportu, które potem przeniosło się na życie społeczne. Został dostrzeżony wszędzie na świecie, tym bardziej że wykonano go w centrum komunizmu, na stadionie w Łużnikach podczas olimpiady w Moskwie, którą zbojkotowały kraje kapitalistyczne. Sto tysięcy radzieckich kibiców gwizdało, aby zdekongrować Władysława Kozakiewicza podczas wykonania skoków na wysokości 5,70 m i 5,75 m. Władek pokonał poprzeczkę, a swoje zwycięstwo przy-

pieczętował jeszcze skokiem na wysokość 5,78 m, który zagwarantował mu złoty medal olimpijski i rekord świata.

KP: Sport niesie wartości pozytywne, dzięki temu jest tak cenny w promowaniu kraju i budowaniu marki narodowej.

RK: Z autentycznością sportu wiąże się także jego egalitaryzm. Żadna inna dziedzina nie daje tak równych szans na rozwój osobisty. Każdy kibic może się identyfikować z bohaterem sportowym, bo bramy do kariery są otwarte dla wszystkich.

JB: To potwierdza, że siłą sportu jest sprawiedliwość i prawda. Choć widzę pewną niesprawiedliwość: skoro są limity wagi w zapasach czy boksie, to czemu nie ma limitów wzrostu w koszykówce czy w siatkówce? Bardzo cieszyłem się, kiedy Wiesław Gawłowski, który miał pseudonim Mały, bo mierzył „zaledwie” 180 cm wzrostu, zostawał mistrzem świata w Meksyku i mistrzem olimpijskim w Montrealu, utrwalając tym samym swoje miejsce w światowej czołówce rozgrywających.

Jeszcze jeden aspekt przychodzi mi do głowy – kwestia konkurencyjności, bo nie chcemy, żeby wygrał lepszy, tylko nasz. Oczywiście można to życzenie pokazać w innym świetle: chcemy, żeby nasz zawodnik okazał się lepszy.

AP: Nie widzę w tym niczego negatywnego, wszak baron de Coubertin nie powiedział „liczy się udział”, ale „liczy się udział w walce o zwycięstwo”.

RK: I tak od barona de Coubertin dochodzimy do tegorocznej olimpiady w Tokio. W zeszłym roku miałem już wykupiony bilet jako komentator Eurosportu, jednak w tym roku nie polecę, gdyż ze względu na obostrzenia pandemiczne dziennikarze nie będą mieli bezpośredniego dostępu do sportowców, a jeżeli możliwa jest tylko rozmowa zdalna, to nie ma znaczenia, czy będę ją przeprowadzał w studiu w Tokio, czy w Warszawie.

AP: Trzeba przyznać, że Tokio ma pecha z igrzyskami – w roku 1940 się nie odbyły, bo wybuchła II wojna światowa. W roku olimpijskim 2020 wybuchła epidemia koronawirusa. Ale w tym roku igrzyska powinny się w końcu odbyć, bo przecież Paryż już szykuje kolejną olimpiadę w 2024 r.

RK: Widać wielką politykę w dyskusji o warunkach, na jakich odbędą się tegoroczne igrzyska w Tokio. Komitetowi organizacyjnemu i rządowi Japonii chodzi o uzyskanie dodatkowych dotacji od MKOl-u oraz pokazanie swojemu społeczeństwu troski o bezpieczeństwo, tym bardziej że poziom wyszczepienia Japończyków jest bardzo niski – jeszcze tydzień temu było to nieco ponad jeden procent populacji. Pandemia jest jak niewypowie-

© PAP ITAR-TASS

dziana wojna – wpływa na cały świat, zbiera żniwo niewinnych ofiar, zmienia zachowania społeczne. Nie wiemy, czy jesteśmy już po wojnie, czy nadal w oku cyklonu. W trakcie wielkich wojen ludzie za linią frontu starali się żyć w miarę normalnie. Teraz jest to niemożliwe, bo przeciwnik jest wewnątrz, między nami.

KP: Życie po pandemii przybierze zupełnie inną postać, zmieni się także sport, niektóre dyscypliny zostaną wygaszone ze względu na mniejszą oglądalność lub ograniczenie mobilności.

AP: Japończycy czekali na tę olimpiadę, choćby z powodu golfa, który był trzykrotnie obecny w programie igrzysk: w 1900, 1904 i później dopiero w 2016 r. w Rio de Janeiro. Najwięcej na świecie ludzi gra w golfa właśnie w Japonii. 29-letni Hideki Matsuyama wygrał niedawno wielkoszlemowy turniej golfowy – US Masters w Augustynie, zostając pierwszym w historii Japończykiem, który triumfował w zawodach tej rangi. Za zwycięstwo otrzymał dwa miliony dolarów i przez rok będzie mógł nosić słynną zieloną marynarkę. Podobno bilety na zawody olimpijskie z udziałem Matsuyamy są warte wśród Japończyków 10 tys. dol., choć jeszcze w ogóle nie wiadomo, czy publiczność zostanie wpuszczona na arenę i pola golfowe.

KP: Mamy w naszym gronie zdobywcę pięciu złotych medali olimpijskich w chodzie, zatem musimy zapytać: Robert, ile kilometrów masz na liczniku?

RK: Prawie 200 tys., w tym ponad 120 tys. jako zawodnik. Moja dyscyplina powszechnie kojarzy się jako nadmiernie obciążająca stawy. Jeżeli jednak chodzący zachowuje się racjonalnie w trakcie kariery sportowej, może się cieszyć lepszym zdrowiem niż kończący karierę szermierz, tenisista czy siatkarz. Ich dyscypliny wymagają niesymetrycznych obciążeń i wiążą się z wieloma niefortunnymi wyskokami i lądowaniami. Nie od razu zostaje się olimpijczykiem. Do tego potrzeba odrobiny talentu i ogromu ciężkiej pracy. W szkole podstawowej uchodziłem za fujarę, gdyż słabo wypadłem w biegu na 60 m czy skoku wzwyż i w dal. Moje cechy wytrzymałościowe uwidoczniły się w biegu na 1000 m, ale ten przeprowadza się dopiero w ostatniej klasie szkoły podstawowej. W pewnym momencie trzeba trafić na autorytet trenerski, który potrafi zachęcić młodego człowieka, przedstawić racjonalne argumenty i uroki dyscypliny, do której ma predyspozycje. Nawet jeśli ów młody człowiek myślał o karierze piłkarskiej, to jeśli uwierzy trenerowi – zmieni zdanie i zajmie się biegami średnimi lub chodem, a kiedy zacznie odnosić sukcesy, z pewnością po-

kocha tę dyscyplinę. Ale do tego potrzebny jest trener z charyzmą i statusem, za którym stoją osobiste sukcesy. Tego nie robi młody trener, który dopiero co uzyskał dyplom szkoleniowca. Dzisiaj pracujemy nad obudową polskiego chodu z Andrzejem „Ptysiem” Chylińskim, który startował w 1996 r. na igrzyskach w Atlancie w... reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Zorganizowaliśmy dla młodzieży wiele seminariów na Mazowszu. Spory potencjał ma dzisiaj kilku 14–18-latków, więc być może za 8–10 lat będziemy mieli dobrych zawodników. Obecnie chód rozwija się we Francji, we Włoszech, w RPA, Chinach i Ameryce Łacińskiej. Ale najciekawsza sytuacja jest w USA, gdzie amatorsko chodzi 120 mln ludzi, a z takiej puli łatwiej wyłowić talenty do treningu zawodniczego. Przyszłość należy do chodu. Polecamy jest szczególnie osobom w wieku powyżej 50 lat. Warto w tym momencie wspomnieć, że WHO podniosło w tym roku dzienną normę kroków do 12 tys., gdyż wcześniej oprócz chodzenia wykonywaliśmy wiele innych czynności związanych z ruchem. W czasie pandemii zalegliśmy przed komputerami, pracując zdalnie, stąd dodano 2 tys. kroków.

Według badań najwięcej kroków dziennie robią dzieci i jest to około 23 tys. kroków. Potem wraz z wiekiem liczba ta niestety systematycznie spada.

KP: Zatem trzeba chodzić. Z kijkami czy bez?

RK: Zdrowym, niekontuzjowanym ludziom w normalnym terenie odradzam chodzenie z kijkami, bo ich używanie wzmaga napięcie ramion, które odczuwamy już nadto od kierownicy, komputera czy komórki. Ponadto chodzenie z kijkami osłabia zmysł równowagi. Dlatego zdrowym ludziom polecam korzystanie z kijków jedynie w terenie śliskim, grząskim

Zdrowym ludziom
polecam korzystanie
z kijków jedynie
w terenie śliskim,
grząskim czy górskim,
czyli zgodnie z tym,
do czego zostały
wymyślane.

czy górskim, czyli zgodnie z tym, do czego zostały wymyślane. Przy tej okazji adekwatny będzie dowcip o wielbłądach. Młody wielbłąd pyta taty, dlaczego ma tak długie rzęsy, że inne zwierzęta się z niego śmieją. „Bo chronią nasze oczy przed burzą pustynną” – odpowiada tata. I dalej tłumaczy: „A w garbie na plecach mamy wodę, której brakuje na pustyni, a tak szerokie kopyta chronią nas przed zapadaniem się w piasku”. Na co mały wielbłąd ze zdziwieniem odpowiada: „Ale tato, przecież my żyjemy w zoo”. Na tej zasadzie mogę zapytać człowieka z kijkami, po co mu one na wyasfaltowanym Polu Mokotowskim. Jeżeli zorganizujemy kolejne spotkanie w plenerze, wyjaśnię, na czym polega prawidłowy chód. Moją misją jest skłonić ludzi do zaprzyjaźnienia się ze swoim ciałem, aby traktowali je serio i czuli odpowiedzialność za jego kondycję i zdrowie. A poprawne chodzenie to pierwszy krok do zdrowia.

Prawda to opowieść o tym, co mnie autentycznie trapi, a nie wydumana historia, która powstanie w wyniku spekulacji

- Wymyślanie filmu to operacja na otwartym sercu. Ale w tyle głowy jest oczywiście dbałość o dobrą formę i równoważenie uczuć, aby dzieło było strawne dla odbiorcy.
- Zająłem się animacją dla przyjemności, gdy odkryłem, że jest to najciekawsza rzecz na świecie, pochłaniająca mnie bez reszty.
- Pamiętam, że kiedy jeszcze malowałem, przeżywałem mocno sam proces twórczy. Natomiast później, gdy wystawiałem obrazy, przychodziło wielkie rozczarowanie.
- Pandemiczne doświadczenia ludzi powodują, że mój film nabiera nowego znaczenia.
- Młodzi są tak spragnieni rozmowy, kontaktu z drugim człowiekiem, że długie okresy izolacji zostawiają blizny na całe życie. Widzę to u swoich studentów animacji w Szkole Filmowej w Łodzi.
- Egocentryzm twórcy jest gwarancją uczciwości wypowiedzi.

Z Mariuszem Wilczyńskim rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Co jest sensem życia? – chciałoby się zapytać po obejrzeniu filmu „Zabij to i wyjedź z tego miasta”.

Mariusz Wilczyński: Życie ma sens wtedy, kiedy się robi to, na co naprawdę ma się ochotę i co jest dla nas ważne. Robienie filmu „Zabij to...” miało dla mnie ogromny sens. Nie jestem filmowcem – może teraz za niego uchodzę, bo otrzymałem Złote Lwy na festiwalu w Gdyni, ale z pewnością nie jestem filmowcem w takim rozumieniu, że muszę co dwa lata zrobić film i jeździć z nim po festiwalach. Nie mam podobnych ambicji. Robiłem wcześniej krótkie filmy animowane, ale tego zupełnie nie da się porównać z pełnym metrażem. „Zabij to...” jest dla mnie po prostu filmem i nie ma znaczenia, że to film animowany. Rysowałem go przez 14 lat, ale nie miałem poczucia zmęczenia, tylko poczucie głębokiego sensu swojego działania. Oczywiście nie śmiałem myśleć, że film będzie miał światową premierę na Berlinale, że dostanie tyle nagród na świecie i w kraju. Teraz dopiero jestem w dygotkach – kiedy ukazuje się tyle dobrych recenzji i kiedy wymienia się mnie wśród faworytów do nagród.

Zająłem się animacją dla przyjemności, gdy odkryłem, że jest to najciekawsza rzecz na świecie, pochłaniająca mnie bez reszty. Początkowo po „Zabij to...” zamierzałem zrobić film na podstawie „Mistrza i Małgorzaty”, ale zachęcony tak dobrym odbiorem mojego osobistego filmu postanowiłem się odważyć i nie podierać się wielką literaturą, tylko kolejny raz zrobić swój film. Na szczęście mogę pracować na własnych warunkach i we własnym rytmie, bo jestem profesorem w szkole filmowej, więc mam środki do życia. Występuję też w dużych salach koncertowych z moimi „Wilkanocami”, czyli tworzę na żywo, na oczach publiczności, filmy animowane, do których grają zapraszani przeze mnie muzycy. A czasami to ja podążam za muzyką – to jest nieustanna wymiana, rodzaj jazzowego jam session, tyle że zamiast instrumentu muzycznego mam pędzle, ołówki i inne akcesoria potrzebne do tworzenia ożywionych obrazów, które filmuję kamerką trzymaną w lewej ręce i wyświetlam na wielkich ekranach zawieszonych nad sceną. Występowałem ze Stańką, Możdżerem, Urbaniakiem, Waglewskim, Fiszem i Emade, a od ja-



Mariusz Wilczyński podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie

Mariusz Wilczyński

– polski reżyser animacji i performer. Animacji nauczył się sam i od 1996 r. realizuje autorskie kino animowane. Retrospektywy jego filmów odbyły się m.in. w Museum of Modern Art w Nowym Jorku (2007), Anthology Film Archives w Nowym Jorku (2007 i 2020), Pretoria Art Museum w Pretorii (2007), National Museum of Brazil w Brasílii (2009), Tokyo International Forum w Tokio (2014), Pera Museum w Stambule (2014) i Muzeum Narodowym w Warszawie (2018). Prezentował swoje filmy także w National Gallery w Londynie (2007), Lincoln Center w Nowym Jorku (2010) i na Berlinale (2008). Realizuje również filmy animowane na żywo – do udziału zaprasza muzyków, z którymi tworzy improwizowane spektakle. W pokazach uczestniczyli m.in. Hong Kong Philharmonic Orchestra, Membres de l'Orchestre de Chambre de Paris, Membres de l'Ensemble de Tokyo, L'Orchestre de Chambre de Geneve, Narodowa Orkiestra Filharmoniczna ze Lwowa, orkiestra Sinfonia Varsovia, trębacz jazzowy Tomasz Stańko. „New York Times” nazwał Mariusza Wilczyńskiego „jednym z najważniejszych współczesnych twórców animacji artystycznej” (cytat z tekstu Dave’a Kehra, 4 maja 2007 r.). W lutym 2020 r. na festiwalu Berlinale Wilczyński pokazał swój pierwszy pełnometrażowy film animowany „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. Jest profesorem animacji w Szkole Filmowej w Łodzi.

kiegoś czasu – z orkiestrami symfonicznymi, głównie z orkiestrą Sinfonia Varsovia, ale też z orkiestrami z Paryża, Tokio, Genewy i Lwowa. To dla mnie ogromne przeżycie i wyzwanie, a jednocześnie forma zarabiania. Dzięki temu tworzenie autorskich filmów animowanych mogę traktować trochę jako hobby, chociaż boję się tego określenia, które w potocznym sensie oznacza działalność amatorską, niedzielną. Wprawdzie jestem wykształconym malarzem, ale nie zajmuję się malarstwem. Rysuję filmy od 35. roku życia i to wypełnia cały mój czas, zapewnia mi najciekawsze podróże i przygody – bez opuszczania pracowni. Gdybym miał urodzić się jeszcze raz, to znów chciałbym robić filmy animowane. Moje filmy. Na moich zasadach.

KB: Co uwiódło pana w animacji? Czy to, że jest ona jak malarstwo na sterydach, bo przecież każda stopklatka może być osobnym obrazem?

MW: Dobre malarstwo działa zupełnie inaczej niż film. W filmie narracja jest osadzona na osi czasu przez reżysera. Natomiast w malarstwie narrację na początku wyznacza malarz, ale później już należy ona do odbiorcy. Mam w pracowni kilka obrazów mojego kochanego prof. Fijałkowskiego. Ciągłe na nie patrzę, niekiedy nawet 20 minut, i za każdym razem dostrzegam coś innego. Z kolei film to ruch i możliwość zobrazowania wyobrażeń, czy to sennych, czy snutych na jawie. W czasie snu wydarzają się rzeczy nie z tej ziemi, efemeryczne, niestworzone. Mogę narysować swój sen i uchronić go przed zapomnieniem albo zmaterializować w filmie sytuację, która zadziała się tylko w mojej głowie. Zdałem sobie sprawę, że myślę ruchomymi obrazami. Do tego dochodzi kontakt z widzem, który jest dla mnie bardzo ważny. Gdybym był urodzonym malarzem, jak Stanisław Fijałkowski, zapewne nie odszedłbym od malarstwa. Pamiętam, że kiedy jeszcze malowałem, przeżywałem mocno sam proces twórczy. Natomiast później, gdy wystawiałem obrazy, przychodziło wielkie rozczarowanie. Na wernisażach pojawiali się koledzy, ale miałem wrażenie, że chcieli jak najszybciej dostać się do wina i krakersów albo pokazać swoje piękne nowe koleżanki. Przy okazji rzucali okiem na obrazy. Oczywiście nieco ironizując, ale nie miałem poczucia obcowania wspólnotowego przy odbiorze obrazów. Inaczej jest w przypadku filmu, który gromadzi widownię wyłącznie w celu wspólnego oglądania.

Do zajęcia się filmem zainspirował mnie Jerzy Kapuściński. W latach 80. i 90. miał w Telewizji Polskiej swoje pasmo, w którym puszczał Bergmana, Felliniego, czeskie kino czy filmy z alternatywnych festiwali. To on w 2000 r. na festiwalu Lato Filmów w Kazimierzu Dolnym zorganizował moją pierwszą retrospektywę. Właśnie tam doświadczyłem wspólnotowości w odbiorze swojej sztuki: pod namiotem 500 osób oglądało na wielkim ekranie moje pierwsze, rysowane niepewną kreską animacje. Nikt nie wyszedł, ludzie patrzyli w skupieniu. Wtedy jako artysta poczułem sens tego, co robię, zobaczyłem, że komuś jest to naprawdę potrzebne. Rysu-

© MARIUSZ WILCZYŃSKI (5)



jąc filmy, zakopuję się w pracowni na lata, „Zabij to...” robiłem lat czternaście, krótsze filmy – rok czy dwa. Dlatego tak ważne są dla mnie performance’y „Wilkanoc”, podczas których spotykam się z ludźmi. Artysta musi być potrzebny widzom, szczególnie jeśli robi sztukę ambitną, bezkompromisową, bez podlizywania się publiczności. Musi się konfrontować z widzem, bo inaczej może popaść w zadufanie i fałszywe poczucie geniuszu. Kiedy prezentowałem „Zabij to...” między jednym lockdownem a drugim, byłem w 14 miastach, w 14 kinach. Gutek Film zorganizował trasę, więc jeździłem swoim starym saabikiem od miasta do miasta i spotykałem się z ludźmi. Młodzi opowiadali, jak ich ten film poruszył, starsi wspominali swoje relacje z rodzicami. Dostaję mnóstwo wiadomości od widzów, którzy opowiadają, że zaczęli dzwonić do babci, dziadka, pytać, czy nie trzeba pomóc i jakie im zrobić zakupy. Myślę, że żaden obraz nie byłby w stanie wywołać podobnego efektu.

KB: Czy na początku robienia animacji do „Zabij to...” podejrzewał pan, że to będzie tak nośny temat, tak silnie wpływający na ludzi?

MW: Ależ skąd, chociaż już siedem lat temu spotykałem się z mocnymi reakcjami na film „Niestety”. To było podczas retrospektywy w Stambule, w Pera Museum. Zapamiętałem wypowiedź dojrzałej kobiety, która po projekcji stwierdziła, że czuje się jak samotna kropla w oceanie. Tematyka mojego filmu współbrzmiała z nastrojami w Turcji i trudną sytuacją kobiet. Swoją drogą, lubię ten film – za każdym razem odkrywam w nim coś innego. Bardzo mi się podoba sztuka, która nie jest jednorazowa.

Z kolei w RPA widzowie całkiem inaczej odbierali moje filmy. Gdy było smutno, to się śmiali, a gdy było śmiesznie, zachowywali powagę. Wtedy poczułem, że świat na szczęście nie jest do końca zglobalizowany.

Kiedy robiłem „Zabij to...”, chciałem pożegnać się z mamą i tatą, których za ich życia zaniedbywałem. Nie dokończyliśmy wielu rozmów, więc chciałem się z nimi spotkać raz jeszcze i animacja mi to umożliwiła. Potem odszedł do sfery duchów mój najlepszy



„Zabij to i wyjedź z tego miasta”

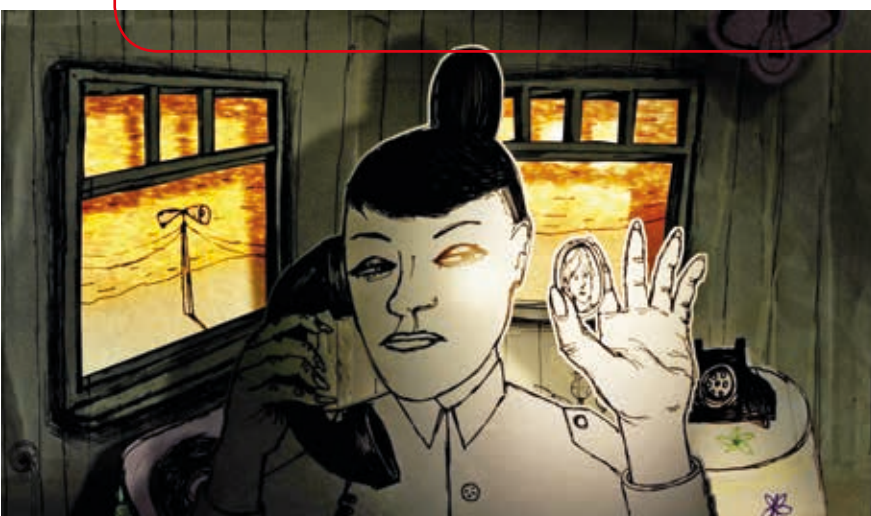
Pełnometrażowa animacja Mariusza Wilczyńskiego, autobiograficzne dzieło, które powstawało przez 14 lat. Przywołuje atmosferę peerelowskiego dzieciństwa i dorastania w potransformacyjnej Polsce. To przepelniony czułością dialog z duchami, blues na cześć przyjaźni, nostalgiczne wskrzeszanie ludzi, miejsc, rozmów, neonów, dźwięków. Postaciom z animacji głosu użyczyli m.in. Barbara Krafftówna, Andrzej Wajda, Irena Kwiątkowska, Krystyna Janda, Gustaw Holoubek, Anna Dymna, Marek Kondrat, Daniel Olbrychski, Andrzej Chyra, Maja

Ostaszewska, Magdalena Cielecka i Małgorzata Kożuchowska.

Szczególnym rozmówcą reżysera jest jego przyjaciel – Tadeusz Nalepa, którego utwory i słowa nadają rytm wspomnieniom. Film miał światową premierę w sekcji Spotkania na 70. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie. Na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni zdobył pierwsze w historii Złote Lwy dla filmu animowanego. Był nagradzany również na MFF w Wiedniu (nagroda FIPRESCI), MFF w Melbourne, Międzynarodowym Festiwalu Filmów

Animowanych w Ottawie (Grand Prix), a także w Annecy, Sapporo, Limie, Paliciu. Film Wilczyńskiego otworzy 20. MFF Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

Animacja zebrała blisko 60 recenzji, m.in. w „Guardianie”, „Variety”, „Hollywood Reporter”, „Screen Daily” i „New York Timesie”. W grudniu 2020 r. „Zabij to i wyjedź z tego miasta” było wyświetlane w Museum of Modern Art w Nowym Jorku. W lutym 2022 r. planowane jest otwarcie wystawy „Zabij to i wyjedź z tego miasta” w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki w Warszawie.



przyjaciół Tadeusz Nalepa i też tylko w filmie mogłem z nim obcować. Robiłem film, aby dokończyć swoje rozmowy z ważnymi dla mnie ludźmi. Nie miałem w sobie posłannictwa, by pomóc innym ludziom. Myślałem, że film puści ze trzy razy TVP Kultura, może jeszcze jakiś DKF, może przyjmie go festiwal Animator i tyle. Jeszcze miesiąc przed Festiwalem Filmów Fabularnych w Gdyni nie zakładałem, że zostanie on dopuszczony do konkursu głównego, bo w historii festiwalu stało się tak z animacjami tylko dwukrotnie: w przypadku filmu Ancy Damiana „Droga na drugą stronę” – o obywatelu rumuńskim niesłusznie oskarżonym o kradzież, który umarł z wycieńczenia w polskim więzieniu na skutek protestu głodowego, oraz w przypadku „Twojego Vincenta” w reżyserii Doroty Kobieli i Hugh Welchmana. Już samo przyjęcie mojego filmu do konkursu głównego uważałem za wielki sukces, a potem poleciała lawina.

KB: Ale przecież lęk związany z odejściem najbliższych to najbardziej uniwersalna historia rodzaju ludzkiego.

MW: W 2006 r. spotkałem się z kuratorami Joshem Siegelem i nieżyjącym już Charlesem Silverem w sprawie mojej retrospektywy w MoMA w Nowym Jorku w połowie 2007 r. Przyznałem się im, że porzuciłem pierwotny zamysł zrobienia animacji „Mistrza i Małgorzaty” i od roku pracuję nad osobistym filmem o matce i ojcu. Koniecznie chcieli mnie odwieść od tego pomysłu, bo uważali, że po retrospektywie w Nowym Jorku posypią się poważne propozycje, a „Mistrz i Małgorzata” – tytuł znany w całym inteligenckim świecie, o dużym potencjale – zapewni mi sukces. Ale ja uparłem się na swój film, nawet nie chciałem robić badań potencjalnej oglądalności, bo lubię iść boczkami, po swojemu. Nie sądziłem, że w moim temacie jest wabik, który przyciągnie ludzi. Teraz sukces filmu przekonał mnie, abym przy następnym nie opierał się na wielkiej literaturze. Skoro ludzie akceptują to, co w sobie noszę, również kolejny film będzie autorski.

Przy okazji zdradzę tajemnicę: niebawem będę jurorem na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych w Ottawie, gdzie w zeszłym roku film „Zabij to...” zdobył Grand Prix. Będę miał tam też swoją retrospektywę. To jeden z trzech najważniejszych festiwali animacji. Jego dyrektor artystyczny Chris Robinson pierwszy raz zobaczył moje krótkie animacje przy okazji premiery „Zabij to...” w Anthology Film Archives w Nowym Jorku. Zdziwił się, że wcześniej ich nie widział – to dlatego, że nigdy ich nie wysyłałem na żadne festiwale czy przeglądy, czasem tylko mignęły w telewizji, więc krytycy o mnie nie pisali.

KB: Czy pandemiczna rzeczywistość, wypełniona strachem i śmiercią, która dotknęła rodziny na całym świecie, zaktualizowała interpretację pana filmu?

MW: Premiera „Zabij to...” odbyła się 22 lutego 2020 r., z Berlina wróciłem 27 lutego chory tak bardzo, że teraz przypuszczam, iż mógł to być COVID. Jednocześnie posypały się zaproszenia na festiwale światowe – zaprosiły nas nawet Karlowe Wary i Tribeca, choć raczej się nie zdarza, aby kolejne A-klasowe festiwale ubiegały się o film pokazany już wcześniej. Nagle wszystko się ucięło, ale nie traciliśmy rezonu, bo myśleliśmy, że to sytuacja przejściowa, która potrwa najwyżej trzy miesiące.

Pandemiczne doświadczenia ludzi powodują, że mój film nabiera nowego znaczenia. Pierwszy raz dotarło to do mnie w listopadzie, kiedy „Zabij to...” dostało dwie nagrody na festiwalu Al Este de Lima w Peru. Podczas konferencji na Zoomie z dziennikarzami i widzami powiedziałem, że cieszę się, widząc wśród publiczności tylu młodych ludzi oglądających film dla widzów od lat 35. Kiedy nad nim pracowałem, byłem przekonany, że młodzi go ominą. Wymyśliłem sobie nawet taką przewrotną

formułkę, że jeżeli klasyfikujemy filmy według kategorii wiekowych – dla dzieci, dla dorosłych, od lat 18 – to „Zabij to...” będzie według mnie dla ludzi dojrzałych, którzy ukończyli 35 lat i mogli już przeżyć śmierć najbliższych. Wtedy na pokazie w Limie szybko zweryfikowałem swój sąd. Troje młodych widzów napadło na mnie, że nie mam racji, bo oni są od trzech miesięcy w lockdownie i doskonale wiedzą, czym jest śmierć. Podobne sygnały miałem też z Polski, bo film wyświetlano między lockdownami, kiedy na miesiąc otworzono kina. Również u nas na seansach było mnóstwo młodych ludzi, którzy siedzieli jak zastygli, nawet gdy już szły napisy końcowe. Spotkania ze mną nie

kończyły się o zaplanowanej godzinie, ale przeciągały się do północy. Młodzi są tak spragnieni rozmowy, kontaktu z drugim człowiekiem, że długie okresy izolacji zostawia blizny na całe życie. Widzę to u swoich studentów animacji w Szkole Filmowej w Łodzi. Zamiast prowadzić życie studenckie, spotykać się z rówieśnikami, pić wino, romansować, wspólnie pracować i spierać się o idee, wystawiać sztuki, prowadzić dyskusje, są rozdzieleni po swoich rodzinnych miasteczkach czy wsiach. Siedzą z rodzicami, z których światopoglądem często się nie zgadzają, oderwani od swojego krwioobiegu stają się wrażliwi i nieodporni. A i śmierć ich nie omija, nawet w tych małych miasteczkach.

Jestem człowiekiem raczej skromnym, ale mam świadomość, że „Zabij to...” jest jedynym polskim filmem, o którym się mówi od pół roku – teraz czytany na wielu dodatkowych poziomach.

Sukces przekonał mnie,
abym nie opierał się
na wielkiej literaturze.
Skoro ludzie akceptują
to, co w sobie noszę,
również kolejny film
będzie autorski.

Odbiór zależy od bagażu naszych doświadczeń, ale też od miejsca pochodzenia. Po pokazach premierowych w Berlinie słyszałem od widzów w średnim wieku z Europy Wschodniej, że pięknie uchwyciłem nostalgiczny czas, który już odszedł. Natomiast widzowie z Australii czy Europy Zachodniej byli pełni podziwu, jak precyzyjnie oddałem piekło komunizmu.

KB: Czy w akcie kreacji doświadczają pan zdarzeń mistycznych, spotkań z duchami, olśnień?

MW: Nie chciałem nadużywać wielkich słów, przynależnych mickiewiczowskiemu uniesieniom i romantycznym analogiom. Ale prawda jest taka, że rysując „Zabij to...”, byłem zanurzony w świecie tego filmu i to był wtedy dla mnie świat realny. Całą pracownię pokrywały rysunki scenografii i postaci.

Z jednej strony nie przywiązuję się do żadnej religii i uważam je wszystkie za pewnego rodzaju komiksy, które ludzie tworzą na swoje potrzeby, żeby zobrazować nadzieję na istnienie absolutu. Z drugiej strony jako agnostyk uważam rzeczywistość za dużo bardziej złożoną, niż może to opisać nauka, która siłą rzeczy zajmuje się opisywaniem materii, a nie ducha. Potrafię sobie wyobrazić, że spotkamy się ponownie za 25 mld lat, tylko nie będziemy nic pamiętali. Czas jest nieskończony i może być tak, że kiedyś się wszystko powtórzy. Już teraz naukowcy są w stanie przyznać, że istnieje więcej niż cztery wymiary – może być nawet 11 wymiarów, których odkrywanie zajmie około 600 lat. I nie są to naukowcy z szałasów, którzy odpalili blanta i mieli nową wizję świata. Świat nauki składa się z naukowców awangardzystów, za którymi podąża zespół obliczeniowy, by sprawdzać i przeliczać ich teorie.

KB: Zapewne rozpoczął pan już prace nad obiecany nowym filmem. Czy zdecydował się pan na tytuł?

MW: Cały czas się waham między „Starczy” a „Na mój pogrzeb w czerwonej sukni przyjdź” – choć na obecnym etapie nie to jest najważniejsze. Lubię tytuł „Starczy”, ale może on być nieprzetłumaczalny, a film będzie funkcjonował na rynku międzynarodowym. Obawiam się ponadto, że w tym tytule jest coś odpychającego, że byłby odczuwany tak, jak wnuczek może odczuwać przytulenie przez starego dziadka, którego przecież kocha. Ja w dzieciństwie miałem takie odczucia, nie lubiłem całusów od dziadka.

Z kolei „Na mój pogrzeb w czerwonej sukni przyjdź” ma w sobie pulsującą krew, krzyżując tu i ścierając dwa archetypy: śmierci i namiętności. Jest to tytuł długi, bluesowy, a ja uwielbiam długie tytuły. Ciągłe się zachwycam: „Tam, gdzie rosną poziomki”, „Czyż nie dobiega się koni?”, „Drzewa umierają stojąc”, „Kotka na gorącym blaszanym dachu”, „Tramwaj zwany pożądaniem”, „A statek płynie”. Zobaczmy. Na razie jestem w fazie obmyślania koncepcji i wiem już, że będzie to pełny metraż. Dlatego z pewnością skończę film szybciej niż „Zabij to...”, którego koncepcja rozrastała się w miarę tworzenia, co zawsze zabiera czas.

KB: Mówi pan, że „Zabij to...” powstawało uczciwie. Czym zatem jest prawda w procesie twórczym?

MW: Miałem niedokończone rozmowy z rodzicami, o których ciągle myślałem, aż w końcu postanowiłem je odbyć w animowanym świecie. W miarę pracy dochodziły nowe rzeczy i bałem się, że znów mi umkną, jeżeli o nich nie opowiem w filmie. Prawda to opowieść o tym, co mnie autentycznie trapi, a nie wydumana historia, która powstanie na skutek spekulacji, jak dotrzeć do widza w określonym wieku. Egocentryzm twórcy jest gwarancją uczciwości wypowiedzi. Mówiłem tym filmem do siebie, bez przymlania się, mizdrzenia czy schlebienia. Jeżeli zwracałem się do widza, to także do siebie jako widza. Dobierając aktorów seniorów, wielokrotnie mówiłem do kierowniczkę produkcji, jak bardzo się cieszę, że chcą u mnie zagrać takie gwiazdy. A ona na to: „Jakie to są gwiazdy? Popatrz na ich stawki, są kilkakrotnie niższe niż w przypadku...” – i tu padały modne nazwiska. Ale ja kieruję się swoim barometrem, a nie fluktuującą modą, i tak też będę postępował przy najnowszym filmie.

Wymyślanie filmu to operacja na otwartym sercu, zdzierasz z siebie skórę i pokazujesz wszystkie emocje. Ale w tyle głowy jest oczywiście dbałość o dobrą formę i równoważenie uczuć, aby dzieło było strawne dla odbiorcy.

KB: Jak pan animuje?

MW: Bardzo prosto. Klatka po klatce. Pracuję z zespołem animatorów, rysujemy 12, a czasem 8 klatek na sekundę, co zależy od specyfiki ruchu. Wszystkie plastery, które widać w „Zabij to...”, są autentyczne, bo najpierw rysowałem na małych karteczkach, a kiedy film się rozrastał i potrzebne były większe plany, to je doklejałem. Tu też przejawia się uczciwość: pokazuję, jak powstawał film – od krótkiego metrażu, przez średni, aż po duży format. Część materiałów robiliśmy aparatem poklatkowym wysokiej rozdzielczości, a część na dobrych skanerach. Ruch wykonaliśmy ręcznie, ale warstwa wizualna, kolory i światła, została opracowana na komputerach.

Nie zdecydowałem jeszcze, jak będzie powstawał nowy film – najpierw muszę skończyć scenariusz i rozrysować wszystkie postaci. Oczywiście siebie nie przeskoczę, ale myślę o nowych środkach, zwłaszcza że część akcji będzie się dziać w USA.

KB: Czy Tom Waits już się zgodził wystąpić?

MW: Prowadzimy z nim rozmowy, ale myślę o nim ostrożnie, bo jest gwiazdą światowego formatu i jego udział będzie od razu stygmatyzował film. „Zabij to...” dystrybutor na moją prośbę przedstawiał jako film Mariusza Wilczyńskiego z muzyką Tadeusza Nalepy, bo Nalepa był moim przyjacielem, a film również o tym opowiada. Dla Toma Waitsa mam ważny, ale mały epizod, tymczasem agenci wolą, żeby jego udział był znaczący. Nie chcę, aby zidentyfikowano mój film jako film Toma Waitsa, dlatego rozmowy ciągle się toczą, a ja się waham.

Epidemia niesie bardzo poważne przesłanie

- Wirus nie ma żadnego interesu, by zabić swojego gospodarza. Wirusowi – posługując się ludzkimi pojęciami – chodzi o przetrwanie, czyli o przeżycie.
- Koronawirus wywołujący COVID-19 objawił się właśnie w taki sposób, że przeskoczył ze zwierzęcia – nietoperza lub łuskowca – na człowieka. To niebezpieczna sytuacja, która czasem się przytrafia naszemu gatunkowi.
- Przypominam sobie wczesną młodość, kiedy po raz pierwszy wziąłem do ręki „Dekameron” Giovanniego Boccaccia, który pisał o zarazie we Florencji w XIV w. Reakcje były właściwie takie same jak teraz.
- Dziś w Polsce absolutnie nadużywa się telemedycyny. Z punktu widzenia starych profesorów podstawą diagnozy przez całe lata było przeprowadzenie wywiadu, a później zbadanie pacjenta wszystkimi swoimi zmysłami, łącznie ze zmysłem węchu.
- Mamy pewien wielki feler w polskim systemie. Przez całą transformację nie doceniono faktu, że medycyna to ważna gałąź nie tylko gospodarki, ale też politycznej moralności.

Z prof. Jackiem Juszczkiem rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Panie profesorze, na początek pytanie o kwestię, która od ponad roku wielu osobom spędza sen z powiek, a mianowicie o koronawirusa SARS-CoV-2. Pytanie zadane nieprzypadkowo, bo jest pan profesorem medycyny przeciwwirusowej w Polsce.

Jacek Juszczek: Jako lekarz na SARS-CoV-2 i związane z nim kwestie spoglądam z poziomu nie tylko medycyny, lecz również kultury społecznej. Formułuję zatem pewną koncepcję. Zacznę od cytatu z książki Susan Sontag „Choroba jako metafora”, w której autorka przytacza zdanie historyka medycyny Wiliama Neilla: „Jedną z rzeczy, które separują nas od naszych przodków i czynią współczesne doświadczenie tak odmiennym od doświadczenia innych wieków, jest zanik chorób epidemicznych jako istotnego elementu ludzkiego życia”. Wypowiedź opublikował „The New York Review” 21 lipca 1983 r. Na marginesie: trudno mi zrozumieć, jak to zdanie mogło zostać wypowiedziane dwa lata po odkryciu AIDS. Inna teza budząca mój sprzeciw, także cytowana przez Susan Sontag we wspomnianej antologii, jest autorstwa harwardzkiego historyka nauki Stephena Jaya Goulda: „Choroby nie niosą żadnego przesłania”. Jeżeli przyjmiemy obie wspomniane tezy za prawdziwe, to uważam, że nie rozumiemy, czym jest obecna pandemia. A to dlatego, że moim zdaniem ona niesie bardzo poważne przesłanie. W tle mojej wypowiedzi cały czas będzie pobrzmiwało jego echo. Mam na myśli narastające widmo katastrofy ekologicznej.

KB: A jak to się wiąże z COVID-19?

JJ: Dziś trzeba patrzeć na zjawiska nie jak przez lunetę, ale jak przez obiektyw szerokokątny, aby widzieć możliwie jak najszerzej. Związki człowieka i patogenów to są dziesiątki tysięcy lat relacji. Między człowiekiem a – mówiąc kolokwialnie – zarazkami wytworzyło się coś, co już w XIX w. zostało określone mianem symbiotycznej równowagi. Twórcą tego pojęcia był francuski mikrobiolog Charles Nicolle, laureat Nagrody Nobla w roku 1928. Obecnie znamy około 1400 gatunków drobnoustrojów, które wywołują 400 chorób zakaźnych.

Dziś jest już w pełni uprawnione nazywanie naszej ery antropocenem. W wielkim skrócie można powiedzieć, że antropocen to ucłowieczanie natury na siłę. W rezultacie mamy poważne zaniki fauny i flory, a to wpływa destrukcyjnie na środowiska naturalne, co widać choćby na tak powszechnie znanym przykładzie Amazonii. I co z tego, że o tym wiemy? Amazonia ginie. Naruszenie naturalnych środowisk skutkuje również zbliżeniem się świata zwierząt – od najmniejszych do największych organizmów – do świata człowieka. Część zwierząt zaczyna zmieniać nisze, w których dotychczas przebywała. Różne organizmy, przykładowo komary czy kleszcze, przenoszą się w miejsca, gdzie dotąd nie występowały.

Dzisiejszej medycynie doskonale znany jest model, w którym setki wirusów RNA działają na osi komar – kręgowiec – człowiek. Okazuje się, że w ostatnich latach doszło do poważnego przesunięcia owych osi w miejsca wcześniej dla nich egzotyczne. Nowe loka-



© AJJ

Prof. dr hab. Jacek Juszczak (ur. 1938 r.) studiował na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Poznaniu (1954–1959 – absolutorium, 1961 r. – dyplom po stażach). W latach 1962–2008, do emerytury, pracował w Oddziale Chorób Zakaźnych Szpitala Miejskiego im. J. Strusia w Poznaniu (1970 r. – specjalizacja II stopnia z chorób zakaźnych), na stanowiskach od asystenta do ordynatora, a w latach 1978–2008 – w Klinice Chorób Zakaźnych AM w Poznaniu, na stanowiskach od asystenta do kierownika kliniki i dyrektora Instytutu Mikrobiologii, Chorób Zakaźnych i Pasożytniczych. W roku 1970 obronił doktorat, w 1979 – habilitację, a w 1999 został profesorem zwyczajnym.

Członek rad, komitetów, grup eksperckich i komisji ministerialnych oraz PAN, czasowy doradca WHO. Założyciel i redaktor naczelny trzech czasopism medycznych. Przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych (1991–1997), członek honorowy trzech towarzystw naukowych. Laureat kilku ogólnopolskich i uczelnianych nagród za prace naukowe (kilkaset publikacji, kilkadziesiąt monografii i podręczników). Uczestnik specjalistycznych staży zagranicznych w Paryżu, Londynie (wielokrotnie), Wiedniu. Kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski (2004). Krytyk sztuki (od 1960 r.), publicysta, fotografik, autor tomu poetyckiego, współautor almanachów wierszy i monografii o życiu kulturalnym Poznania.

lizacje, gdzie dochodzi do ekspresji wirusa, są na niego nieprzygotowane. A mówimy tu o poważnych zagrożeniach. Weźmy choćby afrykańskiego wirusa ebola, który daje do 90 proc. śmiertelności, czy wirusa Nipah w Azji Południowo-Wschodniej – do 75 proc. śmiertelności. Oglądałem takie zdjęcia w Internecie: obok ulicznych straganów, na których handluje się owocami, rośnie drzewo, a na nim jest coś gęsto utkanego w kolorze czarnym. Po zbliżeniu okazuje się, że to nie są liście, lecz chmary nietoperzy. One są nosicielami wirusa Nipah i robią kupki na owoce na straganach sprzedawane ludziom. Kał nietoperzy jest też powszechnie używany w tamtych krajach jako nawóz naturalny. To przykład zbliżenia się do nas świata zwierząt – na nasze życzenie, aczkolwiek na naszą niekorzyść. Pamiętajmy, że jednocześnie kwitnie globalny handel różnymi dobrami, w tym produktami spożywczymi.

KB: Ale czy nie jest tak, że opisywane przez pana zagrożenia zawsze dotyczyły ludzkości?

JJ: Dawniej było tak: płynął statek, założmy, pod banderą brytyjską i jeżeli załoga zaraziła się jakimś patogenem, to zanim statek wrócił z Indii – zdążyła wyrzucić. Nie dopłynęła więc do miejsca przeznaczenia, którym był port brytyjski. Zdarzało się, że część załogi jednak przeżyła. Już w XVIII i XIX w. odkryto i opracowano pewną procedurę postępowania. Gdy na statku przybywającym z daleka jest podejrzana sytuacja i wiadomo, że ktoś choruje, to lepiej statek zatrzymać na redzie i zarządzić kwarantannę. Na tak długo, aż się sprawa rozstrzygnie (kwarantanna, zgodnie z nazwą, trwała standardowo 40 dni, patrz: „Ojciec zadżumionych”).

Teraz sytuacja zmieniła się dramatycznie. Dzisiaj w ciągu kilku godzin można się przemieścić z Bangkoku do Londynu czy Madrytu. Mogę lecieć przez pół świata (bywa, że kilkanaście godzin, niekiedy krócej) i nie mieć pojęcia, że właśnie w kraju pobytu uległem infekcji. Jestem w kraju docelowym, wynajmuję pokój w hotelu lub jadę do swego domu i rodziny, kontaktuję się z ludźmi, czasami rozwijam objawy, czasami nie, ale to jest bez znaczenia – choroby wirusowe bardzo często są bezobjawowe, jak „nasz” COVID-19 – bo i tak mogą zakażać innych.

Istnieje kilka znanych, zidentyfikowanych koronawirusów. Krążą w ludzkiej populacji od bardzo dawna, niektóre wywołują zwykłe

objawy przeziębienia. Pierwszy koronawirus powszechnie znany to SARS z 2002 r., powodujący ostrą niewydolność oddechową – pamiętam go z okresu, gdy byłem szefem kliniki. Późniejszy wirus to MERS, związany z krajami Bliskiego Wschodu, przede wszystkim z Arabią Saudyjską. Został szybko ograniczony, bo pacjentów izolowano, a on sam charakteryzował się relatywnie wysoką śmiertelnością, około 20–30-proc.

KB: Łatwiej było nad nim zapanować, bo śmiertelność była wysoka?

JJ: Wirus nie ma żadnego interesu, by zabić swojego gospodarza. Wirusowi – posługując się ludzkimi pojęciami – chodzi o przetrwanie, czyli o przeżycie. Choroby zakaźne, zarówno wirusowe, jak i bakteryjne, działają według dwóch strategii. Pierwsza: zarażać i przetrwać, i dzięki temu przenieść się na innego żywiciela, aby się powielić. Gdyby zbadać surowicę lub stolec każdego człowieka pod kątem markerów wirusowych, okazałoby się, że wszyscy mamy je w ustroju. Wirus ospy wietrznej i liczne inne wirusy z grupy *herpes*, choćby wirus opryszczki pospolitej, mogą w niesprzyjających warunkach, okresowo lub po wielu latach, dać wznówę infekcji (wirus ospy prowadzi też do zachorowania na półpasiec). Dzieje się tak, bo przez wiele lat nosimy w organizmie wirusy.

Jest także druga taktyka chorób zakaźnych. Reprezentuje ją wirus ebola, który zabija do 90 proc. zakażonych. Przypomina wąglika. Jeżeli dojdzie do wąglikowego zapalenia płuc, skutkuje to szybką śmiercią. Kiedy umiera żywiciel, bakterie przekształcają się w formę przetrwalnikową. Przez dziesiątki lat mogą leżeć zakopane w ziemi, nieważne, czy w zwłokach ludzkich, czy krowich, bo zwierzęta też chorują na wąglika. W momencie gdy ktoś zwłoki odłoni, zarodniki przekształcają się w formy wysoce zakaźne – notabene właśnie z powodu zakaźności wąglik jest potencjalnym kandydatem do broni biologicznej. To strategia na przeczekanie. Ostatnio zaczyna się mówić o nosicielstwie wirusa ebola.

Koronawirus wywołujący COVID-19 objawił się właśnie w taki sposób, że przeskoczył ze zwierzęcia – nietoperza lub łuskowca, który występuje w Chinach i jest przedmiotem handlu – na człowieka. To niebezpieczna sytuacja, która czasem się przytrafia

naszemu gatunkowi. W lutym 2020 r. wykryto zakażenia koronawirusem na fermie norek w Holandii i w wielu innych krajach, m.in. w Niemczech. W takiej sytuacji trzeba podjąć decyzję o uniezwolnieniu zakażonych zwierząt, bo ryzyko namnażania się wirusa w nienaturalnych warunkach hodowli przemysłowej i ryzyko powstawania mutantów jest wielokrotnie większe.

KB: W kontekście koronawirusa jednym z wiodących tematów medialnych są właśnie mutacje. W jaki sposób nam one zagrażają?

JJ: W ciągu doby koronawirus ma około 50 mutacji. Sam fakt, że zmieni się fragment kodu genetycznego i w konsekwencji wytworzą się mniej lub bardziej zmienione białka, nie jest groźny. Gorzej, że występują głębsze mutacje jakościowe – zmniejsza się wrażliwość białka S, zwanego białkiem kolca, na ustrojowe mechanizmy obronne (lub na szczepionkę!).

KB: Postrzeganie epidemii wydaje się mocno zmieniać. Początkowo dominowały lęk i respekt wobec obostrzeń. Później spore grupy społeczne zaczęły programowo łamać obostrzenia – nie tylko ci, których firmy zamknięto, ale także osoby stęsknione za imprezami, rozrywką.

JJ: Chciałbym tu powiedzieć o duchu epidemii, w tym sensie, w jakim mówimy o duchu praw. Jeszcze niedawno cały glob był zapatrzoną w epidemię HIV/AIDS. Bardzo się w to angażowałem, zwłaszcza że byłem wtedy, w latach 80., konsultantem krajowym do spraw chorób zakaźnych. Reakcja społeczeństwa na HIV/AIDS była w Polsce na ogół koszmarna, zaprzeczała duchowi i ideom, które – jak mogłoby się wydawać – są dosyć mocno ugruntowane w naszym społeczeństwie.

Działalem w tamtych czasach w zespole ministerialnym, wspólnie z Markiem Kotańskim i Arkadiuszem Nowakiem, kamilianinem. Gdy konfrontowaliśmy się ze społecznymi przekonaniami na temat AIDS, myśleliśmy, że mamy do czynienia z jakąś sektą, której głównym wierzeniem jest, iż nie można nawet podać ręki osobie chorej. Co ciekawe, dotyczyło to również niektórych lekarzy.

Proszę zwrócić uwagę, że diagnoza AIDS była w olbrzymim stopniu stygmatyzująca, co omówiono również we wspomnianej monografii Susan Sontag. Wynika to z faktu, że zakażenie HIV, powodujące AIDS, przenoszone jest także drogą płciową. A wszystko, co dotyczy sfery intymnej, wiąże się ze wstydem i dotyka obszernego kręgu związanego z moralnością, dość różnorodnie interpretowaną. Notabene co ma to wspólnego z człowiekiem chorującym, powiedzmy, na hemofilię i zakażonym przez przetoczenie krwi, początkowo w kontekście HIV zupełnie niebadanej? Doświadczaliśmy wtedy też wielu aktów bohaterstwa ze strony naszych pacjentów, którzy mimo społecznej niechęci otwarcie deklarowali w telewizji, że żyją z wirusem HIV. Wówczas nie używano jeszcze amerykańskiego określenia *coming out*. To miało olbrzymie znaczenie dla zmiany postrzegania spraw przez społeczeństwo.

Wracamy do koronawirusa. Dziś podejście do niego jest zróżni-

© JACEK JUSZCZYK (3)



cowane. Wiele osób go bagatelizuje, ludzie nieomal, choć tylko pozornie, przyzwyczaili się do życia z nim. A to, że ginie tak wiele ofiar choroby, ma – co zupełnie niezrozumiałe – drugorzędne znaczenie. W Polsce zaraziło się przeszło 2 mln ludzi i zmarło 50 tys. osób (dane z końca marca 2021 r. – przyp. red.). Te wyniki obecnie znacząco rosną. To jest ważne, co mówię o duchu epidemii. Społeczeństwo stanowi naturalne środowisko dla wszystkich, którzy w nim żyją i przejawiają jakąś reakcję na infekcję. I to nie jest wcale nowe zjawisko. Przypominam sobie wczesną młodość, kiedy po raz pierwszy wziąłem do ręki „Dekameron” Giovanniego Boccaccia, który pisał o zarazie we Florencji w XIV w. Reakcje były właściwie takie same jak teraz. Jedni izolowali się od zewnętrznego świata w domach. Drudzy zachowywali pewną wstrzemięźliwość, ale poszukiwali źródła zapomnienia. A inni oddawali się przyjemnościom, które dziś Kościół nazwałby pewnie rozpasaniami – czego u nas nie obserwujemy.

KB: Czyli mamy jedynie polskie akcenty w uniwersalnej, wielowiekowej historii pod tytułem „Reakcja na epidemię”?

JJ: Nieprzypadkowo wybitny historyk brytyjski opisał historię Polski w książce pod ciekawym tytułem „Boże igrzysko”. Norman Davies w tym krótkim tytule zwraca uwagę na ważne rzeczy. Jak są igrzyska, to się różne rzeczy dzieją: jedni się bawią, drudzy się upijają, trzeci zaczynają się bić, ktoś może nawet stracić życie. Jeszcze ciekawiej robi się wtedy, gdy nałożymy na ową historyczną siatkę naszego kraju trzy różne kultury reprezentowane przez zaborców. Gdyby zawieziono mnie z zawiązanymi oczami w inne miejsce w Polsce, bez żadnych dodatkowych informacji rozpoznalbym, gdzie się znajduję.

Pewne treści odkładają się w nas. W „Weselu” Wyspiańskiego Pan Młody mówi: „Mego dziadka piła różnili”. W ten sposób wraca po kilku pokoleniach pamięć rabacji. Treści zatem akumulują się i są przekazywane kolejnym pokoleniom. Rodzi się tradycja. A czymże ona jest? Tym, czego się nauczymy w domu, w szkole, na randce, w teatrze, w kinie, słuchając przemówienia, z podręcznika historii, mniej lub bardziej zakłamanego. Jeżeli nie uwzględnimy wszystkich wspomnianych czynników, to nie zrozumiemy, skąd reakcja naszych krajan na zagrożenie, jakim jest COVID-19. Najpierw są restrykcje, a potem, jak się lekko poluzuje, to na Krupówkach odbywa

Prof. Jacek Juszczak o fotografii

Od wielu lat fotografuję w dwóch głównych nurtach: robię zdjęcia okolicznościowe (rodziny, przyjaciół, wydarzeń towarzyskich i zawodowych) oraz próbuję zbliżyć się do ujęć artystycznych. Swoje prace wystawiałem kilkakrotnie na wystawach indywidualnych, także z obszernym katalogiem. Interesują mnie ujęcia fakturalne, zbliżenia motywów, ekspresyjne sceny uliczne itd. Bardzo rzadko wykonuję zdjęcia czarno-białe, w ostatnich latach używam techniki cyfrowej, ograniczonej do niezbędnej korekty kompozycji i barwy, przy zastosowaniu wyłącznie programów firmy Apple. Mam zbiór kilkunastu tysięcy zdjęć. Przygotowuję album, w którym chciałbym połączyć fotografię z tekstem w konwencji prozy poetyckiej.



się taki karnawał, że gdyby nie odmienny klimat i strój, miałbym wrażenie, że jestem w Rio.

KB: Czym jest dla pana prawda?

JJ: W filozofii istnieje wiele definicji prawdy, wiele pojęć związanych z prawdą i prawdziwością. Ja wyrastam z kultury, w której od dziecka coś o prawdzie musiałem słyszeć, a dodatkowo chodziłem do liceum, gdzie nieźle nauczono mnie łaciny. Pamiętam zdanie *Quid est veritas?* (Co to jest prawda?). To pytanie Piłata z Ewangelii św. Jana. Browning w „Słowniku biblijnym” definiuje prawdę, powołując się na własną interpretację pierwszego fragmentu pierwszej Księgi Królów: „Prawda to jest informacja, która została osobiście zweryfikowana jako właściwa i prawdziwa”. To moim zdaniem mądra i sprytna definicja.

Każdy człowiek ma jakąś prawdę. Weźmy płaskoziemców – muszą się pilnować, żeby nie dojść do krawędzi Ziemi i nie spaść, bo wpadną w kosmos. Inne prawdy mogą mieć i mają korzenie religijne. Są godne uznania, szacunku i pielęgnacji, jeżeli są wykorzystywane tak, jak nakazuje np. Ewangelia, i służą dobru bliźniego. Bywa, że bezrefleksyjnie łamie się te elementarne zasady – o czym świadczą wspomniana historia HIV/AIDS czy lekceważenie ochrony przed infekcją w przypadku COVID-19.

Wśród ludzi odnajdujących się w oświeceniowym nurcie myślenia o świecie rozumienie prawdy jest w gruncie rzeczy zbliżone. Ów

nurt jest jednak ostatnio w głębokim kryzysie, bo magia coraz częściej zdaje się zastępować rozum. Niestety ruch antyszczepionkowy to tylko jedna z ilustracji głębszego problemu.

Mimo że każdy ma swoją prawdę i mimo że w baumanowskiej ponowoczesności prawda jest bardzo płynna, istnieją też projekty wywodzące się z innych założeń. W jednym z nich używa się określeń z mojej dziedziny w celu kształtowania świadomości ludzkiej. Chodzi

mianowicie o „szczepionkę przeciw kłamstwu”. Szczepionka to drobna struktura, która powoduje istotne skutki, gdy pomaga w odparciu poważnego czynnika chorobotwórczego. A fake news jest wyjątkowo złośliwym wirusem.

Natomiast wyśmiewanie czyjejs prawdy nie prowadzi do niczego dobrego. Im bardziej się kogoś wyśmiewa, tym bardziej się go utrwała w niechęci i do siebie, i do problemu. To jest wielkie zagadnienie edukacyjne, przed którym stoi świat. Pojawia się pytanie, dlaczego absolwenci naszych szkół, szkół państwa oświeconego, są podatni na fake newsy, na głupoty, które ktoś prawi. W jaki sposób konstruować nowe programy, aby były czymś w rodzaju szczepionki przeciw głupocie?

KB: W ostatnim czasie wielokrotnie spotkałem się z tezą, że z wirusa nie można się wyleczyć. Czy to prawda?

JJ: Do niedawna leczenie chorób wirusowych było całkowicie niemożliwe. Napisałem przed laty sporą monografię na ten temat. Wtedy, jeżeli chodziło o terapię, rozważano właściwie wyłącznie postępowanie objawowe. A później tak się moje losy zawodowe ułożyły, że zajmowałem się intensywnie trzema endemicznymi (nie tylko w Polsce) chorobami wirusowymi, czyli zapaleniem wątroby typu B (HBV) i zapaleniem wątroby typu C (HCV) oraz HIV/AIDS. Powstały zespoły specjalistyczne z udziałem profesorów: Waldemara Haloty, Roberta Flisiaka i innych. Po wielu próbach wprowadzania

różnych leków okazało się, że osiągnęliśmy – w sensie nauki światowej – olbrzymi sukces. Dzięki poznaniu struktur molekularnych zjawisk biologicznych nowoczesna nauka potrafiła wyprodukować preparaty, które maksymalnie po 2–3 miesiącach zabijają wirusa C w 98–100 proc. Możemy wyleczyć człowieka z wirusem wątroby typu C poprzez zastosowanie leków skierowanych przeciwko enzymom, dzięki którym się on replikuje. Narzucamy program genetyczny komórce, w której wirus tkwi, czyli komórce wątroby. Nowe leki blokują życiowy rozwój wirusa.

Jeżeli chodzi o HIV i AIDS, również możemy mówić o sukcesie, choć mniej spektakularnym. Doprowadziliśmy do tak głębokiego tłumienia replikacji wirusa, że przestaje on być wykrywalny we krwi i płynach ustrojowych i przestaje zarażać na drodze płciowej. Ale jak tylko odstawi się leki, upływa trochę czasu i wraca wirus, człowiek znów jest czynnie (czyli *de novo*) zarażony. Dzisiaj osoba z HIV, która kontynuuje leczenie, żyje tak samo długo jak każdy przeciętny – w sensie statystycznym – obywatel.

Podobnie jest z zakażeniem HBV. Głębokie stłumienie replikacji chroni przed marskością i rozwojem raka wątrobowokomórkowego, lecz nie jest to wykorzenienie (fachowo: eradykacja) wirusa z ustroju.

KB: A jak będzie z COVID-19? Zostanie całkowicie wyeliminowany?

JJ: Dotychczas tylko jedna choroba zakaźna występująca u człowieka – oспа prawdziwa – została raz na zawsze wyeliminowana, co jest największym sukcesem medycyny prewencyjnej w dziejach świata.

SARS-CoV-2, jak każdy wirus, ma pewne punkty zaczepienia. Z racji przyspieszenia badań jest już dość dobrze opisany. Badania uczonych pokazują, co jest czym w wirusie i jak na poszczególne elementy działa określony preparat. Przykładowym preparatem jest remdesivir. Niedawno prof. Robert Flisiak, wraz ze swoim ogólnopolskim zespołem, opublikował badanie polegające na obserwacji 3184 pacjentów. Autorzy stwierdzili trzykrotne zmniejszenie ryzyka śmierci u osób, u których preparat zastosowano w odpowiedniej fazie choroby. Pozostaje to w niezgodzie ze stanowiskiem WHO, które nie poleca stosowania remdesiviru – lecz nie byłby to pierwszy raz, kiedy WHO się myli. Mamy zatem poważne badanie, które potwierdza, że w polskich pracowniach i szpitalach remdesivir działa. To jednak jest lek z trochę innej półki preparatów przeciwwirusowych. Natomiast preparaty bezpośrednio działające na SARS-CoV-2 osiągnęły już dość wysoki stopień zaawansowania i zapewne wkrótce będą w użyciu.

Druga sprawa to przeciwciała monoklonalne i lek tocilizumab. Końcówka „mab” w nazwie odnosi się właśnie do owych przeciwciał – *monoclonal antibodies*. Przeciwciała monoklonalne to takie przeciwciała, które jest wytwarzane przez jeden klon limfocytów B. Limfocyty mają tendencję do wytwarzania różnych przeciwciał. Nas interesuje przeciwciała, które trafi w dziesiątkę. I właśnie tocilizumab działa swoiście, jeśli chodzi o dany antygen wirusowy. Znany jest od 1975 r. i stosowany powszechnie

w różnych chorobach. To kwestia nowej klasy leków w rozumieniu farmakologicznym.

W leczeniu zakażeń covidowych trzeba pamiętać, żeby zgodnie z zaleceniami uwzględniać fazy choroby. Mówimy więc o pierwszym stadium objawowym. Stadium drugie – pełnoobjawowe – dotyczy 10–20 proc. wszystkich zakażonych i wiąże się z hospitalizacją oraz zastosowaniem remdesiviru. W stadium trzecim, w którym remdesivir nie pomoże, trzeba stosować wentylację mechaniczną. Terapii nie można odrywać od stadium choroby. Niektórzy nie potrzebują żadnego leczenia, a inni dochodzą do stadium trzeciego i zdarza się, nie tak rzadko, że niestety umierają.

KB: Inną formą walki z COVID-19 są szczepienia.

JJ: Oczywiście to jeden ze sposobów skutecznej walki. W Polsce nastąpił bardzo ciekawy proces, polegający na wzroście zaufania do szczepień. W 2018 r. chciało się zaszczepić 37 proc. społeczeństwa. Obecnie ten odsetek wynosi 65–70 proc. W Stanach Zjednoczonych nadal około 50–60 proc. ludzi uważa, że nie warto się szczepić.

Miarą skuteczności w walce z jakąś chorobą jest częstość przebywania w szpitalu w związku z jej występowaniem. W Szkocji niedawno opublikowano informację, że wśród 1 mln zaszczepionych jedną dawką odsetek ludzi, którzy musieli znaleźć się w szpitalu, zmniejszył się o 85 proc. Jest to więc empiryczna, najprostsza miara skuteczności. Z kolei Europejska Agencja Leków ustaliła, że działania niepożądane, mówiąc najogólniej, dotyczą 0,1 proc. z 3 mln osób zaszczepionych. Kiedy my prowadziliśmy badania nad efektami ubocznymi działania leków, to gdy ktoś podczas stosowania leku przechodził przez jezdnię i został potrącony przez samochód, musieliśmy to uwzględnić jako wystąpienie skutku ubocznego. Krótko mówiąc: szczepionka działa.

Jest natomiast inny problem, który mnie niepokoi. Stoimy bowiem na skraju katastrofy moralnej. Nasze rozważania dotyczące SARS-CoV-2 i COVID-19 są skoncentrowane wokół problemów państw bogatego Zachodu i Północy. Kraje najbardziej rozwinięte przejmują jako swoje niebywałe dokonania medycyny molekularnej. Tymczasem proszę popatrzeć na olbrzymi nawis, który znajduje się w Afryce, Azji. To jest moment odpowiedzialności za nasze dziedzictwo. Dlaczego państwa Zachodu, które wykorzystwały do końca całą Afrykę, od RPA po Algierię, żyją dostatnio, a ludzie, którzy pozostali we wspomnianych krajach, cierpią biedę? W listopadzie, podczas szczytu G20, podjęto decyzję o uruchomieniu pomocy, może pod wpływem wyrzutów sumienia. Postanowiono stworzyć specjalny program, by dostarczyć szczepionki krajom w najtrudniejszej sytuacji ekonomicznej. Ten program na razie jest realizowany w ślimaczym tempie. Jeżeli dobrze pamiętam, do początku marca 2021 r. Afryka dostała około 600 tys. dawek szczepionek. W Indiach szczepi się trochę szerzej, dzięki programowi Covishield. Węgry kupiły od Rosji Sputnika V. Ghana 600 tys. szczepionek dostała w ramach programu COVAX; ma jeszcze obiecane 2 mln dawek – od państw, które ją kiedyś okradły. Oczywiście można zauważyć też pewne pozytywne zmiany. Na

polskim rynku jest już dostępna niezwykle interesująca książka Billa Gatesa „Jak ocalić świat...”, opisująca sytuację globalną w kontekście zmian klimatycznych – które wiążą się też z endemiami – i sposobów zapobiegania im.

KB: Pan profesor powiedział kiedyś, że zdecydował się na medycynę, aby być bliżej ludzi. Dziś w medycynie bardzo ważne są badania i innowacje, ale także procedury, korporacyjne zarządzanie czy w końcu ekonomiczny zysk.

JJ: Różne dobrodziejstwa codziennego życia, jak choćby smartfony i samochody, są wytwarzane przez korporacje. Podobnie jest w medycynie. Firmy farmaceutyczne również tańczą do melodii, która się nazywa „korporacja międzynarodowa dążąca do zysku”. Zachód wytworzył technologie umożliwiające to, co się wydarza w medycynie w aspekcie leków, szczepionek, sprzętu medycznego – wysoki stopień zaawansowania, którego nie da się odtworzyć ani w tydzień, ani w rok. W naturalny sposób nastąpiło wysforowanie się pewnych systemów ekonomicznych, które mają znakomite technologie, a my, czy nam się to podoba, czy nie, po prostu musimy owych technologii używać. Nie rezygnując z własnych możliwości innowacyjnych. Iluż polskich naukowców znakomicie sprawdza się w cudzych laboratoriach! Dlaczego nie u nas? Temat rzeka, w dodatku bardzo mulista. Znam rodzime projekty szczepionek przeciwko COVID-19, którym brak stosownych i niezbędnych funduszy, aby doczekały się realizacji.

Inna sprawa, że firmy, które mówią, że produkują szczepionkę, ale nic na tym nie zarabiają, gadają od rzeczy. Podam przykład, który łączy się z jednym z wcześniejszych wątków. Przed laty była tendencja do wytwarzania skutecznych antybiotyków, uległa ona jednak silnemu zahamowaniu. Rachunek zysków wskazuje bowiem, że dużo bardziej opłaca się pracować nad lekami przeciwwirusowymi, które już dzisiaj omówiliśmy. To spowodowało wielki zastój w pracach nad antybiotykami. W rezultacie szczepy nowych bakterii są antybiooporne i przekazują cechy oporności swojemu potomstwu. Krótko mówiąc, pojawiły się nowe szczepy, jak New Delhi, które zostały przywleczone również do Polski. I jeżeli ktoś rozwinie objawy, nie wiadomo, jak to leczyć. A wie pan, skąd nazwa New Delhi? Od miasta, które jest mekką turystyki medycznej – wykonywane są tam wszelkie zabiegi o połowę taniej niż w USA czy w Europie. Pacjenci przywożą nową bakterię do Europy i wcale nie muszą być chorzy, ale są nosicielami. Dziś uważa się, że antybiooporność bakterii to... nowa epidemia! I słusznie.

Co ciekawe, dysproporcja w pracach nad lekami antywirusowymi i antibakteryjnymi ma już taką skalę, że niektóre rządy – na skutek presji środowiska lekarskiego – stworzyły specjalne programy, których celem jest opracowanie nowych rodzajów antybiotyków, dających ochronę przed bakteriami o cechach oporności.

KB: Jest jeszcze inna kwestia, związana z relacją między lekarzem a pacjentem: telemedycyna, która stała się w ostatnich miesiącach prawdziwym hitem.

JJ: Faktem jest, że gdy pojawił się COVID-19, nastąpiło dramatyczne pogorszenie opieki nad pacjentami niecoronowymi, również tymi, którzy nie zgłaszają się do lekarza ze strachu przed COVID-em. Teleporada jest znakomitą wynalazką, który zawdzięczamy Australijczykom. Przy tamtejszych odległościach i małym zagęszczeniu ludności często nie sposób dojechać do pacjenta. Przed laty wymyślono więc, że część porad można załatwiać przez popularny wówczas w Australii radiotelefon.

Zanim w Polsce pojawił się COVID-19, lekarze także często zapisywali antybiotyki w ciemno. Niestety, nader często bywa, że polski pacjent musi na wizycie lekarskiej dostać lek. Nierzadko jest to antybiotyk (choć pacjent ma wirusowe przeziębienie pospolite), w przeciwnym razie człowiek jest z konsultacji lekarskiej niezadowolony. Telemedycyna jeszcze pogłębiła problem. To fatalna sytuacja – dorzucanie paliwa do pieca, który płonie – bo antybiotyki są też w mięsie zwierząt, które jemy. Wszystko to są ogniwa zamykające się cyklu ekologicznego.

Zajmując się zawodowo rozpoznawaniem chorób, nie możemy być tylko przepisywaczami recept, jak głosi słynne powiedzenie XVII-wiecznego angielskiego lekarza Thomasa Sydenhama. Jeżeli będziemy wyłącznie nimi, ograniczymy swoje widzenie problemu pacjenta. On jest zawsze heterogenną strukturą, o wielu wymiarach: psychologicznym, ekonomicznym, rodzinnym... Pacjent nie jest nosicielem jednego uszkodzenia. A medycyna nie jest warsztatem samochodowym. Rozumienie medycyny to nie tylko kwestia lekarska, ale też kwestia kultury – w szerokim spektrum, historycznym i współczesnym. Nie jest to żaden nasz wymysł, lecz założenie medycyny hipokratejskiej. A przysięga Hipokratesa mówi, że człowiek jest najważniejszy.

Dziś w Polsce absolutnie nadużywa się telemedycyny. Z punktu widzenia starych profesorów, takich jak ja, podstawą diagnozy przez całe lata było przeprowadzenie wywiadu, a później zbadanie pacjenta wszystkimi swoimi zmysłami, łącznie ze zmysłem węchu. Gdy wchodziłem na salę, w której przebywała osoba z ostrą niewydolnością wątroby, od razu to wiedziałem, właśnie dzięki zapachowi wydobywającemu się z oddechem. Jeżeli telemedycyna miałaby się przyjąć w naszym kraju jako powszechna norma, to biada naszej medycynie. Mam jednak wrażenie, że w wielu sytuacjach – powtarzania leków czy wystawiania skierowań – jest bardzo przydatna.

Oczywiście niewydolność służby zdrowia to szerszy temat. Mamy pewien wielki feler w polskim systemie. Przez całą transformację nie doceniono faktu, że medycyna to ważna gałąź nie tylko gospodarki, ale też politycznej moralności. Od starego Gomułki, przez rok 1989, po nowe czasy – medycynę traktowano niedobrze. A gdy dziś pytam studentów, co robią w wolnym czasie, odpowiadają, że uczą się szwedzkiego albo norweskiego. Oni są patriotami, ale nie chcą się szarpać ponad siły. Żeby nie zabrzmiało to pesymistycznie – wierzę, że mamy w sobie tyle instynktu samozachowawczego, by zatrzymać u siebie to, co mamy najlepszego. I niech niepamięć pochłonie słynny okrzyk, pożałuj Boże, posłanki: „Niech jadą!”.

Sztuki nic nie zabije

- Galerię Pi założyłam razem z Józikiem Chrobakiem, moim ówczesnym mężem. To była pierwsza prywatna instytucja kultury w PRL. I mieściła się w mojej sypialni!
- Teraz każdy człowiek jest fotografem. I to jest dla fotografii zupełnie nowa płaszczyzna.
- Obecnie aparat w smartfonie to obok oczu równoległe urządzenie do patrzenia na świat. Wszystko jest rejestrowane. Fotografia stała się narzędziem percepcji, a nie, jak wcześniej, dokumentacji.
- Jednym z aspektów pandemii COVID-19 jest ujawnienie dramatycznego wpływu mediów na świadomość społeczną. Dotychczas ludzie byli głusi na fakt umierania, nie mieli świadomości liczb, trzymano ich poza statystyką śmierci.
- Ludzie zawsze będą potrzebowali pięknie sformułowanych komentarzy dotyczących ich świata i życia, komentarzy wypowiedzianych przez ludzi, którzy widzą głębiej, dziwniej i prowokacyjniej.
- Wpływ mediów społecznościowych doprowadzi do tego, że sztuka w mniejszym stopniu będzie „dręczeniem neurozy”, a w większym stanie się dialogiem społecznym.

Z Marią Anną Potocką rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Szefuje pani dwóm placówkom związanym ze sztuką, wysoko pozycjonowanym instytucjom. Jakie było podłoże decyzji o objęciu równoległe dwóch funkcji i z jakimi wyzwaniem – organizacyjnymi, merytorycznymi, logistycznymi – wiąże się taka praca?

Maria Anna Potocka: Galerię Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” prowadziłam od 2002 do 2010 r. Potem zaczęłam tworzyć MOCAK. Było to tak pochłaniające, że przestałam się przyglądać Bunkrowi. A tam w międzyczasie z powodu braku odpowiednich kandydatów nie udało się rozstrzygnąć konkursu. Pierwszego dyrektora trochę przymuszono do objęcia tej funkcji. Kolejny zapowiadał się lepiej, ale nie potrafił wyjść z zapaści, którą zastał. W efekcie po 10 latach Bunkier – w którym prawie wszyscy byli kuratorami – pokazywał wystawy przygotowane najczęściej przez kuratorów zewnętrznych. Niemal całkowicie zaprzestano wydawania katalogów, a frekwencja drastycznie spadła. Aby wykazać się przed organizatorem, czyli Miastem Krakowem, do frekwencji dodawano wejścia na stronę internetową. W efekcie w Krakowie Bunkier zaczął się kojarzyć wyłącznie z kawiarnią. Zostałam wciągnięta w jego sprawy, bo organ prowadzący dostrzegł sytuację panującą w Galerii i szukał rozwiązań.

Mam ogromny żal, m.in. do AICA, stowarzyszenia krytyków i kuratorów, że dopuszcza do takich zapaści, zamiast w odpowiednim momencie – w ramach wewnętrznej rozmowy, krytyki, wsparcia – ingerować. Przypomina to postawę lekarzy z czasów peerelowych,

gdy najważniejsze było wybronięcie swojego, a nie dobro pacjenta. Kiedy skrytykowałam Bunkier i dyrekcję, potraktowano mnie jak zdrajcę i wymuszono na mnie rezygnację z funkcji w AICA.

Dostałam od Miasta Krakowa dwie propozycje – właściwie nie do odrzucenia – że albo MOCAK bierze Bunkier w zarząd komisaryczny, albo oddaję mojego wicedyrektora, aby pełnił obowiązki dyrektora Bunkra. Wybrałam drugie wyjście. Było to gigantyczne poświęcenie, bo pracowaliśmy wspólnie od kilkunastu lat i nagle jego obowiązki spadły na mnie. Po prawie roku Miasto Kraków ogłosiło kolejny konkurs, który również nie został rozstrzygnięty. Wtedy – na zasadzie, że jest to jedyna opcja – skłoniono mnie do przyjęcia funkcji dyrektora Bunkra. Miasto zamierzało połączyć obie instytucje, mając na uwadze znaczne oszczędności i konieczność odbudowania pozycji Bunkra. Jednak radni nie poparli tego pomysłu. Było mi to na rękę, bo po połączeniu miałabym tyle samo pracy, a mniej pieniędzy. Teraz, oprócz tego, że muszę odbudować pozycję wydawniczą i programową, mam jeszcze na głowie totalny remont budynku Bunkra. Chwilowo rezydujemy w Pałacu Potockich przy Rynku Głównym – zbieg nazwisk jest przypadkowy. Działamy w zmniejszonym składzie, bo większość kuratorów, przyzwyczajonych do swobodnej pracy zadaniowej, zrezygnowała. Mimo to wydaliśmy już cztery duże katalogi monograficzne i dużą publikację o Stanisławie Pyjasie. Bunkier wymaga większej uwagi niż MOCAK, który we wszystkich działach ma już świetnych specjalistów.



© MOCAK



© AMAP

Maria Anna Potocka – krytyk, kurator, teoretyk sztuki, autorka książek z zakresu filozofii sztuki, doktor nauk humanistycznych. W latach 2002–2010 dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” w Krakowie, od 2010 r. dyrektor Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK. Od marca 2019 r. ponownie kieruje Bunkrem Sztuki, od tego momentu jest dyrektorem obu tych instytucji jednocześnie. Założycielka kilku niekomercyjnych galerii prezentujących sztukę najnowszą: Galerii Pi – pierwszej prywatnej galerii w komunistycznej Polsce (1972–1980), Galerii Pawilon (1974–1979), Galerii Foto-Wideo (1979–1981), Galerii Potocka (1986–2010). Członkini Międzynarodowego Stowarzyszenia Artystów (Internationale Künstler Gremium, IKG), Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (The International Association of Art Critics, AICA) oraz ICOM Polska. W latach 1988–1994 redaktorka magazynu artystyczno-filozoficznego „Tumult”. Autorka artykułów i książek o estetyce i historii sztuki.

Jak sobie radzę? To mój żywioł. Ale jest trudno, pracuję po kilkanaście godzin dziennie i na dodatek do większości publikacji sama piszę teksty.

KB: W 1972 r. założyła pani pierwszą galerię prezentującą sztukę najnowszą w powojennej Polsce. Jaki był zasięg tamtego wydarzenia i jakie było oddziaływanie na społeczeństwo i ówczesną władzę?

MAP: To była pierwsza prywatna instytucja kultury w PRL. I mieściła się w mojej sypialni! Galerię Pi założyłam razem z Józikiem Chrobakiem, moim ówczesnym mężem. Nie wiem, jakim cudem to się udało. Spotkania w miejscach prywatnych grupy większej niż dziesięcioosobowa były wtedy zabronione, więc postanowiłam zdobyć pozwolenie. Miałam 22 lata, byłam studentką polonistyki i w urzędzie patrzono na mnie z wielkim niedowierzaniem. Nie wiem, dlaczego odważny zastępca Wydziału Kultury dał mi ten do-

kument. Było w nim wiele warunków: żadnych biletów czy sprzedawania czegokolwiek, nadzór cenzury i opiekuna artystycznego. Wyrobiłam pieczętkę i kiedy jakiś zaniepokojony obywatel wzywał milicję, jako powód podając to, że w prywatnym mieszkaniu jest tłum głośnych ludzi – pokazywałam papier. Nie gnębiono mnie politycznie, bo nie traktowano poważnie sztuki konceptualnej. Ale na pewno kręcili się tam jacyś esbecy, ponieważ częstymi gośćmi byli Jan Rostworowski, reemigrant z Anglii, oraz opozycyjni poeci: Julian Kornhauser, Ryszard Krynicki i Adam Zagajewski.

KB: Napisала pani wiele książek o sztuce. Zwróciłem uwagę, z racji osobistych zainteresowań, na „Fotografię”. Jest to pozycja niezwykle ciekawa, wszechstronna, ale też nowatorska w sensie formalnym. Jednak wydana została w 2010 r. Czy pokusiłaby się pani o jej uzupełnienie, zważywszy choćby na rozkwit fotografii smartfono-

wo-społecznościowej i pewien wpływ tego kierunku na sztukę?

MAP: W mojej książce zajmowałam się problemami fotografii w aspektach profesji i twórczości. I tutaj wiele się nie zmieniło. Nadal obowiązują: doświadczenie, odpowiedni sprzęt, wycucie kompozycji oraz słuch na znaczenia, które przekazuje dany obraz. Rewolucja nastąpiła w sferze społecznej. Teraz każdy człowiek jest fotografem. I to jest dla fotografii zupełnie nowa płaszczyzna.

Jeszcze w pierwszej połowie lat 80., kiedy moim przyjaciółm urodziła się córka – a pracowałam wtedy m.in. w Desie jako fotograf – poproszono mnie o zrobienie dokumentacji fotograficznej, bo mało kto miał sprzęt i samodzielnie odbijał zdjęcia. Obecnie aparat w komórce to obok oczu równoległe urządzenie do patrzenia na świat. Wszystko jest rejestrowane, obraz można pozyskać i przechować w sposób równie łatwy, jak zapamiętać myśl. Fotografia stała się narzędziem percepcji, a nie, jak wcześniej, dokumentacji. To nie jest już problem twórczego potencjału medium, tylko problem języka, pozwalającego łatwo i automatycznie posługiwać się obrazami jak słowami. Należy go rozpatrywać w sferze społeczno-antropologicznej, a nie artystyczno-medialnej.

KB: Po zakończeniu lockdownu pod Muzeum Narodowym w Warszawie ustawili się kolejki chętnych do zwiedzania. Miało to być unaocznieniem tezy, że sztuka i kultura wysoka są społeczeństwu potrzebne. W tym przypadku chodzi o jej tradycyjny wymiar. Czy przed galeriami prezentującymi sztukę najnowszą również ustawiają się kolejki?

MAP: W ostatnie dni przed zapowiadającym lockdownem widziałam imponujące kolejki pod Zachętą. Porównywalne ustawiają się wtedy również przed MOCAK-iem. Podobnie jest w pierwsze dni po zniesieniu restrykcji. Kraków i Warszawa to duże miasta, w których mieliśmy sporo okazji, aby przekonać społeczeństwo, że rzeczy wyrafinowane – a do takich na pewno należy sztuka – dają większy dreszcz przyjemności. Mam wrażenie, że udaje się z tą prawdą docierać coraz szerzej. Jedną z inicjatyw MOCAK-u jest zorganizowanie mobilnej wystawy w specjalnie przerobionym w tym celu autobusie. Powiązane jest to z zajęciami edukacyjnymi.

KB: Czy COVID-19 znajdzie odbicie w dziełach sztuki najnowszej? I czy w ogóle powinniśmy szukać odbicia rzeczywistości w sztuce?

MAP: Jedynym sztukogennym aspektem pandemii COVID-19 jest ujawnienie dramatycznego wpływu mediów na świadomość społeczną. Dotychczas ludzie byli głusi na fakt umierania, nie mieli świadomości liczb, trzymano ich poza statystyką śmierci. Nagle – często w atmosferze hysterii – zaczęli dostrzegać, że ona wszędzie na nich czyha. Na gripę umiera około procenta zarażonych, na COVID-19 – około trzech procent. Gripą nikt się specjalnie nie przejmował. Kiedy co roku fundowałam swoim pracownikom szczepienia na gripę, bardzo wielu odmawiało. A nagle przy COVID-19 włączono pełne instrumentarium medialne do straszenia ludzi. Można odnieść wra-

żenie, że zachorowanie oznacza śmierć. Nowotwory mają znacznie wyższą śmiertelność, a mimo to ludzie nadal palą, piją i wdychają plastik palony w piecach. Podatność na manipulację medialną może być ciekawą inspiracją dla artysty. Ale ogólnie rzecz biorąc, wielkie wydarzenia społeczne słabo przekładają się na sztukę.

KB: Kiedyś artysta stawał się znany dzięki swojej sztuce. Było tak w czasach Rembrandta, ale też jeszcze w czasach Sasnała. Dziś celebryta, który zdecyduje się namalować obraz, choćby to nie miało żadnego sensu, zyska zainteresowanie i sławę po stokroć większe niż człowiek tworzący olśniewające dzieła i genialne koncepcje, lecz nieznany z YouTube'a czy Instagrama. Czy ta popkulturowa pauperyzacja zabije sztukę?

MAP: Sztuki nic nie zabije. Ludzie zawsze będą potrzebować pięknie sformułowanych komentarzy dotyczących ich świata i życia, komentarzy wypowiedzianych przez ludzi, którzy widzą głębiej, dziwniej i prowokacyjniej. Sukcesami celebrytów i polityków nie trzeba się przejmować. Najgłośniej brzmia ci, którym historia daje mało czasu.

KB: Na krajowych aukcjach sztuki następuje przesunięcie zainteresowania – ze sztuki tradycyjnej na współczesną, powojenną i coraz częściej też na sztukę najnowszą (z ostatnich 30 lat). Czy zainteresowanie kolekcjonerów jest ekstrapolacją szerszych tendencji społecznych?

MAP: Tu łączy się kilka czynników. Po pierwsze stara sztuka jest mocno przebrana, najlepsze rzeczy są już w muzeach. Poza tym nie ma tam hazardu cenowego, bo wszystko jest w miarę stałe. Natomiast zakup najnowszej sztuki można porównać z inwestowaniem w obligacje. Ale najważniejsze jest to, że odbiorcy coraz bardziej cenią sobie dialog ze współczesnością – tylko sztuka ich czasów potrafi je komentować.

KB: Jak dziś, w dobie COVID-19, żyją artyści sztuk plastycznych? Jaka jest ich sytuacja w sensie mentalno-twórczym, ale też w takim bardziej prozaicznym, bytowym?

MAP: Artyści zawsze mają trudno. Tylko około trzech procent „zawodowych” artystów żyje ze sztuki. Na szczęście obecnie na rynku jest sporo gotówki, a równocześnie nie ma sensu trzymanie pieniędzy w banku. Więc bardzo wzrósł popyt na sztukę. Ale to oczywiście ratuje nie więcej niż 10 proc. wszystkich artystów sztuk plastycznych.

KB: Co wniesie najmłodsze pokolenie – dzisiejszych uczniów liceów plastycznych i studentów ASP – do sztuki w najbliższej przyszłości?

MAP: Spekulacje dotyczące przyszłości to najczęściej mówienie od rzeczy. Ale mam wrażenie, że nastąpi jedno, a mianowicie wpływ mediów społecznościowych doprowadzi do tego, że sztuka w mniejszym stopniu będzie „dręceniem neurozy”, a w większym stanie się dialogiem społecznym – rozmową w dziwnym, obrazowo-słownym języku.

Targi Koncerty Kongresy Konferencje

Od stu lat kreujemy najbardziej wpływowe i najciekawsze wydarzenia i eventy biznesowe, kulturalne i sportowe w wybranych branżach w Polsce oraz Europie Środkowo-Wschodniej. Wydarzenia o wysokiej randze i najwyższym poziomie organizacyjnym.





O roli nauki polskiej

wobec potrzeb i oczekiwań społeczeństwa, gospodarki oraz polityk publicznych

- Nauka powinna być autonomiczna, nie może podlegać doraźnie rozumianej aplikacyjności.
- Należy chronić naukę od wszelkich dogmatyzmów oraz bezpośrednich wpływów politycznych i ideologicznych.
- Jeżeli dorobek naukowy będzie mierzony tym, co opublikowano za granicą, nigdy nie zbudujemy rynku wydawniczego kreującego badania i umożliwiającego wdrażanie nowych rozwiązań w naszym kraju.
- Potrzebne jest przede wszystkim zaufanie do naukowców, którzy muszą wykazywać się odpowiedzialnością za sposób prezentacji faktów w mediach i swoje wystąpienia opierać na rzetelnej wiedzy.
- Nauka staje się coraz bardziej otwarta, a jej wyniki – bardzo szybko dostępne dla wszystkich, również dla konkurencji. Trzeba więc przejść od modelu konkurencyjności do modelu współpracy lub działań równoległych, a korzyściami się dzielić.

Związki Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego z nauką mają już trzydziestoletnią historię, związaną z Konkursem „Teraz Polska”. W Kapitułę Godła „Teraz Polska” zasiadają wybitni naukowcy, rektorzy uczelni, a jej przewodniczącym jest prof. Michał Kleiber, były prezes Polskiej Akademii Nauk. Wśród laureatów Godła „Teraz Polska” jest wiele instytutów naukowo-badawczych, które dokonały wdrożeń swoich wynalazków. Najznajomniejszych naukowców, z prof. Ma-

rią Siemionow, prof. Henrykiem Skarżyńskim i prof. Wiesławem L. Nowińskim na czele, nagradzamy tytułem Wybitnego Polaka. Nawiązaliśmy stałą współpracę z wieloma branżowymi ośrodkami naukowo-badawczymi, które przeprowadzają ekspertyzy na potrzeby Konkursu „Teraz Polska”. Tak liczne grono współpracowników i przyjaciół ze świata nauki to nasz najcenniejszy zasób, który pozwolił na organizację szeregu konferencji i seminariów w ramach programu „Polski sukces – dokonania i perspektywy”.

Zorganizowaliśmy 11 edycji konkursu na najlepszą pracę maderską dotyczacą promocji Polski, w ramach projektu Młodzi Liderzy Innowacji wyłoniłmy laureatów tytułu VIPI – Very Important Polish Innovator, przeprowadziliśmy wiele debat o roli nauki w służbie społeczeństwa i biznesu.

21 stycznia 2021 r. Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego we współpracy z SGH, SGGW i UW zapoczątkowała cykl wydarzeń pod hasłem „Teraz Polska Nauka”, organizując w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie webinarium „O roli nauki polskiej wobec potrzeb i oczekiwań społeczeństwa, gospodarki oraz polityk publicznych”. Celem spotkania było nakreślenie wyzwań i oczekiwań wobec nauki w kontekście interesariuszy społecznych i biznesowych oraz administracji publicznej. Zaprosiliśmy rektorów najważniejszych uczelni i dyrektorów ośrodków naukowo-badawczych, szefów kluczowych instytucji odpowiedzialnych za finansowanie badań i współpracę nauki z biznesem oraz prezesów firm wdrażających innowacyjne produkty i technologie. W rezultacie otrzymaliśmy ciekawą dyskusję i wiele pomysłów na przyszłość. Pierwotnie chcieliśmy skoncentrować się na punktach styku nauki i biznesu, jednak liczne wypowiedzi uczestników webinarium wskazywały, że katalog zagadnień ważnych dla środowiska nauki i powiązanych z nią interesariuszy jest znacznie dłuższy.

Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego

Uczestnicy spotkania zgodzili się, że warto organizować kolejne webinaria, być może zakończone kongresem „Teraz Polska Nauka – Społeczeństwo – Biznes”, bo niczym jest nauka, jeżeli funkcjonuje sama dla siebie, i niczym będzie biznes, jeżeli nie skorzysta z innowacji, czyli z osiągnięć nauki.



© KAMIL BROSZKO (2)

W webinarium „O roli nauki polskiej wobec potrzeb i oczekiwań społeczeństwa, gospodarki oraz polityk publicznych” uczestniczyli:

- **dr Anna Budzanowska**, podsekretarz stanu, Ministerstwo Edukacji i Nauki;
- **prof. Janusz Bujnicki**, kierownik Laboratorium Bioinformatyki i Inżynierii Białka MIBMiK;
- **Edyta Demby-Siwek**, prezes Urzędu Patentowego RP;
- **Krzysztof Domarecki**, prezes Grupy Selenia;
- **Ryszard Florek**, prezes Fakro Sp. z o.o.;
- **dr Jarosław Górski**, Wydział Nauk Ekonomicznych UW;
- **prof. Andrzej Jajszczyk**, AGH, wiceprzewodniczący Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych;
- **Wojciech Kamieniecki**, dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju;
- **prof. Michał Kleiber**, przewodniczący Kapituły „Teraz Polska”, w latach 2007–2015 prezes PAN;
- **dr Marcin Kraska**, wiceprezes Centrum Łukasiewicz ds. badań i rozwoju;
- **prof. Arkadiusz Mężyk**, przewodniczący KRASP, rektor Politechniki Śląskiej;
- **prof. Ewa Niewiadomska-Szykiewicz**, dyrektor NASK ds. naukowych, profesor PW;
- **prof. Alojzy Z. Nowak**, rektor UW;
- **prof. Leszek Rafalski**, przewodniczący Rady Głównej Instytutów Badawczych;
- **prof. Andrzej Rychard**, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN;
- **prof. Henryk Skarżyński**, dyrektor Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu;
- **prof. Jan Szmidt**, rektor Politechniki Warszawskiej w latach 2012–2020;
- **prof. Piotr Wachowiak**, rektor SGH, przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Warszawskich;
- **prof. Michał Zasada**, rektor SGGW, wiceprzewodniczący KRASP;
- **Izabela Żmudka**, zastępca dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Tożsamość nauki w otoczeniu społecznym, politycznym i gospodarczym

Rolą nauki jest pozyskiwanie nowej wiedzy o otaczającym nas świecie i o nas samych. Nauka nieustannie dąży do wyjaśniania zjawisk. Dąży też do prawdy i poprawy życia obywateli w wielu wymiarach, co wiąże się z opracowywaniem nowych metod badawczych. Bez ambitnych badań naukowych, przede wszystkim badań podstawowych, nie można marzyć o badaniach stosowanych, które są podstawą innowacyjności i konkurencyjności w gospodarce. Nauka powinna rozwiązywać kluczowe problemy społeczne i gospodarcze, a także zapewniać różnym sektorom

nowe technologie i wysoko wykwalifikowanych specjalistów. Wymaga to m.in. sprawnego systemu finansowania współpracy badawczo-rozwojowej między uczelniami czy instytutami badawczymi a otoczeniem społeczno-gospodarczym.

Prof. Andrzej Jajszczyk

W badaniach podstawowych przekształca się pieniądze w wiedzę, a w badaniach rozwojowych i przemysłowych – wiedzę w pieniądze.

O ile celem nauki jest dążenie do prawdy za pomocą metody naukowej, o tyle jej podstawowym wyzwaniem jest kształtowanie społecznego zrozumienia dla tego celu. Nauka powinna być autonomiczna, nie może podlegać doraźnie rozumianej aplikacyjności. Trzeba budować społeczne zrozumienie dla roli nauki jako metody racjonalnej, szczególnie istotnej w dobie rozmaitych irracjonalizmów, widocznych także w czasie pandemii. Nauka to ścieranie się hipotez – wygrywają te, które przejdą test naukowy. Ale hipotezy są różnorodne, a ich odmiennność nie świadczy o ich jakości. Okres pandemii umożliwił społeczeństwu obserwowanie procesu naukowego dziejącego się tu i teraz. Jesteśmy naocznymi świadkami sukcesu nauki, która błyskawicznie opracowała i wdrożyła szczepionki przeciw COVID-19. To doskonała okazja, aby budować w społeczeństwie wiarę w naukę i tolerancję wobec sporów naukowych.

Prof. Andrzej Rychardek

Należy chronić naukę od wszelkich dogmatyzmów oraz bezpośrednich wpływów politycznych i ideologicznych. Nauka powinna być dostarczycielem wiedzy dla polityk publicznych, jednak powinna też mieć zagwarantowaną wolność badań naukowych i sądów. Inaczej będzie to pseudonauka, używana ex post do uzasadniania decyzji ściśle politycznych.

Do celów nauki i działalności badawczej należy dostarczanie gotowych rozwiązań dla gospodarki opartej na wiedzy, tak by zapewnić z jednej strony zrównoważony rozwój, a z drugiej – konkurencyjność. Wyzwaniem jest dynamicznie zmieniająca się sytuacja, która wymusza ciągły dialog z otoczeniem społeczno-gospodarczym, konieczny do bieżącego monitorowania potrzeb i reagowania na nie.

Źródłem sukcesu gospodarczego Stanów Zjednoczonych w ostatnich kilkudziesięciu latach było finansowanie ze środków publicznych badań podstawowych prowadzonych na uniwersytetach, które to badania prowadziły do innowacyjnych rozwiązań w informatyce, telekomunikacji, mediach społecznościowych. Dobre pomysły naukowe podchwycił i skomercjalizował biznes. Jedyny wyjątek w finansowaniu badań ze środków publicznych stanowiły inwestycje w badania aplikacyjne dla wojskowości i technologii kosmicznych – ale i tu okazało się, że prywatny biznes może skutecznie konkurować z państwową agencją NASA.

Unia Europejska dopiero w 2007 r. powołała Europejską Radę ds. Badań Naukowych (European Research Council, ERC), której zadaniem jest finansowanie badań najambitniejszych, obarczonych wysokim ryzykiem, o tematyce proponowanej wyłącznie przez samych naukowców. Podejście to zaczyna przynosić pozytywne skutki – grantobiorcy ERC zdobyli już siedem Nagród Nobla, a Europa po raz pierwszy wyprzedziła USA w liczbie cytowań prac naukowych. Finansowany przez ERC projekt SUMMIT (Stepping Up mRNA Mutanome Immunotherapy) stał się teoretyczną podstawą do opracowania szczepionki firm Pfizer i BioNTech przeciw COVID-19 przez prof. Ugura Sahina z Centrum Medycznego Uniwersytetu w Moguncji, współzałożyciela BioNTechu.

Niestety polska gospodarka nadal charakteryzuje się niskim wskaźnikiem innowacyjności, dlatego należy podejmować i popularyzować wszelkie inicjatywy wspierające współpracę nauki ze sferą społeczną, gospodarczą i publiczną, zarówno na szczeblu regionalnym, jak i centralnym.

Ryszard Florek

Niski poziom kapitału społecznego w Polsce skutkuje m.in. brakiem społecznego zrozumienia dla potrzeby wspierania rozwoju rodzimych firm, które stanowią większość krajowej gospodarki. Polskie zakłady firm zagranicznych są na ogół tylko montowniami bez działów badań i rozwoju, bazując na importowanych częściach i technologiach. Zostały ulokowane w Polsce w dużej mierze ze względu na niższe koszty niż w krajach zachodnich.

Natomiast polscy producenci tworzą nowe technologie w Polsce, w swoich centrach badawczo-rozwojowych. Są trwale związane z Polską. Od nich więc najbardziej zależy innowacyjność naszej gospodarki, możliwa do osiągnięcia jedynie poprzez współpracę nauki ze światem biznesu.

Należy tworzyć optymalne warunki przepływu informacji między nauką a gospodarką – budować centra transferu technologii czy powoływać brokerów innowacji, którzy łączą potrzeby gospodarki z pomysłami naukowców, co przekłada się na praktyczne zastosowania odkryć naukowych. Należy także dbać o kadry, aby potrafiły dostosowywać się do zmiennych warunków rynkowych i mogły doskonalić swoje umiejętności, innymi słowy: uczyć się przez całe życie.

Wojciech Kamieniecki

Współpraca nauki z biznesem już istnieje, ale trzeba ją stymulować i wspierać. W NCBiR patrzymy na sektor przedsiębiorstw i uczelnie jako na dwa płuca ekosystemu innowacji w Polsce, które potrzebują siebie nawzajem, żeby cały organizm dobrze funkcjonował. Stoi przed nami wielkie zadanie odbudowy gospodarki dotkniętej skutkami epidemii COVID-19.

Nauka a gospodarka innowacyjna

10 kluczowych czynników sukcesu współpracy między polską nauką a biznesem według prof. Piotra Wachowiaka

- Pozytywne nastawienie do siebie środowiska naukowego i biznesowego.
- Wzajemne zaufanie, bez którego żadna współpraca nie będzie możliwa.
- Przywództwo we współpracy ze strony biznesu.
- Możliwość poznania się w celu wymiany wiedzy i kadr.
- Prowadzenie systematycznego dialogu między nauką a biznesem.
- Programy finansowane przez państwo/UE, które zachęcają uczelnie i przedsiębiorstwa do współdziałania.
- Zrozumienie potrzeb i motywacji drugiej strony (przykładowo: dla naukowców ważne są publikacje, a dla biznesu – pieniądze i krótki czas realizacji, bo *time is money*).
- Dobra organizacja współpracy – ustanowienie komórek/osób odpowiedzialnych za koordynację.
- Przepisy prawne i podatkowe, które stwarzają wymierne zachęty finansowe zarówno dla przedsiębiorstw, jak i dla uczelni.
- Elastyczność we współpracy, wynikająca z odmiennych potrzeb i priorytetów.

Walka z koronawirusem dobitnie pokazuje, jak ogromne znaczenie mają technologie w życiu człowieka i jak ważna jest rola naukowców, którzy owe technologie tworzą. Społeczeństwo oczekuje większego zaangażowania nauki w proces wychodzenia z kryzysu i zapewnienia bezpieczeństwa zdrowotnego. Motorem napędowym zmian wywołanych przez pandemię stała się cyfryzacja, która także wkroczyła w sferę nauki. Przykładami mogą być wirtualne modele anatomiczne tworzone na potrzeby chirurgii, modelowanie zjawisk fizycznych lub zajęcia prowadzone w wirtualnych obiektach przemysłowych czy interdyscyplinarnym laboratorium.

Wojciech Kamieniecki

Zazwyczaj impuls do rozpoczęcia współpracy wychodzi od biznesu, który ma problem badawczy, a nauka – zgodnie ze swoim potencjałem i zapleczem technicznym – poszukuje rozwiązań. Widzimy przy tym, zwłaszcza w dziedzinach związanych z wysokimi technologiami, że następuje drenaż uczelni z kadry średniego szczebla, która porzuca progi akademii na rzecz pracy w ośrodkach badawczo-rozwojowych dużych koncernów. Staramy się temu przeciwdziałać. Stąd programy Lider i Tango, studia dualne, granty dla młodych naukowców. Dzięki dodatkowemu finansowaniu mogą oni pozostać na uczelni i już na początku swojej kariery wykazywać się umiejętnościami menedżerskimi czy analizą potencjału komercyjnego własnych rozwiązań.

Współpraca nauki z biznesem w Polsce z pewnością wymaga pogłębionej analizy. Z danych NCBiR wynika, że w 2019 r. udział uczelni w ogólnej liczbie umów dofinansowania wyniósł około 44 proc., natomiast aż 70 proc. beneficjentów I osi Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014–2020 wskazuje na kluczową rolę jednostek naukowych w realizowanych projektach badawczych.

Marcin Kraska

Wdrożyliśmy innowację procesową, dzięki której można rzucić Łukasiewiczowi wyzwanie – za pośrednictwem strony lub telefonicznie. W ciągu 15 dni jesteśmy w stanie przedstawić pomysły specjalnie utworzonego zespołu naukowców i inżynierów na rozwiązanie danego problemu technologicznego. Przedsiębiorca nie ponosi żadnych kosztów związanych z opracowaniem pomysłu.

Cieszy nas stały wzrost zainteresowania biznesu systemem Wyzwań Łukasiewicza. W pierwszym półroczu 2020 r. firmy rzucały nam 2–3 wyzwania miesięcznie, a teraz są to 2–3 wyzwania na tydzień. Zgłaszają się do nas zarówno mikroprzedsiębiorstwa, jak i firmy z sektora MŚP, a także globalne marki: LG Electronics czy Hitachi ABB.

Jednostki naukowe zajmują się wieloma poważnymi pracami badawczymi – których celem jest opracowanie, a następnie skomercjalizowanie i wdrożenie konkretnych rozwiązań – finansowanymi ze środków przedsiębiorstw. Wartość takich projektów jest zróżnicowana i wynosi od kilkudziesięciu tysięcy do wielu milionów złotych. Oto przykładowe polskie wynalazki ostatnich czasów:

- otoimplant, czyli proteza ucha środkowego o działaniu bakteriobójczym;
- hełm do wentylacji nieinwazyjnej;
- maszyna do rehabilitacji kończyn dolnych, zwłaszcza stawu skokowego;
- mobilny robot do neutralizacji ładunków wybuchowych;
- *smart mirrors* – lusterka dopasowujące się do pozycji motocyklisty;
- system TESLA (Teachable Environment for Sign Language Assistance) – sensoryczny system analizy języka migowego;
- płytki z nanocząsteczkami srebra przyspieszające gojenie;
- bioaktywne opatrunki i system wspomagający akcję resuscytacyjną;



© KAMIL BROSZKO

- nanopłatki grafenu stosowane w leczeniu glejaka;
- innowacyjne proszki miodowe dla przemysłu spożywczego i paszowego;
- uniwersalne prozdrowotne szczepionki startowe dla przetwórstwa spożywczego (szczepionki „szyte na miarę”).

Nowa ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (2.0) ma promować doskonałość naukową, co oznacza, że kryteria ewaluacji jednostek naukowych nie są ukierunkowane na motywację do działalności wdrożeniowej, polegającej na zastosowaniu wyników prac badawczo-rozwojowych w praktyce przemysłowej. Rada Główna Instytutów Badawczych opracowała system wdrażania nowych technologii pod nazwą „Doskonałość wdrożeniowa”, który gwarantuje:

- zwiększenie skuteczności wdrażania i skrócenie czasu potrzebnego do przeprowadzenia cyklu badawczo-wdrożeniowego;
- uzależnienie uzyskania korzyści finansowych przez jednostkę naukową i twórców nowych technologii od zyskowności wdrożonego rozwiązania;
- przeznaczanie dotacji budżetowej na generowanie nowych pomysłów i przeprowadzenie badań rozpoznawczych;
- stworzenie systemu finansowania jednostek naukowych ze zwiększonym udziałem przedsiębiorców, którzy osiągnęli sukces wdrożeniowy;
- możliwość odpowiedniego wynagradzania twórców nowych produktów i technologii, co zachęci młodych, kreatywnych i przedsiębiorczych ludzi do działalności badawczo-wdrożeniowej;
- utworzenie bazy innowacyjnych produktów i technologii, które

nie zostały wdrożone, a mają potencjał innowacyjny do twórczego wykorzystania przez przedsiębiorców.

Prof. Henryk Skarżyński

Najnowsza reforma nauki zakłada, że prace naukowe będziemy zamieszczać w najlepszych, koniecznie zagranicznych czasopismach. Ponieważ koszt druku w tych wydawnictwach jest bardzo wysoki, na publikowanie wydajemy więcej niż na same badania prowadzone przez autorów. Przy okazji zabijamy polskie czasopisma, bo nie wysyłamy do nich nic wartościowego. Jeżeli dorobek naukowy będzie mierzony tym, co opublikowano za granicą, nigdy nie zbudujemy rynku wydawniczego krążącego badania i umożliwiającego wdrażanie nowych rozwiązań w naszym kraju.

Nauka a społeczeństwo i polityka publiczne

Istnieje ścisła zależność między nauką a społeczeństwem i polityką: demokratyczne społeczeństwo dokonuje wyboru polityków, którzy później określają ramy naszego działania, również w obszarze nauki. Bez wolnej, autonomicznej uczelni nie ma społeczeństwa obywatelskiego, a bez doradztwa naukowego nie ma racjonalnych decyzji politycznych. Aby społeczeństwo mogło dokonywać dobrych wyborów i nie dawało się łatwo manipulować, musi być świadome i wykształcone.

W wielu krajach tworzone są stanowiska głównych doradców naukowych, których zadaniem nie jest planowanie badań, lecz

szybkie przekazywanie decydującym i twórcom polityk publicznych wiedzy na dany temat i podpowiadanie, co z tego wynika dla aktualnego problemu. Doradztwo naukowe okazuje się szczególnie pomocne w przypadku dużych problemów polityk publicznych, takich jak globalna zmiana klimatu, zanieczyszczenie środowiska, cyberbezpieczeństwo, zrównoważona produkcja zdrowej żywności, nowe technologie czy sytuacje kryzysowe (powodzie, trzęsienia ziemi, ataki terrorystyczne, epidemie). Większość wymienionych problemów jest złożona, gdyż nie sposób ich rozwiązać – da się je tylko opanować. Złożony problem może być interpretowany na różne sposoby, a wybór interpretacji decyduje o podejściu. Pandemii można zdefiniować jako problem medyczny, społeczny lub ekonomiczny. W zależności od definicji będzie się optymalizowało inne kwestie i stosowało inne podejście do rozwiązania problemu. Nauka może być pomocna, jeśli ze złożonych problemów rozropnie wydzieli się kwestie naukowe, zostawiając polityce kwestie polityki – określenie interesariuszy, społecznych konsekwencji poszczególnych rozwiązań, skali ryzyka. Ocenę ryzyka można pozostawić naukowcom, ale zarządzanie ryzykiem należy do polityków.

Prof. Janusz Bujnicki

Należy wyróżnić kilka filarów rozropnego doradztwa naukowego. Po pierwsze, musi być na nie popyt ze strony decydujących i pracujących dla nich urzędników. Po drugie, konieczne jest zbudowanie wiarygodności, do czego potrzebne są nauka wysokiej jakości i przejrzysty mandat, bo doradztwo to nie jest decydowanie. Trzeba określić zakres odpowiedzialności doradztwa i sformułować klarowne oczekiwania względem niego.

Według prof. Janusza Bujnickiego z doradztwem wiąże się sporo pułapek. Opinia naukowca to nie zawsze opinia naukowca. Doradczający naukowiec to niekoniecznie doradca naukowy. Co więcej, dobry doradca naukowy nie musi być aktywnym naukowcem. Wielką pułapką jest mylenie syntetycznej opinii, co nauka wie na dany temat, z opinią własną konkretnego uczonego. Kolejna pułapka to mieszanie doradztwa naukowego z polityką naukową. Trzeba dopasować formę i zakres doradztwa do potrzeb odbiorcy, czyli odpowiadać na te pytania, które politycy stawiają w danym momencie. Często naukowcy nie są w stanie dostarczyć opinii wtedy, kiedy jest ona potrzebna, albo dostarczają ją wtedy, kiedy jest już bezużyteczna lub nie

może być wykorzystana. Oczywiście może się też zdarzyć, że politycy cynicznie wykorzystają dane naukowe jako amunicję, by osiągnąć swoje cele, lub przy podejmowaniu decyzji pominą niektóre niewygodne informacje.

Pandemia koronawirusa spowodowała, że uwaga mediów publicznych i całej społeczności świata zwróciła się ku naukowcom, bo to oni – a nie youtuberzy – stali się dostarczycielami wiedzy o wirusie i o zmianach, które będziemy musieli wprowadzić. Po raz pierwszy od wielu lat nauka nie zajmuje się sama sobą, ale społeczeństwem i jego problemami.

Prof. Arkadiusz Mężyk

Potrzebne jest przede wszystkim zaufanie do naukowców, którzy muszą wykazywać się odpowiedzialnością za sposób prezentacji faktów w mediach i swoje wystąpienia opierać na rzetelnej wiedzy. Do tej pory uczelnie kojarzyły się głównie z kształceniem magistrów czy inżynierów i promowaniem doktorów, tymczasem niezwykle ważnym zadaniem jest upowszechnianie, popularyzowanie osiągnięć naukowych w społeczeństwie, szczególnie wśród najmłodszych. Niezwykle ważne jest też, aby naukowiec mówił zrozumiałym językiem, a wiemy, że to nie takie proste.

Prof. Jan Szmidt

Nauka staje się coraz bardziej otwarta, a jej wyniki – bardzo szybko dostępne dla wszystkich, również dla konkurencji. Trzeba więc przejść od modelu konkurencyjności do modelu współpracy lub działań niezależnych (równoległych), a korzyściami się dzielić.

Warto zwrócić uwagę, że patenty, znaki towarowe czy wzory przemysłowe także przyczyniają się do promocji polskich osiągnięć naukowych na arenie międzynarodowej. Jak wiadomo, jedną z barier rozwoju nauki w zakresie badań podstawowych i rozwojowych jest brak poszanowania cudzej własności intelektualnej (co definiujemy jako plagiat) i brak właściwej ochrony wyników własnej pracy twórczej. Nie bez znaczenia dla rozwoju nauki mogą być też środki finansowe uzyskane przez placówki naukowe w procesie zarządzania prawami wyłącznymi (patentami, prawami ochronnymi na znaki towarowe, prawami z rejestracji wzorów przemysłowych) – jest to potencjalnie istotne uzupełnienie środków budżetowych przeznaczanych na rozwój nauki.

Opracowała Marzena Tataj

Często naukowcy
nie są w stanie
dostarczyć opinii
wtedy, kiedy jest
ona potrzebna, albo
dostarczają ją wtedy,
kiedy jest
już bezużyteczna.



Marcin
Rosołowski

*Rada Fundacji
Instytut Staszica*

Młodzi, świadomi, patriotyczni

Jak wynika z badań, spory odsetek młodych Polaków hołduje radykalnym poglądom – albo jest mocno na prawo, albo mocno na lewo. Ale w kwestii tego, co naukowo nazywa się etnocentryzmem konsumenckim, a popularnie zakupowym patriotyzmem, młodzi Polacy wykazują się rozważą i przemyślanym podejściem. To inne pokolenie niż trzy dekady temu.

Instytut Staszica przy współudziale Narodowego Banku Polskiego przeprowadził badanie „Wpływ tożsamości wspólnotowej i wiedzy ekonomicznej na wybory konsumenckie studentów”. Pokazało ono, w jaki sposób poczucie wspólnotowości i wiedza ekonomiczna młodych Polaków wpływają na postawy konsumenckie i wybór polskich produktów. Wyniki badań zostały omówione podczas konferencji online, zorganizowanej w Szkole Głównej Handlowej, z udziałem prezes Instytutu prof. Agnieszki Domańskiej, dra Dawida Piekarsza i niżej podpisanego.

Wspomniałem, że młodzi Polacy do wyboru polskich produktów podchodzą zdroworozsądkowo. Co to znaczy? Przede wszystkim nie chcą stawiać polskości przed jakością – nie zamierzają kupować gorszego produktu tylko dlatego, że jest produkowany w naszym kraju. Ale jednocześnie cenią jakość polskich wyrobów. Czas, kiedy

polski produkt był synonimem produktu gorszego, minął – wierzę, że bezpowrotnie.

Młodzi Polacy chcą wybierać. To znaczy nie chcą być do niczego zmuszani metodami administracyjnymi. Większość jest przeciwna ograniczaniu importu zagranicznych towarów czy jakimkolwiek restrykcjom. Nie ma się czemu dziwić. Po pierwsze, dla pokolenia dwudziestolatków wolny i szeroki wybór jest sprawą oczywistą, a po drugie, z opowieści rodziców i dziadków znają doskonale historie o pustych sklepowych półkach.

Na koniec łyżka dziegciu do tej beczki miodu – zdecydowana większość respondentów uważa, że polskie produkty są nieodpowiednio promowane. Nie widzą skoordynowanych akcji, które zachęcają do wybierania tego, co polskie. Podczas debaty padło wiele ciepłych słów o Fundacji „Teraz Polska”, która od trzydziestu z górą lat nie ustaje w wysiłkach promowania polskich marek. Jednak gdzie jest państwo i gdzie politycy, którzy z zapałem mówią o wspieraniu rodzimych przedsiębiorców, ale gdy chodzi o konkretne działania, tego zapału już nie wykazują?

Jedno jest pewne: w dorosłe życie wkracza pokolenie świadomych konsumentów, dla których patriotyzm to nie tylko wzniosłe hasła i historia, lecz codzienne, świadome wybory przy sklepowej półce. Patriotyzm gospodarczy w klasycznym wydaniu.

Młodzi Polacy do wyboru polskich produktów podchodzą zdroworozsądkowo. Nie chcą stawiać polskości przed jakością – nie zamierzają kupować gorszego produktu tylko dlatego, że jest produkowany w naszym kraju. Ale jednocześnie cenią jakość polskich wyrobów.

Co nas nie zabije, to nas wzmocni, czyli o związku pandemii z Friedrichem Nietzschem

© ARCHIWUM GRAŻYNY PIOTROWSKIEJ-OLIWA



Grażyna
Piotrowska-
-Oliwa

*Członek Rady
Dyrektorów i Zarządu
Pepco Group Limited,
prezes Zarządu
Grupy Modne Zakupy
(Intymna.pl)*

Kiedy Friedrich Nietzsche wygłaszał swoje słynne „co nas nie zabije, to nas wzmocni”, z oczywistych względów nie miał na myśli zarazy trzeciej dekady XXI w. Jednak myli się ten, kto sądzi, iż zamierzam odnieść się do COVID-19 tylko w kontekście jego wpływu na stan naszego fizis. Oczywiście związek z COVID będzie, ale nie tylko w kategoriach medycznych.

Wydarzenia ostatnich kilkunastu miesięcy pokazują, że COVID musiał być dokładnym czytelnikiem dzieł Nietzschego, z piekielną wręcz systematycznością udowadniając jego tezę, że człowiek jest czymś, co pokonanym być powinno („Tako rzecze Zaratustra”). Nieistotne, że sojusznikiem wirusa w tej nierównej walce była często zwykła głupota, dezynwoltura i brak wyobraźni dużej części przedstawicieli rasy ludzkiej.

Gospodarka światowa padła ofiarą wprowadzanych w mniej lub bardziej przemyślny sposób lockdownów. Abstrahując od wskaźników ekonomicznych i finansowych, warto się jednak skupić na skoku cywilizacyjnym, który dokonuje się na naszych oczach. Każdy, kto do tej pory nie rozumiał (albo nie chciał zrozumieć), jak istotna jest transmisja danych, czyli szybkość

na wizji, po prostu zamienilibyśmy się w zomby. Nacisk na digitalizację nie tylko przyspieszy dalszą automatyzację produkcji i wykorzystanie Internetu rzeczy, ale też wpłynie na rynek pracy, bo najlepsi inżynierowie i informatycy już teraz są w cenie jaj Fabergé.

Zaryzykuję tezę, że nie ma już powrotu do pracy jednoznacznie biurowej lub tylko online. Musimy się przyzwyczaić do życia „w hybrydzie”. To, co daje się przenieść do świata cyfrowego, już zostało albo właśnie zostaje do niego przeniesione. Konsumenci, pracodawcy i pracownicy już teraz nam pokazują, co jest, a co nie jest możliwe. Pracy kucharza czy kelnera nie przeniesiemy do sieci, ale analityka lub pracownika z tzw. back office – jak najbardziej. Na problem musimy po prostu patrzeć w dwóch wymiarach – pod kątem sposobu funkcjonowania danego biznesu i sposobu funkcjonowania samego klienta. O ile gros zakupów można zrobić w sieci, to zachowań „stadnych” nie da się zastąpić wersją cyfrową. Oczywiście można zamówić jedzenie z ulubionej restauracji na wynos i zjeść potrawę z przyjaciółmi we własnym salonie, ale czy to nam zastąpi komfort serwowania dań prosto z kuchni i z obsługą kelnerską (bez trosk i późniejszego, już całkiem niecyfrowego, sprząta-

Nacisk na digitalizację nie tylko przyspieszy dalszą automatyzację produkcji i wykorzystanie Internetu rzeczy, ale też wpłynie na rynek pracy, bo najlepsi inżynierowie i informatycy już teraz są w cenie jaj Fabergé.

i sprawność komunikowania się, właśnie zalicza przyspieszony kurs z podstaw cyfryzacji. Tak zwani foliarze (dogmatyczni przeciwnicy technologii bezprzewodowego przesyłu danych) muszą mieć nie lada zagwozdkę, widząc, że bez technologii telekomunikacyjnych nie byłoby gwałtownego rozwoju handlu internetowego i dostosowanej do niego logistyki, czyli zakupów „pod drzwiami”, a bez komunikatorów i aplikacji koncentrujących się nie na samym głosie, ale

nia)? Tak samo jest z zakupami. Chociaż można zrobić je online, to jednak po zniesieniu restrykcji klienci masowo wracają do galerii handlowych.

Chęci i potrzeby bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem nie da się przenieść do sieci. Mogę ćwiczyć jogę, komunikując się z moim instruktorem przez Internet, ale to nie to samo, co jego czujne oko skutecznie powstrzymujące mnie od leserstwa, kiedy widzimy się na normalnej praktyce.



Partnerzy i Patroni Konkursu „TERAZ POLSKA”

PARTNERZY GŁÓWNI KONKURSU „TERAZ POLSKA”

FAKRO

**BLACHY
PRUSZYŃSKI**

PARTNERZY POLSKIEGO PROGRAMU PROMOCYJNEGO

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

mtp
GRUPA

THINKTANK

PATRONI I PARTNERZY MEDIALNI

**POLSKIE
RADIO**

TVP **TELEWIZJA
POLSKA**

pap

POLSKA AGENCJA PRASOWA

ISB NEWS

wnp.pl

PORTALSPOZYWCZY.PL

rynekzdrowia.pl

Teraz Polska

Magazyn Łodzi Biznesu
przedsiębiorcy@eu

Kapitał
POLSKA

**Link to
Poland**

**MAGAZYN
POMORSKI**

**31 GALA
TERAZ
POLSKA**



TERAZ POLSKA



Najlepsi z najlepszych!

Finał 31. edycji Konkursu „Teraz Polska”

Konkurs „Teraz Polska” zmienia się, podobnie jak krajowa i globalna gospodarka.

W tegorocznej edycji nagrodzono produkty i usługi z różnych branż, m.in. biotechnologicznej, OZE, informatycznej, finansowej, medycznej, budowlanej, elektrotechnicznej, bezpieczeństwa czy edukacyjnej. Zwycięzców łączy to, że oferują najwyższą jakość i pochodzą z Polski.

Jeszcze kilka lat temu reprezentacja branżowa w Konkursie „Teraz Polska” miała nieco inny skład. Przeważały produkty spożywcze, budowlane, przemysłowe itp. Owe sektory, które cechowały naszą gospodarkę i stanowiły o jej sile, dziś wciąż dają powody do dumy, lecz muszą podzielić się miejscem z nowoczesnymi specjalizacjami. Nasz świat szybko idzie do przodu, ale prawdziwe przyspieszenie wiąże się z dwoma zjawiskami o wielkim wpływie, nie tylko na wszystkich Polaków, ale całą globalną populację. Pierwszym zjawiskiem jest pandemia COVID-19. Zmiany, które spowodowała, były poważne dla części gospodarki, ale z drugiej strony pojawiły się potrzeby, na które tylko zaradni i innowacyjni przedsiębiorcy potrafili odpowiedzieć. Wystarczy wymienić popyt na maseczki w pierwszym okresie epidemii i przebranżowienie zakładów tekstylnych, ukierunkowane na ich produkcję. Jednak najbardziej sztanदारowym przykładem są tu firmy z obszaru farmacji, biotechnologii i technologii

medycznych. Ich znaczenie, choć już było ogromne, niepomiernie wzrosło. I również w gronie tegorocznych laureatów Konkursu „Teraz Polska” mamy bardzo silną reprezentację wymienionych branż, co stanowi swoisty znak czasu. – *Myślę, że dla każdego Godło „Teraz Polska” oznacza przede wszystkim jakość i zaufanie. My, jako firma, wierzymy w to, co robimy, w swoje produkty, w pracowników i ich pomysły. Wystartowaliśmy w konkursie o Godło „Teraz Polska”, aby pokazać wszystkim, że GeneMe, jakość i zaufanie to synonimy* – mówi dr inż. Dawid Nidzworski, prezes GeneMe Sp. z o.o.

Nie mniej ważne dla naszej przyszłości są dziś zmiany klimatyczne. To problem, z którym boryka się cały świat, i oczywiście wszędzie na świecie rządy, instytucje, ale też firmy czynią starania, aby zaradzić owej trudnej sytuacji. A na przykładzie laureatów Konkursu „Teraz Polska” reprezentujących branżę energii odnawialnej może się wydawać, że za chwilę Polska stanie się prawdziwą zieloną awangardą. – *Od początku sta-*



Finał 30. edycji Konkursu „Teraz Polska” w 2020 r.

© KAMIL BROSZKO

wiamy na innowacyjność, wysoką jakość i pilnujemy, aby produkty spełniały rygorystyczne normy. Dzięki temu nasza oferta doceniana jest na wielu europejskich rynkach. Zawsze naszą domeną były nowe technologie, dlatego od dekady oferujemy innowacyjne rozwiązania dla fotowoltaiki. Dzięki nagrodzonej sieci Corab Partner nowoczesne systemy fotowoltaiczne produkują zieloną energię na tysiącach dachów polskich domów czy firm – mówi Henryk Biały, prezes zarządu Corab. – Jesteśmy polskim start-upem z rodzimym kapitałem, dlatego decyzja o udziale w Konkursie „Teraz Polska” na tym etapie rozwoju firmy była dla nas naturalna. Już od sześciu lat z pasją i energią rozwijamy Sunday Polska. Od początku działalności na pierwszym miejscu stawialiśmy jakość świadczonych usług i profesjonalną obsługę klienta – przekonuje Marcin Pieczora, prezes zarządu Sunday Polska.

Wśród laureatów nie brakuje też specjalizacji, które odpowiadają na inne współczesne problemy i potrzeby konsumentów. Nowoczesne finanse, bezpieczeństwo, edukacja, informatyka stają się dziś krajową domeną, co z roku na rok znajduje coraz silniejsze odzwierciedlenie w Konkursie „Teraz Polska”. Oczywiście wciąż wielką siłą naszej gospodarki są firmy reprezentujące branże tradycyjne, dzięki swej renomie znane nie tylko w kraju, ale i na świecie. – Konkurs „Teraz Polska” jest dla nas swego rodzaju lustrem, w którym możemy się przejrzeć. Ukazuje szczerzy obraz tego, jak postrzegają nas nasi klienci, specjaliści

z branży czy jury Konkursu, a nie to, jak my sami chcielibyśmy być postrzegani. Przystępując do rywalizacji o Godło „Teraz Polska”, chcemy pokazać, że jesteśmy gotowi na zweryfikowanie przez rynek. Jednocześnie mamy nadzieję, że spójny przekaz, jaki stoi za naszą marką – polskiej, rodzinnej firmy, która od lat konsekwentnie się rozwija – zostanie doceniony i znajdziemy się w gronie firm, które z dumą mogą reprezentować nasz kraj na arenie międzynarodowej – mówi Janusz Gawiński, dyrektor generalny Jawor-Parkiet. – Godło „Teraz Polska”, przyznane naszym albumom o sztuce, wydawanym w różnych językach, i służące przede wszystkim promocji Polski, traktujemy jako dowód uznania dla naszej pracy. To także zwrócenie uwagi na polską kulturę i jej osiągnięcia, które nie zawsze są należycie doceniane. Nie tylko nauka i technologia, ale również sztuka jest doskonałą wizytówką naszego kraju i powodem do dumy – mówi Bogdan Szymanik, dyrektor i współwłaściciel Wydawnictwa BOSZ.

Godło „Teraz Polska” jest najbardziej rozpoznawalnym i najwyżej cenionym znakiem jakości i polskiego pochodzenia. – Polacy wybierają produkty i usługi oznaczone Godłem „Teraz Polska”, bo właśnie takich produktów i usług potrzebują. Są świadomymi konsumentami i wiedzą, że to jest najlepsze dla nich, dla ich rodzin i dla całej polskiej gospodarki. Polacy, co również wynika z badań, są świadomymi patriotami i pocieszające jest, że dotyczy to wszystkich pokoleń, w tym również ludzi młodych – mówi Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”. – Dotychczas w Konkursie wzięło udział 5 tys. polskich firm – reprezentujących wszystkie branże krajowej gospodarki – spośród których nagrodzono łącznie ponad 750. Biorą w nim udział zarówno duże polskie przedsiębiorstwa z sukcesami eksportowymi, jak i małe firmy rodzinne. Jest to możliwe, gdyż podstawowym kryterium oceny jest jakość oferowanych produktów i usług, a nie wielkość przedsiębiorstwa – podkreśla prof. Michał Kleiber, przewodniczący Kapituły Godła „Teraz Polska”. – Polscy przedsiębiorcy budują nowoczesną, innowacyjną gospodarkę, zaś ich produkty i usługi zyskują zaufanie i lojalność klientów, którzy wiedzą, jak wielką siłę rynkową ma patriotyzm konsumencki. A najlepszą wskazówką w tym przypadku jest Godło „Teraz Polska”, bo pozwala wybierać produkty i usługi racjonalnie i patriotycznie, wskazując najwyższą jakość i krajowe pochodzenie – twierdzi Michał Lipiński, dyrektor Konkursu „Teraz Polska”.



Warto wspomnieć, że zakończenie 31. edycji Konkursu „Teraz Polska” jest również momentem, od którego można zgłaszać produkty i usługi do 32. edycji. – Już dzisiaj zachęcam do udziału w Konkursie. Warto ubiegać się o Godło „Teraz Polska”, ponieważ jest ono dla klientów najlepszą i uznawaną przez nich samych wskazówką, że dany produkt lub usługa cechują się najwyższą jakością i polskim pochodzeniem – zachęca Michał Lipiński.

Kamil Broszko



LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII PRODUKTY

Lp.	NAZWA PRODUKTU	NAZWA FIRMY
1.	kompleksowy polski program do zarządzania przedsiębiorstwem Vendo.ERP	CFI Systemy Informatyczne Sp. z o.o. 
2.	światłowodowy system kamer Fibercamera.com wraz z rejestratorem	Neo.Net Jakub Koperski 
3.	kawa mielona bezkofeinowa z korzenia mniszka lekarskiego	Przedsiębiorstwo Handlowe MB Monika Brochocka 
4.	boczek Henryka i szynka Henryka	Zakłady Mięsne „Dobrosławów” Henryk Amanowicz 
5.	moduły monokrystaliczne – serie Extreme, Extreme Plus, Nivo Extreme	Bruk-Bet Sp. z o.o. 
6.	system rynnowy Bryza	Cellfast Sp. z o.o. 
7.	dwuwarstwowe podłogi drewniane z serii: Pure Line, Handmade Line, Brushed Line, Intensive Line	Przedsiębiorstwo Drzewne Jawor Antoni Jan Gawiński 
8.	szybki test genetyczny na obecność wirusa SARS-CoV-2 – FRANKD	GeneMe Sp. z o.o. 
9.	centrale wentylacyjne Opal, Optima oraz Optima w wykonaniu higienicznym, wyposażone w jonizatory oraz promienniki UV-C	Clima Gold Sp. z o.o. 
10.	wywietrzak hybrydowy Monsun	Przedsiębiorstwo Usługowo-Produkcyjne i Wdrażania Postępu Technicznego „Uniwersal” Sp. z o.o. 
11.	książki i albumy na przykładzie tytułów: „Polska 100 lat”, „Tamara Łempicka”, „Oto sztuka polskiego plakatu”	BOSZ Szymanik i wspólnicy Sp. j. 
12.	paliwo alternatywne RDF	Euro-Eko Sp. z o.o. 



LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII INNOWACJE

Lp.	NAZWA INNOWACJI	NAZWA FIRMY/INSTYTUTU
1.	procesowy analizator chromatograficzny do pomiaru stężenia THT w gazie – ANAT-M	Instytut Nafty i Gazu – Państwowy Instytut Badawczy 
2.	inteligentny system do monitorowania astmy – StethoMe	StethoMe Sp. z o.o. 

LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII USŁUGI

Lp.	NAZWA USŁUGI	NAZWA FIRMY
1.	Corab Partner (sieć partnerska firm instalacyjnych z branży fotowoltaicznej z polskim producentem systemów fotowoltaicznych Corab)	Corab Sp. z o.o. 
2.	kompleksowa usługa doboru, sprzedaży, montażu i serwisu instalacji fotowoltaicznych oraz pomp ciepła, wraz z koordynacją wszystkich formalności	Sunday Polska Sp. z o.o. 
3.	usługi brokerskie w zakresie ubezpieczeń	Inter-Broker Sp. z o.o. 
4.	wychowanie przedszkolne i opieka nad dziećmi	SportArt Paweł Janas 
5.	bezpieczne dostawy dla farmacji	Arra Group Sp. z o.o. Sp. k. 
6.	usługa mojeID – mechanizm zdalnego potwierdzenia tożsamości z wykorzystaniem bankowości internetowej	Krajowa Izba Rozliczeniowa SA 
7.	usługa korzystania ze światłowodowej sieci dostępowej (FTTH) w innowacyjnym modelu operatora wyłącznie hurtowego	Nexera Holding Sp. z o.o. 
8.	kompleksowa obsługa gastronomiczna i kulturalna wydarzeń o charakterze prywatnym, społecznym i komercyjnym, ze szczególnym uwzględnieniem strony społecznej prowadzonej działalności oraz eliminacji wykluczenia ze względu na bariery zdrowotne	Browar Przysań Sp. z o.o. 
9.	usługi z zakresu laseroterapii, kosmetologii i medycyny estetycznej	Drzazga Clinic Sp. z o.o. 
10.	audyt energetyczny przedsiębiorstwa	Ellipsis Energy Sp. z o.o. 

WYRÓŻNIENIA W KATEGORII USŁUGI

Lp.	NAZWA USŁUGI	NAZWA FIRMY
1.	usługi opiekuńcze na rzecz klientów indywidualnych w formule <i>assisted living</i>	Centrum Językowe Konik Magdalena Kopacz 
2.	We Talk – nowoczesny portal usług na rzecz zdrowia psychicznego	WeTalk s.c. 



O nagrodzie Młody Promotor Polski

Gala „Teraz Polska” jest stosowną okazją do wręczenia, po raz pierwszy, nagrody Młody Promotor Polski tym, którzy dzielą się swoim osobistym sukcesem – dla dobra wspólnego i prestiżu kraju.

Wychodząc z założenia, że najlepszymi ambasadorami Polski są jej obywatele, Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego od 2017 r. przyznaje tytuły Promotora Polski i wyróżnia w ten sposób osobistości, które są aktywne w regionach, działają na rzecz społeczności lokalnych, a ich postawa zawodowa i społeczna przyczynia się do umacniania pozytywnego wizerunku naszego kraju. Podczas regionalnych wydarzeń gospodarczych, takich jak Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach czy Welconomy Forum w Toruniu, wyróżniono dotychczas wiele osób ze Śląska, Kujaw i Pomorza, Podlasia oraz Małopolski.

Nawiązując do programu Promotor Polski, skierowanego do osób dojrzałych o ugruntowanej pozycji zawodowej, Fundacja postanowiła wprowadzić wyróżnienie Młody Promotor Polski – za wybitne osiągnięcia w nauce, kulturze lub sporcie – które przyznaje Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda. Kandydatów nominuje kapituła nagrody.

Nominowani do tytułu Młodego Promotora Polski 2021 zostali:

prof. Marcin Poręba, chemik
(w kategorii nauka);
Piotr Alexewicz, pianista
(w kategorii kultura);
Jan Krzysztof Duda, szachista
(w kategorii sport).

Decyzją Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy Młodym Promotorem Polski 2021 został Piotr Alexewicz.

Uroczystość wręczenia statuetki odbyła się 9 czerwca br. w Pałacu Prezydenckim podczas Gali „Teraz Polska”. – *Ta nagroda jest dla mnie niespodziewanym i oczywiście wielkim wyróżnieniem. Występuję na wielu międzynarodowych konkursach, gram wiele zagranicznych koncertów i wszędzie jako Polak reprezentuję nasz kraj. Dlatego cieszę się, że moje dotychczasowe działania na rzecz ojczyzny zostały dostrzeżone* – powiedział po odebraniu statuetki Piotr Alexewicz.



© AMP

Marcin Poręba

Marcin Poręba jest chemikiem, absolwentem Politechniki Wrocławskiej. W 2014 r. obronił pracę doktorską pod opieką prof. Marcina Drąga. W latach 2016–2018 zrealizował staż podoktorski w SBP Medical Discovery Institute w San Diego w USA w laboratorium prof. Guya Salvesena, a w 2020 r. otrzymał stopień naukowy doktora habilitowanego.

Głównym osiągnięciem naukowym prof. Poręby jest opracowanie nowatorskiej technologii do ilościowego oznaczania aktywności enzymów proteolitycznych w układach biologicznych, z ukierunkowaniem na choroby nowotworowe. Technologia ta opiera się na zastosowaniu bardzo selektywnych i czułych markerów chemicznych, które łącząc się z wybranymi enzymami, wskazują na ich zaburzoną aktywność. Prof. Marcin Poręba w swoich badaniach jako pierwszy na świecie połączył małowcząsteczkowe markery chemiczne z cytometrią masową, czego wynikiem jest całkowicie nowa i autorska technologia w obszarze chemii biologicznej służąca do wieloparametrycznej analizy aktywności poszczególnych enzymów w układach biologicznych. W oparciu o tę technologię prof. Poręba wraz z prof. Drągą w 2018 r. założyli na Politechnice Wrocławskiej pierwsze w Polsce laboratorium cytometrii masowej.

Marcin Poręba jest autorem ponad 50 artykułów naukowych w recenzowanych czasopismach zagranicznych z listy filadelfijskiej, które były cytowane ponad tysiąc razy. Prace te ukazały się w prestiżowych czasopismach, takich jak: „JACS”, „Cell Death and Differentiation”, „Chemical Science”, „Nature Protocols”, „PNAS” czy „Chemical Reviews”. Prof. Poręba prezentował wyniki swoich badań na ponad 30 konferencjach międzynarodowych. W trakcie swojej pracy badawczej był wielokrotnie nagradzany za osiągnięcia naukowe – otrzymał Nagrodę Komitetu Chemii Analitycznej PAN za rozprawę habilitacyjną, Nagrodę Rektora Politechniki Wrocławskiej, Nagrodę Uniwersytetu Zachodniej Australii, stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców i doktorantów, stypendia Start Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.



© A.W.D

Jan Krzysztof Duda

Szachista, arcymistrz od 2013 r. Urodził się w 1998 r. w Krakowie. W szachy gra od piątego roku życia. Łącznie zdobył kilkadziesiąt medali w rozgrywkach z cyklu mistrzostw Polski (zarówno w szachach klasycznych, jak i szybkich oraz błyskawicznych) w różnych kategoriach wiekowych. Reprezentował Polskę w turniejach drużynowych, m.in. na olimpiadzie szachowej w 2014 r., na drużynowych mistrzostwach Europy w 2013 r. i na drużynowych mistrzostwach Europy juniorów do 18 lat w 2013 r., gdzie zdobył wspólnie z drużyną złoty medal.

30 grudnia 2018 r. Duda został wicemistrzem świata w szachach błyskawicznych w turnieju World Blitz Chess Championship, rozegranym w Sankt Petersburgu. Jako jedyny z polskich szachistów przekroczył barierę 2800 punktów (w styczniu 2019 r. w kategorii blitz osiągnął 2818 ELO). W październiku 2020 r. pokonał mistrza świata Magnusa Carlsena w piątej rundzie turnieju Altibox Norway Chess w Stavanger z udziałem czołowych szachistów globu. Polak przerwał na 125 serię partii klasycznych Norwega bez porażki.

Piotr Alexewicz

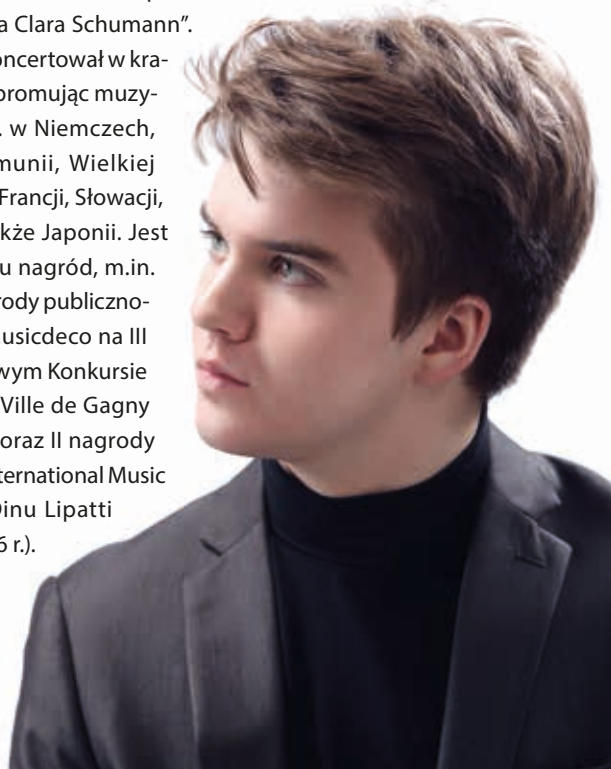
Urodzony w 2000 r., student Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu w klasie prof. Pawła Zawadzkiego. Laureat I nagrody 50. Ogólnopolskiego Konkursu Fryderyka Chopina, która upoważnia do startu bez eliminacji w Międzynarodowym Konkursie Fryderyka Chopina. Ten sukces jest potwierdzeniem wcześniejszego zwycięstwa w 48. Ogólnopolskim Konkursie im. Fryderyka Chopina w 2017 r. w Gdańsku.

W 2019 r. ukazał się debiutancki album fonograficzny Piotra Alexewicza z utworami Beethovena, Chopina, Liszta i Ravela, wydany przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina (NIFC CD 704). Rejestracja nagrania miała miejsce w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Łusławicach w 2018 r. Jeszcze tego samego roku dokonał kolejnych nagrań wspólnie z orkiestrą Sinfonia Varsovia pod batutą Howarda Shelleya w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego w Warszawie. Będą one wydane przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina w ramach „Białej serii”, stanowiącej komplet dzieł Chopina.

W 2021 r. Piotr Alexewicz otrzymał I nagrodę w Konkursie Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w kategorii „Aktywność kulturalna w środowisku akademickim”. Został także stypendystą prestiżowej niemieckiej fundacji Hans und Eugenia Jütting – Stiftung Stendal, w związku z czym planowane są dwa koncerty w Niemczech w 2021 r.

W latach 2018–2020 Piotr Alexewicz występował na międzynarodowych festiwalach: Chopin i Jego Europa w Warszawie, Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach-Zdroju, Gdańskim Festiwalu Muzycznym i 36. Festival Chopin a Paris „Hommage a Clara Schumann”.

Wielokrotnie koncertował w kraju i za granicą, promując muzykę polską m.in. w Niemczech, Włoszech, Rumunii, Wielkiej Brytanii, Danii, Francji, Słowacji, Chorwacji, a także Japonii. Jest laureatem wielu nagród, m.in. Grand Prix, nagrody publiczności i nagrody Musicdeco na III Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym Ville de Gagny (Paryż, 2017 r.) oraz II nagrody na Jeunesses International Music Competition Dinu Lipatti (Bukareszt, 2016 r.).



Z Piotrem Alexewiczem
rozmawia Marzena Tataj.

Marzena Tataj: W jaki sposób odkrył pan w sobie fascynację muzyką poważną, skoro pochodzi pan z lekarskiej rodziny?

Piotr Alexewicz: W mojej rodzinie nie było przede mną muzyków. Oboje rodzice są lekarzami, ale posiadają słuch muzyczny. Dlatego zwrócili uwagę, kiedy już jako dwuletni chłopczyk podchodziłem do starego pianina, które stało w domu, i grałem na nim zasłyszane melodie. Zdecydowali się posłać mnie do prywatnej szkoły muzycznej, aby przekonać się, czy coś z tego będzie. Po roku nauki dostałem się do podstawowej szkoły muzycznej. Przez pierwsze sześć lat muzyka fortepianowa nie była moją główną pasją. Znacznie bardziej interesowała mnie muzyka symfoniczna oraz orkiestra, którą postrzegałem jako jeden wielki organizm. Zawsze chciałem zostać dyrygentem i to pragnienie drzemie we mnie do dziś. Jednak w szkole muzycznej II stopnia zapalałem wielką miłością do fortepianu. Również dlatego, że poznałem jego możliwości, także dzięki YouTube'owi i płytom CD.

MT: Który z pianistów czy pedagogów miał na pana największy wpływ?

PA: Przechodziłem przez rozmaite etapy w toku swojego rozwoju jako człowiek i pianista. Początkowo w nagraniach i recitalach szukałem zupełnie czegoś innego niż teraz. Wcześniej fascynowała mnie gra szybka, z polotem i dużą dozą wirtuozerii. Teraz szukam przede wszystkim głębi wyrazu i zrozumienia intencji kompozytora. Dla mnie kompozytor zawsze jest najważniejszy, a jego wskazówki są jak mapa. Można docierać do celu różnymi drogami. Wybrana przez nas droga jest metaforyczną interpretacją. Możemy być w pełni zgodni z zapisem

© APA

kompozytora, jednocześnie „filtrując” muzykę przez własną osobowość.

Myśląc o pedagogach i pianistach, którzy wywarli na mnie największy wpływ, muszę przede wszystkim wymienić prof. Pawła Zawadzkiego, u którego mam zaszczyt uczyć się już ponad siedem lat. To właśnie jego interpretacja arcytrudnego koncertu fortepianowego d-moll Sergiusza Rachmaninowa sprawiła, że sam zapragnąłem wykonywać owe wspaniałe dzieła. Ponadto profesor jest także znakomitym pedagogiem. Inspirują mnie również ciągle rosyjscy pianiści: Grigorij Sokółow, Dmitri Alexeev, Paweł Gililow oraz Dina Yoffe i sir András Schiff. Zawsze ceniłem także wybitnego rumuńskiego dyrygenta Sergiu Celibidache.

MT: Pianistyka na światowym poziomie wymaga wielu godzin ćwiczeń i wyrzeczeń, które muszą być szczególnie dotkliwe dla młodego człowieka.

PA: Bez wątpienia bycie muzykiem wymaga wielu wyrzeczeń. Każdy z nas musi poświęcić co najmniej cztery–pięć godzin dziennie na pracę przy instrumencie. Oczywiście bywają dni, kiedy nie da się poćwiczyć aż tyle. Fizyczny kontakt z klawiaturą na pewnym etapie nie jest jednak najważniejszy. Muzyka rodzi się w naszym umyśle i sercu, dopiero później idzie do palców, które powinny być najlepszymi rzemieślnikami. To właśnie praca intelektualna, analiza wykonywanych utworów, poszerzanie horyzontów sprawiają, że interpretacja może być zgodna z naszymi intencjami i przemyśleniami. Należy dużo myśleć i analizować. I nie wiąże się to z wielokrotnym wysłuchiwaniem innych wykonawców grających ten sam repertuar. Przeciwnie,

należy samodzielnie budować wizję interpretacji na podstawie tekstu muzycznego. Dopiero wtedy, kiedy odnajdziemy własną drogę i jesteśmy do niej przekonani, można posłuchać jakiegoś nagrania, dostarczając sobie inspiracji.

MT: Jaki repertuar szczególnie pana frapuje i inspiruje?

PA: Jest wielu kompozytorów, którzy są mi bardzo bliscy. Moją wielką miłością jest Gustaw Mahler. Może dzieje się tak dlatego, że – mówiąc pół żartem, pół serio – mogę go odbierać, nie musząc go wykonywać, bowiem napisał niewiele utworów na fortepian. Wracając jednak do kompozytorów, którzy tworzyli muzykę fortepianową – muszę przede wszystkim wymienić Jana Sebastiana Bacha. Sir András Schiff powiedział kiedyś: „Jeżeli chciałoby się w muzyce znaleźć trójkę świętą, Bach byłby ojcem, Mozart – synem, a Schubert – duchem świętym”. Zgadza się z tym stwierdzeniem w stu procentach. Ta wielka trójka zawsze była bliska mojemu sercu. Oczywiście Fryderyk Chopin również jest dla mnie bardzo ważny, jednak jego muzyka jest bardzo zazdrosna i nie lubi kompromisów. Dlatego Chopin grany w dużych ilościach i bez przerwy może niekiedy zupełnie wykończyć pianistę. Jego muzyka jest wspaniała, lecz jednocześnie bardzo wyczerpująca. Na szczęście dla mnie uwielbiam także muzykę francuską: Ravela, Debussy’ego, Messiaena, a także Liszta oraz wielkich Rosjan – Prokofiewa i Rachmaninowa.

MT: Podczas koncertów od pierwszych taktów zyskuje pan sympatię publiczności dzięki swemu ogromnemu talentowi

i charyzmie scenicznej. A czy lubi pan kontakt z publicznością?

PA: Moim zdaniem my, wykonawcy, gramy ku czci kompozytora oraz dla publiczności. Relacja wykonawca – publiczność jest najważniejsza i może być bardzo inspirująca, bo warunkuje atmosferę koncertu. Nie ma piękniejszego doznania dla artysty niż cisza, która dobiega z foteli sali koncertowej po ostatnim takcie utworu. Każdy koncert jest jednak dla mnie wielkim stresem i nie wstydę się tego. Nie wierzę wykonawcom, którzy twierdzą, że nie odczuwają stresu na scenie. Albo nie są do końca szczerzy, albo nie zdają sobie sprawy z tego, jaką wagę ma przekazywanie sztuki ludziom. To ona nas kształtuje, sprawia, że jesteśmy lepszymi ludźmi, że wszystkie konflikty czy różnice poglądów mogą zostać zapomniane choćby na czas obcowania ze sztuką. Wtedy wszyscy wspólnie możemy wznieść się na wyższy poziom egzystencji.

MT: Czym jest dla pana nominacja do tytułu Młodego Promotora Polski?

PA: Jest oczywiście wielkim wyróżnieniem. Występuję na wielu międzynarodowych konkursach, gram wiele zagranicznych koncertów i wszędzie jako Polak reprezentuję nasz kraj. Dlatego cieszę się, że moje dotychczasowe działania na rzecz ojczyzny zostały dostrzeżone. Przy tej okazji muszę podzielić się także osobistą refleksją. Niestety, polska muzyka nie jest dostatecznie znana za granicą, oczywiście za wyjątkiem Chopina. Niezmiernie rzadko słyszy się na przykład Szymanowskiego w wykonaniu zagranicznego pianisty. Mam nadzieję, że małymi krokami uda nam się zmienić ten stan rzeczy. To również mój cel.



DRZAZGA CLINIC

LASEROTERAPIA & MEDYCYNĄ ESTETYCZNA



DRZAZGA CLINIC

ul. Racławicka 20A | 41-506 Chorzów
tel. 32 420 29 78 | www.drzazgaclinic.pl



CERTYFIKOWANY PRODUCENT TESTÓW DIAGNOSTYCZNYCH RT-PCR, SAYD, FRANKD

GENEME.EU

DIAGNOSTYKA GENETYCZNA

**TESTY NA OBECNOŚĆ WIRUSA
SARS-CoV-2 I WIRUSA GRYPY**

BADANIA NAUKOWE I R&D



G E N E M E



PARTNER

NAJWIĘKSZA SIEĆ INSTALATORÓW W POLSCE

PONAD 120
FIRM Z CAŁEJ POLSKI

500 000
ZAMONTOWANYCH MODUŁÓW

35 000
ZADOWOLONYCH KLIENTÓW

**GWARANCJA
JAKOŚCI**



TERAZ POLSKA

corab.pl/corab-partner



SPORTART[®]

PRZEDSZKOLESPORTART.PL  ZLOBEKSPORTART.PL

✓ WIELE
LOKALIZACJI

✓ PROJEKTY
EDUKACYJNE

✓ ZDROWA
KUCHNIA

✓ ROZWIJA
TALENTY

✓ BEZ
CZESNEGO!

✓ WOLNE
OD CHEMII



✓ W PEŁNI
EKOLOGICZNE

✓ SPRAWDZONE
NA MEDAL

...bo fajny żłobek i przedszkole
to udane dzieciństwo...

LAUREAT 31 KONKURSU TERAZ POLSKA 2021



B INTER BROKER

INNOWACYJNOŚĆ
BEZPIECZEŃSTWO

400

JEDNOSTEK
PUBLICZNYCH

200

SPÓŁEK PRAWA
HANDLOWEGO

80

MILIARDÓW
WARTOŚĆ
CHRONIONEGO
MAJĄTKU



120 TYS.

ZLIKWIDOWANYCH
SZKÓD



Inter-Broker sp. z o.o.

ul. Żółkiewskiego 5

87-100 Toruń

tel. 56 658 42 60

faks 56 658 42 61, 63

www.interbroker.pl

W sieci warto być sobą!

Bezpieczny sposób potwierdzania tożsamości
w usługach komercyjnych i publicznych

www.mojeid.pl

mojeID

Polska tradycja i rzemiosło, światowy design.

Oryginalnie stylizowane dębowe podłogi.

3LAT
od 1991
JAWOR-PARKIET.PL
PRODUCENT PODŁÓG DREWNIANYCH

www.retrocollection.pl



RetroCollection®

Oryginalnie Stylizowana Podłoga

Pure Line
Retro Collection

Brushed Line
RETRO COLLECTION

INTESIVE LINE
RETRO COLLECTION

Handmade Line
RETRO COLLECTION

Polskie wędliny -tradycja i smak



Zakłady Mięsne „Dobrosławów” Henryk Amanowicz są firmą rodzinną działającą już prawie 30 lat. Ich założyciel i Prezes Henryk Amanowicz, jest aktywnym członkiem Rady Krajowej Stowarzyszenia Rzeźników i Wędliniarzy Rzeczypospolitej Polskiej a także członkiem Unii Producentów i Pracodawców Przemysłu Mięsnego.

W dowód uznania Prezes Henryk Amanowicz został uhonorowany wieloma wyróżnieniami i odznaczeniami, m.in. : przez Prezydenta RP „Srebrnym Krzyżem Zasługi” za działalność na rzecz rozwoju polskiego rolnictwa, odznaką honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”, a w uznaniu zasług w szerzeniu tradycji rzeźniczych i wędliniarskich „Złotym Medalem” SRW RP. Władze samorządowe poprzez liczne odznaczenia także doceniały wkład Prezesa w promocję regionu w kraju i za granicą oraz działania na rzecz społeczności lokalnej.

ZM „Dobrosławów” są nowoczesnym, rozwijającym się zakładem funkcjonującym w oparciu o: ubój, rozbiór, przetwórstwo mięsa oraz nowoczesne mroźnictwo, posiadającym uprawnienia eksportowe do kilkudziesięciu krajów świata. Dzięki rozwiązaniom logistycznym i rozwiniętej flocie transportowej zapewniają nieprzerwany łańcuch dostaw od hodowcy do konsumenta finalnego. Dystrybuują swoje produkty na rynku krajowym (poprzez sieć kilkudziesięciu hurtowni i sklepów firmowych) oraz zagranicznym - do wielu państw świata na czterech kontynentach.

Wysoka jakość wyrobów oraz ich wyjątkowe walory smakowe zapewniają grono licznych Klientów w Polsce i poza jej granicami. Postrzegane są jako wyjątkowo smaczne, zdrowe i łączące tradycję z nowoczesnością. Produkty zakładu wielokrotnie zdobywały nagrody i wyróżnienia w wielu konkursach branżowych.



Zakłady Mięsne „DOBROŚLAWÓW” Henryk Amanowicz

Dobrosławów 43,
24-100 Puławy

tel. 81 881 94 31, fax 81 881 92 33, handel@dobroslawow.pl www.dobroslawow.pl

BRYZA®

SYSTEMY RYNNOWE PODSUFITKA



SYSTEMY RYNNOWE

BRYZA SYSTEM RYNNOWY to produkt o ugruntowanej pozycji rynkowej, wprowadzony do sprzedaży z początkiem 2004 roku. BRYZA oferuje kompletny system składający się z rynien o przekroju półokrągłym 75 mm, 100 mm, 125 mm, 150 mm, zespołu kształtek oraz rur spustowych w trzech średnicach Ø 63, Ø 90, Ø 110 mm. Dyskretna elegancja klasycznych kształtów, łatwość montażu i gama ośmiu kolorów w czterech rozmiarach, pozwoli na zaspokojenie Państwa potrzeb.



PODSUFITKA

BRYZA PODSUFITKA to rozwiązanie kompletne, składające się z deski pełnej i perforowanej, listwy J oraz listwy H, uzupełniające system rynnowy BRYZA, pozwalające na estetyczne i trwałe wykończenie dachu. Oferowana kolorystyka podsufitki odpowiada kolorystyce systemu rynnowego. W 2009 roku wprowadziliśmy do obrotu podsufitki drewnopodobne, obecnie oferowane w pięciu kolorach: dąb złoty, orzech, orzech złoty, orzech klasyczny, winchester.



www.rynnybryza.pl

38-400 Krosno, ul. Drzymały 41, tel. +48 13 43 254 16, fax. +48 13 43 254 37, e-mail: bryza@cellfast.com.pl





MONSUN

CICHOBIEŻNY WYWIERZAK HYBRYDOWY

WENTYLACJA MECHANICZNA i NATURALNA W OBIEKTACH PRZEMYSŁOWYCH

PROSTOTA MONTAŻU

HYBRYDOWY SPOSÓB
WENTYLACJI
OBIEKTÓW PRZEMYSŁOWYCH

CICHOBIEŻNOŚĆ
ERGONOMIA
ELASTYCZNOŚĆ

OSZCZĘDNOŚĆ ENERGII
ELEKTRYCZNEJ

NOWOCZESNY DZIAŁ



uniwersal

WWW.MONSUN.NET



TRANSMISJA
ŚWIATŁOWODOWA



TRANSFER 1GB/S
DLA 4K 50 FPS



GWARANCJA
5 LAT

ŚWIATŁOWODOWE URZĄDZENIA DO INTELIGENTNEGO ZARZĄDZANIA



KOLEJ



PRZEMYSŁ



TRANSPORT



AGRO

- MONITORING FIBERCAMERA OBEJMUJE DUŻE PLACE I HALE, W KTÓRYCH ODLEGŁOŚCI OD KAMER MOGĄ SIĘGAĆ NAWET DO KILKUNASTU KILOMETRÓW.
- KAMERY ZAMONTOWANE NA WYSOKICH MASZTACH SĄ ODPORNE NA WYŁADOWANIA ATMOSFERYCZNE.
- SYSTEM FIBERCAMERA ZNACZĄCO USPRAWNIA ZARZĄDZANIE PRODUKCJĄ, WYCHWYCI WADY MATERIAŁÓW I PRODUKTÓW, DOKONA KWALIFIKACJI I PRZEPROWADZI SORTOWANIE NA LINII PRODUKCYJNEJ.
- ZAINSTALOWANY W KABINIE MASZYNISTY POMÓŻE W ROZPOZNANIU SYGNALIZACJI ŚWIETLNEJ.

MONITORING Z WYSOKIM IQ.



 **ClimaGold**

Polski producent urządzeń i central
wentylacyjnych wyposażonych
w zaawansowane technologie
oczyszczania powietrza



Wentylacja



Ogrzewanie



Chłodzenie



Nawilżanie



Osuszanie

www.climagold.pl

LIDER PALIW ALTERNATYWNYCH



euro-eko@euro-eko.mielec.pl

17 773 78 50

**ŚWIADCZYMY USŁUGI ZWIĄZANE Z OCHRONĄ ŚRODOWISKA
I GOSPODARKĄ ODPADAMI. ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!**

„ Jesteśmy liderem produkcji paliw alternatywnych w południowo-wschodniej Polsce. Nasza działalność nadaje wartość odpadom nienadającym się do recyklingu. W ramach gospodarki odpadami wspieramy instalacje komunalne i przemysł już od 20 lat. Nasza produkcja jest uzupełnieniem nowego ładu systemu gospodarki odpadami w Polsce, dzięki której przyczyniamy się do redukcji CO₂ i ilości odpadów na składowiskach. Zapraszamy do współpracy w budowaniu gospodarki obiegu zamkniętego, która daje korzyści ekologiczne i ekonomiczne dla naszych stałych partnerów biznesowych.

”

Radostaw Swół
Prezes Zarządu

Trzy zakłady przetwarzające odpady:



Chełm – 60 000 Mg/rok
Kozodrza – 90 000 Mg/rok
Mielec – 22 500 Mg/rok



- ✓ **Wspieramy samorządy i biznes w zakresie gospodarki odpadami**
- ✓ **Produkujemy paliwa alternatywne z odpadów**
- ✓ **Sprawiamy, że mniej odpadów trafia na składowiska**

**SPRAWDŹ WIĘCEJ NA
WWW.EURO-EKO.MIELEC.PL**



Polski Mniszek®

To co najlepsze z natury

KAWA BEZKOFEINOWA Z MNISZKA LEKARSKIEGO

pozyskiwanego z polskich upraw, wyprodukowana została z czystego korzenia tej wyjątkowej rośliny. Bez sztucznych dodatków, konserwantów, GMO ani glutenu.



Witaj po zdrowej stronie kawy!

Wpływ na organizm:

- Wspomaga odporność, metabolizm i trawienie
- Korzystnie wpływa na przemianę materii
- Zawiera magnez, cynk, potas, żelazo, fosfor
- Reguluje pracę wątroby
- Detoksykuje organizm
- Delikatnie pobudza

mniszek.pl

Usługi opiekuńcze na rzecz klientów indywidualnych w formule assisted living



Sunday daje **moc!**

Moc prądu **ze słońca.**



Kiedy mam najlepszą energię?

Kiedy jestem niezależny. Kiedy czuję się bezpiecznie i żyję w zgodzie z naturą. I kiedy oszczędzam. Na przykład na prądzie.

Dzięki fotowoltaice od Sunday Polska!

No i gitara!!!
Janusz Kowalski



własny prąd



oszczędność



ekologia

Systemy fotowoltaiczne — montaż i doradztwo

zadzwoń:

609 711 711

koszt połączenia zgodny z taryfą operatora

dowiedz się więcej:

sundaypolska.pl

Bezpieczne dostawy z pełną kontrolą temperatury

Arra Group® jest operatorem logistycznym, specjalizującym się w bezpiecznym transporcie farmaceutyków, wymagających warunków temperatury kontrolowanej od -25°C do $+25^{\circ}\text{C}$.



5 powodów, dla których Arra Group® to idealny wybór w chłodniczym łańduchu dostaw:

GDP

certyfikat Dobrych
Praktyk Dystrybucyjnych

20

lat
doświadczenia

300

nowoczesnych pojazdów
z zabudową chłodniczą

400

wykwalifikowanych
pracowników

Tysiące

miejsc
załadunku i rozładunku

24/7/365

kontroli nad
transportem



Albumy wydawnictwa **BOŚZ** – laureata konkursu „**Teraz Polska**” – to doskonały prezent dla krajowych i zagranicznych partnerów biznesowych, ceniących jakość, klasę i elegancję.

[www.**BOŚZ**.com.pl](http://www.BOŚZ.com.pl)



BLACHY PRUSZYŃSKI



RAZEM
BUDUJEMY POLSKĘ

www.pruszynski.com.pl

